

PAMIĘTNIK
NAUKOWY.

ZESZYT 4.

Z. KSIĄŻEK
A. POTOCKIEGO

1837.

S P I S R Z E C Z Y

I.	Wiliam Cowper	str. 4.
II.	Sąd Lubuszy	— 26.
III.	Wyjątki z Szekspira (Makbet, Romeo i Julia, i król Lear).	— 31.
IV.	Zwyczaj ludu.	— 44.
V.	Kilka słów o racjonalistów systemacie prawa natury	— 78.
VI.	Rozmaitości:	
	a) Wiadomość o Priesstnitzu i jego leczeniu wodą zimną	— 91.
	b) Wojciech Narbutt	— 98.
	c) Sławiańskie starożytności.	— 99.
	d) O pracach naukowych w Rosyi	— 110.
	e) Stóletni jubileusz wynalazku księgotłocznic- twa 1840 roku!	— 112.
VII.	Listy o stanie terażniejszym piśmiennictwa pol- skiego.	
	<i>Rozbiory:</i>	
	a) Melitele, noworocznik na r. 1857 wydany przez J. N. Bobrowicza.	— 115.
	b) Rys postępów prawodawstwa karnego ze szczególném względem na nowsze w tej mierze usiłowania, skreślił A. Z. Helcel.	— 120.
	c) Dzieje starożytne narodu litewskiego p. T. Narbutta. Tom I-szy Mitologia litewska.	— 123.
	d) O polichromii architektury starożytnej, to jest zdobieniu jej kolorami, przez Feliksa Radwańskiego.	— 148.
	<i>Bibliografia.</i>	— 154.

PAMIĘTNIK

NAUKOWY.

TOM II.



KRAKÓW.

W KSIĘGOTŁOŹNI STANISŁAWA GIESZKOWSKIEGO.

1837.

h. 46
II

Za pozwoleniem cenzury rządowej.



V-953

PAMIĘTNIK NAUKOWY.

4.

WILLIAM COWPER.

(Z francuskiego).

Przetworzenia pozorne, jakie n. p. RONSARD chciał do poezyi wprowadzić, z wielkim dzieją się loskotem. Powiedziałbyś raczej, że to spisak nie przetworzenie, walka materyalna, nie robota myśli. Jest w owych literackich uzbrojeniach pewien ruch ludzący, pewna regularność mamiąca. Wódz idzie na czele, ma rumaka do boju, dumne pióro, malowniczy ubior, chód marsowy; mianuje adjutantów składających jego straż przyboczną, trąby brzmią chwałą pogromcy. Przerwać te głośnie śpiewy tryumfu,—śmierć, oprawcy nie daleko. Wielka armia tuż idzie, i jednym głosem pieje też same pochwały; jedna tylko chorągiew powiewa ponad wszystkich głowami; pacholki nawet upominają się o swoją schedę sławy. Wszystko to bardzo pięknie.

Ale ten pozorny przepych zgubną ukrywa próżnię. Nie godzi się nigdy rozumowi podrzuć siłę cielesną. Rozum nie udaje się na zdobycz napadniczymi pułkami. On się odosobnia, tylko od boga zależy. Szczególniej potężny w samotności, moc swoją z samego wydobywa siebie, nie urządza się administracyjnie, ani po wojskowemu. Zajmuje się samym sobą, prawdą, miłością, bogiem. Im głębsze jego zachwycenie, tym mniej myśli o tym materialnym, czynnym rozdaniu ról i interesów, składających całe życie jakiego Bonapartego lub Kromwela. Każdemu swoje. Działającemu burze, korona, miecz, tryumf, gwałt, duma, głośnie nieszczęście; dla niego Egipt, Tuilerye, Elba, wyspa świętej Heleny. Myślącemu spokój, bezświećtność zewnętrzna, ożywiający wielki wewnętrzny w nim gorejący płomień; dla niego odwaga na niedolę, na zazdrość, obojętność, na spiknienie się milczenia, pogardy i głupstwa. Chcieć myśł gwałcić, szal; szal pomieszać dwie role zbrojnego pogromcy i umysłowego przetwórcy; szal mniemać, że świat myśli da się rządzić jak świat działania. W Hiszpanii i we Włoszech próbowano kolejno wielu podobnych zabiegów. Przyszło im do głowy przemocą wszczepić w kastylską płonkę klasycyzm francuski; teutońskiego ducha chciano nagiąć do jednostajnego toku rzymskiego ducha. Życ te wszystkie próby nie mogły. Niech postęp swoją idzie drogą, niech się umysłowość rozwija, niech działają wpływy drżące w społeczności łonie. Ronsard byłby nas może ochronił od niejednego błę-

du w piśmiennictwie, może jakie narodowsze soki byłyby krążyły po wszystkich naczelnych dziełach Francyi, gdyby niegrał roli króla, gdyby się nie udawał za Aleksandra poezyi, gdyby nie chciał być dobrowolnie lub przemocą wcielić nas do Rzymian. Wpływ ten, skojarzony z ciasnym duchem szkolnictwa, szczególnie nas krępował; potrzeba było dopiero jeniusza PASRAŁA, MOLIERA, BOSUETA do skruszenia żelaznego koła. Jakoż ruch podobny temu, jakim Ronsard kierował, zawsze po sobie zostawia jakieś ślady, wtedy nawet, kiedy śmieszność jego się odkrywa a wziętość upada. A jeżeli ten ruch źle był kierowany, jeżeli była wymuszoność, przysada, gwałtowność, jeżeli się do tego przymiesza co fałszywego i niebezpiecznego, przyszłość złowieszczą bywa.

Policzmyż szkodliwe skutki krążące po piśmiennictwie francuskiem. Ileżbyś to chciał usunąć. Pośród dowodów potęgi, płodności, łatwości, które jeniusz naszego kraju tak szczęśliwie i okwicie posiał, jakaż czuć się daje plama pierwiastkowa? Czyliż nie duch naśladownictwa, niewolniczość kopijowania, Ignienie ślepe, nie do jeniusza ale do form starożytnych, bałwochwalstwo zabobonne niektórych zastarzałych prawideł, przez najdłuższy przeciąg czasu źle rozumianych?—Wszystkie te błędy u Ronsarda się znajdują, wszystkie te nieszczęścia zaczynają się od niego; od jego niezręcznie próbowanego i z nierozsądną przysadą posuwanego przetworzenia płyną nasze błędy i wady, prze-risy niezgrabne PINDARA i EURYPIDESA, i płaskie Włochów

naśladowania. Błada i bezbarwna tragedia LAGRANGE-CHANCELA, nie jestże tragedją JODELA, odcisniętą z greckiego wzoru, ułożoną w francuskim nowoczesnym języku, i oczyszczoną na wzór naszego uwielbianego RASYNA? Oziębłość, słabość, uporządkowanie odpowiednie (symetryczne), wszystko to zarówno znajdujemy w Jodelu jak i Lagrange-Chancelu, a jeżeli Molier, Bossuet, Paskal uszli tych niebezpieczeństw, nie musimyż przypisać téj samodzielności raczej mocy ich rozumu, aniżeli pierwotnemu wychowaniu ich myśli? Nie mówmy jednak, że się należy obojętnym okazywać na wszystkie przetworzenia; mają one skutki i wpływy niewyrachowalne, podług tego, jak bywają dobrze lub źle kierowane.

WILLIAM COWPER, we Francyi mało znany poeta, pisarz, którego treść i jenuusz są prawdziwie angielskie, był mimowolnym a dobroczynnym przetworzycielem narodowego piśmiennictwa. Biedny, nieznany samotnik, urodzony około połowy XVIII. wieku, dał popęd całemu umysłowemu ruchowi, którego uczestnikami byli Walter-Skoci i Byronowie. Pierwsza iskra tego wspaniałego pożaru z pism Cowpera wytrysła; przekształcił sferę umysłową w swojej ojczyźnie i zrobił to bez dumy, bez wrzawy, bez zuchwałości, nie domyślając się nawet swój mocy. Jego talent nader odosobniony, nader pierwotwórczy i rzeczywisty, nie podnosił się do najwyższości, ale był głęboko naturalny i doskonale prawdziwy. Za jego czasów poezya sztuczna ogarnęła panowanie nad całą Anglią. Przez poezye sztucz-

na rozumień poezycę słów, w której mało myśli, połączenie tylko mniej lub więcej szczęśliwe zgłosek, ze spadkiem zawsze podobnym, obrazy wytarte, które starają się ożywić nędzne dowcipy i gotowalniane opisy. Wielka poezya SZERSPIRA i MILTONA w takie popadła spodlenie i w tak przysadną słabość, kiedy odludnemu Cowperowi przyszło na myśl pisać. W około niego panowały karłowate olbrzymy, istni Liliputowie chwały. Niejaki MERRY tytułował się Cru-scantistem, i pisał sonety; DARWIN opiewał miłostki roślin z mikroskopem w rękę; Miss SEWARD bardzo przyjemne układała elegie do księżycy; zimnopromienna plejada, oddalająca się dziwnie od dawnego narodowego ducha, który natchnął prawdziwych poetów!

U wszystkich ludów panują naprzemian różne zmiany poezyi: postępują one za odmianami towarzyskimi, już wiernie, zbliska, już to zdaleka, dziwacznie. Epoka *sasko-mnichowska* łączy się z starożytnościami średniego wieku i tylko dla pamięci o niej wzmiankujemy; epoka *normandzka* wydała CHAUCERA, którego szyderska wesołość i nacechowane spostrzeganie przypomina staro-francuskie baśnie (fabliaux); wiek XVI. wspaniałe swoim uwieńczony SZERSPIREM i ozdobiony pełnym wdzięku SPENCEREM należą do czasu *włoskiego* wpływu. W Szekspirze duch północny bez wątpienia panuje; duch bezstronny, spostrzegający, oceniający, duch co sądzi a porównywa; przecież czytając *Lukrecyę*, *Wenerę* i *Adonisa*, *Rupca z Wenecyi*, *Otella*, *Szlachtę werońską*, a nade wszystko

Romea i Julię, oraz *Sonety* tego wielkiego człowieka, widzimy jak duch włoski wniknął głęboko w cywilizację nowo-angielską. Spencer zupełnie Włoch z kształtu, pożyte od symbolicznej średniowiekowej alegoryi zmyślenia do swych opowieści. Co się tyczy poetów drugiego rzędu, ci w XVI. wieku naśladowają tylko PETRARRE i jego szkołę. Ta włoszczyzna ciągnie się aż do panowania metafizycznych poetów. Ci tém są dla Anglii, czém *Gongoryści* dla Hiszpanii, uczniowie BENSARADA i DORATA dla Francyi, stronnicy MARYNIEGO dla Włochów, — ludzie nadużywający skłonności narodowej i posuwający ją do śmieszności, wśród wszelkich wymuskań stylu. Przewaga kazuistów, panowanie subtelności, wielkie szermierswo sporów, nałożyły umysły do wszystkich cienkości (subtelności) ciernistej dyalektyki. Dziwny był widok tych subtelności przechodzących w poezję, tych cierni zamieniających się w kwiaty, i teologii szkolnej zajmującej miejsce narodowej muzy. Takiem było natchnienie ROWLEJA, człowieka z wielkim dowcipem i w swoim czasie nad Milтона przekładanego. Rowlej jest tylko kazuista, piszący wierszem. Czytaj *Raj utracony*; ujrzysz, czy rozmowy anioła z Adamem téj samój nie noszą cechy; lecz ten wielki człowiek w inném, daleko głębszém czerpał źródło: wiara religijna ożywiała go. Co do kształtu, pożytył go od starożytności przerobionój przez Włochów. Jego talentu szczególném piętnem jest kalwinizm i zaduma w myśli; uśmiech, pojętność, płodność w wysłowieniu i stylu. Przyłączyć go należy do grona Spen-

cera i Szekspira; sato jego bracia i współzawodnicy. Na swoim wieku nie wielkie wycisnął wrażenie; lodowata metafizyka Rowleja wszystkich poklaski zyskała. Subtelności pindaryczne! sylogizmy w epodach! entymemata w dytyrambach! Nie masz obłędu, do którego czczenia umysł ludzki nie byłby zdólny.

Ale otoż i KAROL II. wraca z rozpustną drużyną (the jovial king), król dobrego humoru, ciągnie za sobą cały dwór sfrancuziały. Anglia podrzénia Francyi: natchnienia ROCHESTERA i dowcipnisiów współczesnych spływają na nich nie z RASYNA i KORNELA, ale z d'ASSOUCI i BENSARADA. Smieszna karykatura naszej wytworności i naszego gustu klasycznego! Nieszczęściem od naśladowania nieoddzielném Anglicy malpują nasze wady, a DRYDEN, przydając im chrapliwe gadaniny, zarzuca scenę patetycznemi dowodzeniami i wspaniałomyślnościami nadludzkimi, *Klelijami*, *Cyprusami*, *Artamenami* panny SKUDERY. Dryden przedziwny więrszotwórca, — obdarzony myślą męską, czynną, przenikającą; niezdolny do utworzenia drammatu, to jest do ożywienia na scenie ludzi z namiętnościami, charakterami, zrodzony do satyry, epopei i rozprawy, — sklecił uporczywie i dumnie sześć tomów złych trajedyj. Talent stracony, który dziś trzeba odkopywać w literackich pieczarach, a którego niegodziwe użycie pozbawiło nas kilku dzieł samodzielnych. Moc więrszowania rozwinięta przez Drydena przysłużyła się postępcom materyalnym sztuki. POPE rzucił się w ten sam zawód, z większą zręcznością, zwinno-

ścią i dowcipem. Pope właśnie w całym blasku rozpostarł panowanie wpływu francuskiego.

Okres wpływu francuzczyzny na piśmiennictwo naszych sąsiadów obejmuje czas panowania WILHELMA i MARY, królowej ANNY i JERZEGO II. Bogaty nade wszystko w wykwintnych prozaików, publicystów i filozofów. Poetyckie imiona tego okresu nie odznaczają się żadną wybitną oryginalnością. Jeżeliby zaś ironia i doktrynat mogły stanąć za muzy, przyjąłby można jako poetów SWIFTA i doktora JOHNSONA; iskry czułości żywój i słodkiej melancholii jaśnieją w GRAYU, SZENSTONIE i KOLLINSIE, lecz natchnienia w nich mało. Wyglądają tak, jakby się własnego jeniusza bali, tłumili go i nakazywali mu milczenie.

Tak więc stopniowo osłabły i nadwątdlały natchnienie poetyckie angielskie i wiara kalwińska, a nawet dawny duch języka. Zjawili się ludzie znakomici. Johnson nie zasłużył na pogardę; Pope godny uwielbienia poeta salonowy; Adysson spostrzegacz pelen bystrości, wymuskany prozaik: ale poezyi groziło niebezpieczeństwo zgaśnięcia, jeżeli nie nastąpi nowy zasiew i sił pokrzepienie, i najlepiej tego dowodzi słabość nadzwyczajna, chorowita i wybujała nicość pisarzy wiernych szkole Popego. HARLEJ i DARWIN liczą się pomiędzy poetów, których umieścić należy w otchłaniach DANTEGO, albowiem żyli nie żyjąc;

Che mai non fur vivi.

Anglia długo spoczywała wytrzymując tylko walki cząstkowe, usiłowała się kształcić na wzór towarzyskości sta-

łego ładu; stósy teologiczne przestały pożerać swoje ofiary; pręgierz już się krwią nie broczył; tolerancya zwiastowana przez Locka ustalała się stopniowo; wszystko zmiekczeniem słabło, zawiści gasły, jakobinizm mieszał się powoli z władzą, wigizm zaś zbliżał się do filozofii. W téj epoce spoczynku było udoskonalenie i postęp; życie towarzyskie zyskało, pomysły się rozszérzyły, nawyknięcia ulepszyły, stronnictwa polityczne straciły nie swoją zaciętość i złą wiarę, ale krwi pragnienie — wyrzekły się swego dawnego pokrewieństwa z katami. Wszystkie te przyczyny, a z niemi podziw trwożliwy, jaki wzbudzała monarchia LUDWIKA XIV, tłumaczą nam rozwinięcie poezyi Popego i pedantyczną dyktaturę Samuela Johnsona. Rodzaj doskonałości osiągnionej przez tych dwóch pisarzy w prozie i poezyi nie był stósowny do pierwotnego, teutońskiego ducha języka. Frazeologia została się łacińska, idey płynęły łóżykiem wykopaném przez zgłębienie starożytnych; przykładnia saska i silna wolność, której Szekspir i Milton sam tak pięknie używali, ścieśnionemi zostały. Co do mnie, nie czuję w sobie odwagi burzyć ani krzesać której z gałęzi, której z odnóg cywilizacyi umysłowej. Wolę, przyjmując wszystkie, szacując podług swéj wartości, poczytywać za konieczne zmiany tonu i barwy, wzburzenia nieuchronne, płodne przeobrażenia, ruch piśmiennictw przedłużające. Uważam tylko za godne potępienia udanie, nicosć, obłądność, pedantyzm, przysadę, madrygał Bensarada naśladowany z włoskiego, fałszywy mistycyzm pożyczony

od Niemców; fałszywy entuzjazm Rowleja przesiąknięty dowcipkami szkolnemi i fałszywą klasycznością wprowadzoną do Hiszpanii. Dziedzina sztuk jest obszerna jak przyroda, *a w domu mojego ojca wszyscy się zmieszczą.*

A tak nawet w téj epoce omdłości poetycznej można przytoczyć kilka imion, które poza tą linią umieścić należy, aczkolwiek je własna epoka krępuje i ciśnie. GOLDSMITH, który byłby pisał wyborne poemata w towarzystwie inaczej usposobioném, przestaje na 2 lub 3 zarysach, pełnych duszy; to prawda. THOMPSON, całe życie poświęcający się nauce, malowaniu scen naturalnych, wpada w nadętość, używa kolorów przesadzonych, głośzy wielomówstwem i wyrazami brzmiącemi, i tworzy poemat sławny w swoim kraju, zanadto chwalony we Francyi; poemat uroczysty i szumny, często wymowny, jednoczesny, ale nie ożywiony tą szczerą i naiwną miłością przyrody, bez której niepodobna jęj opiewać. Thompson nie wie, że aby ją naśladować szczęśliwie, obraz uderzający oko poety musi zstąpić w głąb jego serca i w niém się wyrzyć. Coś blałego i powierzchownego, ozdobnego i fałszywego, przysadnego i wymuskanego wslizło się w poezję angielską. Szło o wynalezienie wewnętrznego natchnienia, tajemnicy poruszenia i współczucia. To odnowienie zachowane było samotnikowi choremu, nazywał się COWPER.

Jego ojciec, jeden z kapelanów JERZEGO III. był rektorem w małej wiosce Berkhamstead, w hrabstwie Hertford, kiedy mu się narodził William, szósty syn jego. Dziecie

to budowy słabój i wątłój, cudem prawie zachowane, skoro tylko powzięło pierwsze zasady języka łacińskiego i greckiego, wtrącono je natychmiast do szkół publicznych. Na równie bojaźliwym jak słabym towarzysze wywierali ową szkolną, do barbarzyństwa posuwającą się tyranię. Biedne dziecko było igraszką klasy, męczennikiem szkoły. Całą swoją energię poświęcił na wytrwanie, nie przywodząc nigdy obrazicieli do milczenia zemstą, gniewem lub stałością.

COWPER przez całe swoje życie zachowywał piętno cierpień szkolnych: charakteru z natury niedowierzającego, stał się tak nędznie bojaźliwym, iż męką dla niego była przytomność ludzi. — Uczył się potém prawa, albo raczej udawał, że się uczy. Prawdziwe jego szczere zatrudnienia ograniczały się na kilku fraszkach dziecinnych; rysował krajobrazy, grał na flecie, chował ptaki, a gdy mącono spokój lubego próżniactwa, gdy go się zapytano: czego się nauczył? wielce się biedził. Nie tylko nie nie umiał, ale jeszcze zamiast nabycia zaufania, śmiałości, albo że tak powiem potrzebnej dumy, każdemu, ktokolwiek chce występować publicznie, tylko bojaźń jego wzrastała; uznano, że nigdy nie wyjdzie na rzecznika. Rodzina jego, mająca wziętość, wyrobiła mu zyskowny urząd sekretarza tajnych komitetów w izbie parów. Trzeba się było pokazać na zgromadzeniu. Zaląkł się i złożył jeszcze nieobjęty urząd. Tuszono sobie, że mianując go nareszcie dziennikarzem izby niższej, zwyciężą trudność przez jego charakter stawianą. Szło tylko o to, aby siedzieć w od-

dzielnéj izbie i utrzymywać w porządku dzienniki parlamentowe. Na nieszczęście wszczęła się rozprawa względem jakiegoś aktu; dziennikarz odebrał rozkaz stawienia się i przyniesienia dowodów. Naznaczono dzień. COWPER, który się pilnie przejrzał w parlamentowych dziennikach i doskonale znał swoje, wpadł w śmiertelną trwożliwość, która się skończyła na chorobie. »Jedynie osoby — mówi on — jak ja usposobione, na których wzrok społeczności skutkuje jak gwałtowna trucizna, będą mogły ocenić okropność położenia mego, inne zaś mnie nie zrozumią. W głowie mi się przewróciło i mocno na zdrowiu zapadłem; gdy nadszedł dzień okropnego sprawozdania, byłem w łóżku bez zmysłów, i zresztą wszyscy się moi przyjaciele zgodzili, że raz na zawsze trzeba mi się wyrzec wszelkich urzędów publicznych.«

Umysł chorowity, nerwy wstrząśnione, szal przestraschu i smutku naprowadziły COWPERA na myśl samobójstwa. Słabość niedawno okazana, zdawała mu się hańbą, którą śmierć dobrowolna zmazać powinna. Zdołano go ocalić kilka razy. Po tych usiłowaniach rozpacz, pobożność jego stała się ponurą, a zabobonność łączyła swój przestrasch z przestraschem, jakim go nabawiali ludzie. Zostawiony umysłowemu obłąkaniu, które zdawało się niepodobne do wyleczenia, schronił się do Huntington w hrabstwie Cambridge. Umwin, jeden z przyjaciół jego rodziny, przyjął go uprzejmie. Życie jego było przyjemne, regularniejsze, spokojniejsze, więcćj ukryte; mógł kosztować niektórych

rodzinych rokoszy; daleki jój kłopotów i żalów, niepokojów i goryczy, ujrzał się zasłonięty tarczą przyjaźni i samotnością przed resztą świata, którego się lękał. Zamiast błyszczących rzeczników w świątyni, którzy sztydzili z jego łagodności i smutku, widział około siebie tylko dobrych ludzi bez przysady, bez grymasów; osoby proste, lecz nie grubiańskie, które zdołały powoli pojednać go, jeżeli nie z ludzkością, to przynajmniej z życiem. » Kiedy dobra pani Umwin (mówi w jednym z swych listów) gra przy mnie na harfie, czuję jak się moja dusza rozpręża, drażliwość się ucisza, troski koją, życie się odnawia; potem przechadzamy się w pobliskim lesku; często nam się zdarza prawdziwe odbywać podróże, i już dzwon wieczorny się rozlega, gdy powracamy. - Wtedy czuję, że mi bardzo dobrze. »

Po kilku latach przepędzonych w téj samotności, pani Umwin, z właściwym kobietom taktem, zrozumiawszy tego rzadkiego człowieka, radziła mu, aby nadał kształt poetyczny dumaniom swoim. Długo się wahał, aż nakoniec usłuchał téj, która czuwała nad nim w chorobie i jego dobrodziejką była. Inna dama z sąsiedztwa, lady Hesketh zachęcała go w pracy. Tak tę osobę nie bardzo przyjemną dwie kobiety pocieszały, utrzymywały, broniły, ożywiały; nie przestraszył ich przesadzonym kalwinizmem. Odgadły talent jego, i delikatnie odjęły powłokę bojaźni, nieufności i chorowitości. Biedny hipokondryk! Uspokoił się po mału, jak te bojaźliwe zwierzęta lękające się jasnego słońca, unikające przytomności obcych, które się usuwają od

hucznych przymileń, a tylko przez usilną staranność oswoić się mogą. Połowę życia jego pochłonał szal smutny, zabobon nie do wyleczenia. Widział się potępionym, groziła mu zemsta boska; nie mogła go ukoić litość boga; dla niego jak dla wielkiego Paskala piekło stało z otwartą i neubłaganą paszczą. Owa bolejąca religia była jedynym żywiołem jego duszy. Ilu ludzi, tylu widział nieprzyjaciół, a jeżeli się przeciw nim nie zbroił natrząsającym się gniewem JANA JAKÓBA, z lękliwszém jeszcze drzeniem od nich stronił. Te przykre uczucia przekształcił w poezję. Przy ich wydaniu zachorował znowu. Wkrótce wyszły jego pisma religijne i moralne, jego wyborne tłumaczenie Homera, i godne uwielbienia poema opisujące pod napisem *Robota*.

Nigdy poemat nie stanął bliżej marzeń Jana Jakóba i dumań OBERMANA. Chcąc zasmakować w Cowperze, trzeba całkiem zapomnieć o obrazowym jeniuzie Greków. On jest chrześcianinem północnym; Cowper nie maluje przyrody dla niej saméj; nade wszystko wyraża uczucia, które mu przyroda udziela; spogląda na nią przez szkło swéj myśli. Ile poeta opisujący daleki jest od tego błędu pospolitego w poezyi opisowéj, t. j. od drobnostek, niezajmujących szczegółów. Zasłona religijnéj melancholii powleka jego krajowidok i doskonale się zgadza z szarawém niebem, niby aksamitnemi pagórkami, cienistemi gajami i ozdobnemi chatami Anglii. Jużto zdaje ci się, że widzisz w małym obrazie Woumermans, objaśniany przez poetę

filozofa; jużto równinę Ruysdaël, ze spadającym deszczem ciężki przesuwający się obłok, uciekające linie parokręgów, dzierzawcę idącego swą drogą z nasuniętym na oczy szarym kapeluszem, i dymek wznoszący się ponad samotnym dachem. Z tego wszystkiego Cowper robi filozofię. Każdy jego krok przez puste pola świat zadumań obudza, przedmiot zewnętrzny nigdy go nie podnieci i nie natchnie dla swój własnej piękności, albo malowniczej wielkości; ale dusza poety oddziaływa na świat zewnętrzny, i mocą współczucia nadaje szlachetność temu co gminne, oryginalność temu co dawne lub pospolite. Chęć uderzenia wyobraźni czytelników pasmem obrazów, język dla oka umysłowego, zajmowanie go tylko urozmaiconemi kształtami, różnemi barwami, sąto własności głów podrzędnych, obdarzonych niejaką łatwością stylu. W epokach omdłałości poetycznej, nadto często sposób ten pisania uwielbiano. Włosi mają tłum pisarzy łączących z talentem opisowym pewną jasność dydaktyczną; DELILLE, SAINT-LAMBERT, ESMENARD we Francyi poszli tąż tamą drogą; w Anglii DARWIN długo się cieszył popularną i świetną sławą. Wąską podstawę nadali sztuce i na samym cyplu usadowili jój piramidę. Sądzisзли, że robota muzy tak poślednia? Tożby ona niewolnicą być miała do trzymania zwierciadła przed przyrodą, aby wiernym była jój odbłaskiem niepomijając żadnego szczegółu? O! nie, jój natchnienie płynie ze stron górnieszych; ona nie wypisuje, nie kopiuje; ona wyjaśnia, to zgłębia, marzy, to unosi, modli się, to płacze, pociesza, śpiewa.

Uwiedziono się przykładem Wirgiliusza, albo raczej złém tłumaczeniem jego skotopasków. Duch naśladowniczy wszystko w Europie zepsuł; od wieku do wieku rzucał mylne wyobrażenia o starożytności; wyobrażenia, które nieustannie się rozpościerały, wydawały owoce i rosły. Żywe je znaleziono znowu w rewolucyi francuskiej. *Skotopaski* znaczy księgę wiejską. Życie wiejskie tłem było życia Rzymian. Jeżeli społeczność feudalna zajmuje jeszcze Francję, która tylko przesliznęła się przez feudalność, jakże wielce zajmować musiało każdego Rzymianina to życie rolnicze, na którém dźwignęli budowę swęj chwały; religia, sztuka wojskowa, obyczaje obywatelskie, obrządki religijne publiczne, imiona własne rodzin, pamiątki wojenne, pierwsze podboje odnosiły się do tego samego ogniska; Rzymianie byli tylko zbrojnymi rolnikami; orali swoje pola, rozszerzali granice z orężem w rękę; odziani pancerzem wzywali Tryptolema i z nim boginię. Między Rzymem zdobywczym i Rzymem rolniczym zachodzi przeto ściślejszy węzeł jeszcze, jak istniejący po sześciu wiekach między Francją feudalną i Francją odnowioną. Poeta rzymski mówiący o polach i o oraniu był pewnym, że czułość narodową poruszy. Jego natchnienie było pobożne i patriotyczne; wzywał dawne bóstwa krajowe, zstępował do zarodu rzymskich instytucyj. Wielki podział towarzyski dzieci Romulusa nie jestże z jednej strony własnością ziemską rolników, a z drugiej bezwłasnością wyrobników? Obrządki religijne nie byłyż wszystkie rolnicze? a święte

kury, luperkalia i wszystkie święta rzymskie nie przypominają żywo pierwotnych zwyczajów? Bohatyrowie starorzymskiego świata nie byliż bohatyrami wiejskimi? Z jaką powagą, z jakim przekonaniem o świętości dopełnionego obowiązku Wirgiliusz prawi o pracach polnych i wyklada *quid faciat laetas segetes!* Nie jestto pisarz przy stoliku, wybierający amplifikację retoryczną, i który liczy na urozmaicony blask kolorów i na szybkie następstwo po sobie obrazów; jestto kapłan dawnego Rzymu. *Romulus i matka Vesta,*

Romule Vestaque Mater,
 stoją mu zawsze przed oczyma; udaje się pod bezpośrednią opiekę bogów ojczystych, powtarza i podwaja wyrażenie ich przypominające:

Dii patrii, indigetes!

Natchnienie Cowpera jest równie głęboko angielskie, jak Wirgiliusza głęboko rzymskie.

Zaledwo ten głos smętny wytrysnął z pośród samotności, aliści wszystkie dusze na poezyę czule rozrzewnił. Cowper wyrzucał Anglii jój zbytek, wady, klótnie domowe, bezprawia, dumę; dawna pieśń kalwinizmu zabrzmiała po raz pierwszy od śmierci Milтона. Za przykładem Drydena wszyscy myśl poświęcili dla kształtu, Cowper poświęcił ozdobność kształtu dla jedności i polotu myśli. Poezye dydaktyczne wyglądały blade, elegie i ody téj epoki lodem były ścięte. Wolny, jakby od niechcenia marzący, łatwy, gorący, namiętny jest tok tego odludka, który nie pisząc aby

pisać, niemając ani systemu, ani zwolenników, ani chwalców,
 ani lennych dzienników, ani roszczenia wszechwładztwa,
 ani czynnych intryg, nie łąkąc gorąco chwały, był nie
 przepartém złudzeniem dla nowego pokolenia. Poważni
 lubili uroczystość téj myśli zawsze moralnej i czystej; mło-
 dych zachwycało to zaniedbanie, szczérota sama z siebie
 płynąca, to zniewalanie, ten sok naturalny. Poeta wszczy-
 nał wszystkie pytania, poruszał wszystkie przedmioty, któ-
 remi się ogół zajmował; widziano jak w dumaniach samo-
 tuika grzmiały namiętności świata zewnętrznego. Jużto
 oplakiwał napływ rodzin do niektórych miast rękodzielnych,
 ognisk przemysłu, ale także występku i nieszczęść; już
 wywoływał w swych wzniosłych wierszach zniesienie han-
 dlu Murzynami. Obejmując z głębi swego wiejskiego schro-
 nienia rozumowy widnokrąg swój epoki, w roku 1780
 zapowiadał upadek ówczesnej monarchii francuskiej; a tak
 ten, co jak się zdawało tylko się wpatrywał w dosyć je-
 dnostajny krajobraz hrabstwa Cambrydge, rzucał w wszyst-
 kich swoich naiwnych marzeniach tysiące boskich i proro-
 czych światelek.

Jak dać wyobrażenie tak zupełnego w swym rodzaju
 talentu, tak dziwnego i tak otwartego, niby na oślep idą-
 cego, a wszakże postępującego za przewodem niewzruszo-
 nej myśli, posuwającej swe panowanie aż do przywłaszcze-
 nia, talentu poufalego w tonie, odludnego uczuciem, dzi-
 waczego kształtem, z tajemnym a rzewnym, powabnym,
 górnym, nawet śilnym natchnieniem?—Robota (La tache)

jest poematem, jak Próby Michała MONTAIGNIA są nauką filozofii. Bez żadnego planu, porządnego podziału przedmiotów, żadnego pęta, żadnego prawidła; pogadanka tylko zajmująca, pasmo dumań, marzeń, uniesień lirycznych, pamiątek czułych, rozdzierających żalów, gorzkich krytyk, religijnych polecań się bogu. Owe miary wiérsza toczą się równie jak myśli bez przygotowania, nie porywczo, bez usterku, bez wyszukania, przy *rozmaitości powstającej z uczucia. Tacy pisarze wyzywają na hare tłumacza. Niechże kto próbuje przełożyć następujące wiérsze.

Żadna proza nieodda téj miary skojarzonej z myślą i obrazem, tych wiérszy,—które same mogłyby wskrzesić dźwięków czarodziejstwo, —tego miękkiego spadku, jużto grzmiącego już mdlejącego, który tak dobrze maluje drżące po polach dzwonięcie. Dosłowne tłumaczenie będzie istnieniem świętokradzkim zelżeniem.

»Jest w duszy współczucie z tonami. Tony rzewne lub wojownicze, melodye poważne lub śmiałe, pieszczałę ucho podług usposobienia duszy. Stróna drga w nas samych, gdy słyszymy w jednodźwięk zlaną muzykę, a téj strónie dusza nasza echem odpowiada. Jak mię zachwyca ta harmonia wiejskiego dzwonu uderzając czasami, z początku słaba i łagodna, potem mdlejąca i konająca po błędnych obszarach powietrza, potem drgająca silnie i silniéj jeszcze, grzmiąca jako piorun, gdy ją wiatr ku nam unosi. Muzyka swą łagodną przemocą otwiera wszystkie świątynie,

kędy pamięć drzemiała. Zaledwo melodya raz już słyszana odezwie się znowu, aliści jawią się dawne miejsca, wraca przeszłość, jej rozkosze, cierpienia. Moja dusza się cofa. Jak podróżny na mapie tak dusza w jednej chwili przebieży obszar swych cierpień i lubości, wszystkie kręte ścieżki życia, po których się długie lata błdziło. «

Znający jak dalece słabém jest tłumaczenie, w dwóch ułamkach, które tu przytoczę, będą poszukiwać tylko zimnego szkieletu poezji.

» Oh! ustronia, ustronia w jakiej obszérnej pustyni! — Cienia bez granic, boru bez końca! miejsca, gdzieby nie doszedł żgiełk gwałtu i podejszcia, gdzieby ich moje ucho nigdy już nie słyszało. Boleję od tych krzyków; moja dusza cierpi. Zawsze ta nędza, zawsze kary, zawsze rzeź. Nie masz już krwi ludzkiej w sercu człowieka, nie masz dla bliźniego współczucia. Nasze braterstwo się zerwało, zerwało się jak powróśło słomiane niszczejące i upadające przy ogniu. Cóż mu zawinił ten człowiek, z którym się tak źle obchodzi? cóż winien, że jest czarnym a tamten białym? Ale ten człowiek czarny będzie jego łupem; poluje na niego, otacza, zabija. Dzika przemoc jest w ręku pana, a pan jéj nadużywa. Odrobina wody rozgranicza te dwa kraje, i to przyczyna zobopólnej nienawiści; gdyby nie to, zlałiby się jak dwie krople wody w oceanie. Smutna rzecz! człowiek poświęca swego brata nieszczęściu i jego staje się katem. Nie! niechciałbym mieć niewolnika do uprawy pola, coby mnie dźwigał, chłodził w czasie

snu śpiącego w noc letnią, niewolnika, któryby szedł na moje skinienie i drzał za mojem oknieniem; nie chciałbym niewolnika, gdyby mi nawet dano całe bogactwo z jego kupowanych i sprzedawanych muszkułów wyciśnione. Nie! wolalbym tysiąc razy sam być niewolnikiem i dźwigać jego pęta, niż go w kajdany okować. W Anglii nie mamy niewolników. Mamy za to niewolników za morzem. Dla czego to przeciwieństwo? Niewolnik, jak tylko przepłynie morze, jest wolnym; niewola w Anglii nie ma sobie właściwej atmosfery. Jak tylko pierś niewolnika odetchnie powietrzem Anglii, jak tylko noga jego dotknie téj krainy, ta noga jest wolna, ta pierś jest wolną. «

»Szczęście domowe! ze wszystkich dóbr, które człowiek przed swoim upadkiem posiadał, jedyne, które jego przeżyło klęskę, jakże rzadko można cię kosztować w całej czystości i piastować długo! W kryształową czarę twoją ileż kropel gorzkich niedbalstwo, zapomnienie i słabość ludzka wpuści. Nierostropni, nieumiejący cię nieskazitelną przechowywać, zapominają, że rodzina jest karmicielką enoty; onato ją utrzymuje jeszcze w młodocianym drzącym kwiecie, ona ją utula w dniach smutku. Szczęśliwość ta nieznana w miejscach, gdzie roszkość założyła tron swój i świątynię, gdzie ta bogini w powiewającej szacie, z upojoném okiem wspiera się na dziwaczacéj modzie. Szczęście domowe jest czyste, stałe i mile; brzydzi się zmianą, potrzeba mu przywiązania przez długi czas

wypróbowanego, głębokich a spokojnych uciech, za które nie staną gorące uniesienia rokoszy. «

» Co do mnie, jak daniel stroniący od swoich, dawno już udałem się na osobność, a bok mój jeszcze się od strzał mnogich broczył, które w nim utkwily. Dysząc szukałem daleko spokojnego miejsca, opiekuńczego cienia, gdziebym umarł spokojnie. Tam spotkałem inną istotę równie wieloma rany okrytą, — i z jęj boku krew się lała, a w sercu była rana; pojęła moje cierpienie, i przyjazną dłonią wydobyła ostre kolce włóczni; wyzdrowiałem, ożyłem. Odtąd mieszkalem w nieliczném gronie lubowników miejsc ustronnych i samotnych, odległych gajów; bardzo daleko od dawnych towarzyszków mego życia, daleko od ożywionęj widowni tego świata, który omijałem; nie wielkie grono mego towarzystwa, nie nie pragnę więcej. Tam to dumam, tam moje widoki się zmieniały. Nie widzę już świata w tęg samęj postaci jak niegdys, i przyszłość w innej okazuje mi się barwie. Widzę tych ludzi blakających się w oceanie złudzeń, każdy z nich idzie za swojém urojeniem, i to złudne szczęście bezustannie z rąk im się wyrwa. Marzenie za marzeniem, a każde nowe marzenie napawa ich wiarą w lepsze szczęście jak wprzódy; wrzawa zawiedzionych nadziei, z której powstaje ten krzyk wielki pomieszany, nazwany rozumem świata. Weź połowę rodu ludzkiego, przydaj do tego dwie trzecie drugiej połowy, i spytaj ich, jeżeli ogółem ich bojaźni i nadziei nie są *marzenia! marzenia! marzenia!* Tłumy uwijają się w pro-

mieniu słońca, wesołe, bez troski, nie przezorne jak te owady, które latają przez jednochwilowe życie i znikają na zawsze. Marzenia tych są blahe; są inne marzenia poważne i uroczyste. Jeden mówi ci o swoich ważnych odkryciach a drugi o swojej historyi prozą pisaną; ten pisze romans, z upodobaniem utworzy bohatera, o którym nikt nie słyszał; mówi, że to są dzieje. Ten szpéra w grobach przeszłości zapomnianego imienia, i odgrzebuje; mówi ci o tajemnych obyczajach osoby, jej rysach, postawie, ubiorze; powiedziałbyś, że ją znał, nim się urodziła. Ów bawi się zwiżaniem dawniej historycznej i politycznej przędzy. Nauczy cię, co wszyscy ministrowie dawniejsi robić chcieli, wyświeci tajemne chęci, tajemne zamiary. *Marzenia! marzenia! marzenia!* »

Z ujmą dla Cowpera tłumaczyłem go: rzewność, miara wiérsza, barwa, uczucie, wszystko wędnie i roni liście w cudzoziemskiej prozie. Cóżkolwiekby wstrząśnienie piśmiennictwa angielskiego od niego się zaczyna. CZABBE, WORDSWORTH, COLERIDGE należą do jego szkoły; cała poezya angielska zmieniła się od czasu wydania dzieł jego, a surowość zabobonna nauki nie osłabiła potęgi jego talentu. Pomimo téj surowości jest pisarzem pełnym powabu; żal nam go, że drży tak boleśnie przed myślą zemsty boskiej, dzielimy jego troski; odbieramy od niego drogie pocieszenia. Pocieszający pisarz jest rzadki; zaledwo wspomniećby można pięciu lub sześciu, których mowa zdoła wesprzeć człowieka w dniach boleści. I godna uwagi, że ci pocie-

szyciele bylito powiększėj części odludkowie i hipokondrycy. Gdy twoje zachmurzy się niebo, gdy spuszcza się chmury, widnokrąg się zamknie, ścieśni przed tobą, koło ciebie, — gdy głosy przyjazne umilkną, a głosy nieprzyjacielskie groźnie powstaną: otwórz wtedy najsłynniejszych pisarzy z gorejącego natchnienia, albo tych, których stronnice się iskrzą od rozdziału do rozdziału, albo tych, których burzliwy pomysł rzuca się na skaliste łoże, albo których zniewieściała czułość otwiera namiętności ranę, zamiast ją wyleczyć. Znajdziesz tylko suszę, puszcę we wszystkich tych autorach. Wtedy Voltaire zasmuca, Diderot utrudza, Tasso nudzi, Dante jątrzy. Wtedy czujemy wartość, cenę wewnętrzną tych samotników, co swoją wysłuchawszy duszę, do twojój przemawiają; zstępują powoli w głębie twojego cierpienia, od balsamu, jaki wlewają, nie zbudzi się żadna namiętność, nie zadrzy żadna bolesna strona; lekarstwa przez nich wskazane prawie zawsze są proste, łatwe i pospolitego prawie użycia. W obcém towarzystwie żyjąc, kiedy mój kraj dla mnie nie istniał, obyczaje nowe otaczając mnie uciskały, kiedy gorzko oplakiwałem dziwactwo mojego losu i bezsławną nicość mojej przyszłości: w dniach tych żałoby, których nikt pojąć nie raczy, a któreby mi daleko więcej ciężały, gdyby świat odgadł ich tajemnice, ileż razy trafiło mi się wziąć z sobą przyjacielskiego pisarza, książkę przyjacielską; piérwszyto poeta angielski, z którym się ściśle stowarzyszyłem, który mi objawił wielką nieznaną tajemnicę, pokrewieństwo myśli

ludzkich w tysiącznej różnitości kształtu i stylu. William Cowper, błogosławiony William Cowper! — Londyńczycy w tym czasie (nie wiem, czy ich reforma nie zburzyła tego miłego miejsca) posiadali jeszcze blisko swego olbrzymiego miasta samotny gaik, w którym spokojnie żyły i rozmnażały się daniele, porosły trawnikiem dosyć wysokim i gęstym; okrywały go wielkie dęby rozrzucone bez porządku, szacowne sędziwością, angielskie dęby ciemnozielone i dziwacznie rosnące. Między miastem a tém miejscem schronienia znajdowała się obszerna przestrzeń Hyde-Parck, tak, że zdaleka słychać było, jakoby szelest głuchy odległej kuźni, odgłos przemysłowego Babelu, osłabłe echo prozaicznego życia, szum interesów i namiętności w wiecznej walce. Tamto trzeba było czytać Cowpera, tego poetę prostego; tamto dopiero rozumiało go serce. Tamto zaczęło się między mną a nim braterstwo wraz z życiem tylko gasnące. Z przypadków naszego bytu znajduje się taki, który się powtórzy dwa lub trzy razy, wyjdzie z pamięci, gdyśmy całkiem zaprząttnieni dziką potęgą rzeczywistości obecnej: chcę mówić o nieprzewidzianém szczęściu, które sprawują niektórzy pisarze. Odmładzają myśli, odnawiają ich wewnętrzne źródło; i kłóży o tém zapomniiał?



SĄD LUBUSZY. ⁽¹⁾

Czem Weltawo mętne sączysz wody?
 Czyli burza wzdyma twoje brody,
 Czy gwałtowne z niebios pędząc tucze,
 Żłoto-piaską gliną prąd twój brucze?
 — Jak się nie mam mętłą sączyć wodą.
 Gdy dwaj bracia spór zacięty wiodą,
 O ojcowskie zwaśnieni dzierzawy:
 Luty Chrudosz od krzywěj Otawy,
 Co złociste wężem sączy strugi,
 I brat chrobry Stagław od Radbugi,
 Klenowicze, których rószezka strzela
 Z starożytněj gałęzi Popiela,
 Co w te kraje z ziemi szedł dalekiěj
 Z czechowemi pulki, przez trzy rzeki.

Leci drobna jaskulka z daleka,
 I na oknie u Lubuszy siada,
 Z książęcego groda Wyszehrada
 Żałościwie śpiéwa i narzeka.
 Skoro siostra posłyszysz śpiéwanie,
 Prosi księżnę Lubuszę w zaranie,
 By w książęcym grodzie Wyszehradzie
 Wiecem bratniěj kres położyć zwadzie.

Wzywa księżna mężów z okolicy:
 Zutosława od białej Lubicy,
 Co z szerokiej dąbrowy wyrasta;
 Lutobora wzywa z chełmea miasta,
 Gdzie Orlicę pije Łaba skora;
 Z niebotycznych wyżyn Ratybora,
 Z Kękonosów, gdzie Trut ubił sana; ⁽²⁾ *lar*
 Z kamiennego mostu Radowana;
 Jarożyra od zdroistej skały;
 Strzeżybora z Sadszawy spaniałej,
 Samoroda od Mszy srebrnej rzeki,
 I wsze kmiecie, lechy i władyki,
 Więc Chrudosza, więc wzywa Stugławę,
 O ojcowską zwaśnionych dzierzawę.

Idą lesi, władcy do grodu,
 I zasiedli ławy, wedle rodu,
 I zasiadła młoda księżna w bieli
 Stół, gdzie sławni ojcowie siedzieli.
 Stoją umne dwie dziewie po bokach
 Biegle w wieszczbach zwycięskich, i rokach;
 Jedna deski prawo-datne w dłoni,
 Druga dzierży miecz, co krzywdę goni,
 Górą płomień, zwiastun prawd, u spoda
 W srebrnych sędach ⁽³⁾ święto-cudna woda.

Młoda księżna z stoła się ozowie:
 „Moi kmiecie, lesi, władcykowie!
 Owo prawda ma być dziś zjaśniona,
 Wedle bogów odwiecznych zakona,
 Czy dwom braciom spólnie mieniem całym,
 Czy oddzielnie równym władać działem.

Moje słowo waszój wierzę pieczy,
 Sądźcie, jest-li k' rzeczy lub nie k' rzeczy;
 Jest-li wtóre, zbierzcie um na nowo,
 I wyrzeccie, a tak wasze słowo
 Niech zwaśnionój braci prawdę powie,
 Moi kmiecie, lesi, władzykowie! «
 Pokłonią się księżnie w winnój cześci,
 Zcicha chwaląc mądry głos niewieści.
 Więc Lutobor z chelmea powstał z koła:
 Sławna księżno z ojczystego stoła!
 Sąd twój zawsze stwierdzają rozумы,
 Zebierz głosy i puść między tłumy.

Idą dziewy sędziebne z urzędu,
 Zebrać głosy do świętego sądu,
 I dać lechom obwołać przez zgraje;
 Z kamiennego mosta Radwan wstaje,
 Liczy głosy i przymierza zdania,
 I ogłasza wyrok śród zebrania:
 Klenowiczów rodzie! który strzela
 Z starożytnój gałęzi Popiela,
 Co w te kraje z ziemi szedł dalekiój,
 Z czechowemi pulki, przez trzy rzeki,
 Usłysz, jaki-ć wyrok zapadł ninie:
 Społem w całej władać masz dziedzinie.

Od Otawy powstał Chrudosz wściekły,
 Wskrósł mu żółcią wątroby przeciekły,
 Złość mu wstrząsa człony, więc w goryczy
 Machnął ręką, jarym turem ryczy:
 »Gorze ptakom, gdy gad w gniazdo wpadnie,
 Gorze chłopom gdy im baba władnie;

Chłopy władać chłop jest tylko godny,
 Właść po ojcu bierze pierworodny. «
 Skromna księżna z stoła się ozowie:
 Moi kmiecie, lesi, władzykowie!
 Owóz moja wypowiedź zganiona,
 Sądźcie teraz wy wedle zakona.
 Niechcę władać mężom, co się wadzą,
 Weźcie męża, co żelazną władzą
 Harde karki zdepcie, spęta wole,
 Słaba dziewczka rządzić wam nie zdołę.—
 Nuż Ratybor z Krękonosów wstawa: *AV*
 » Wstyd nam szukać między Niemcy prawa! *✓*
 Nam odwiecznych prawd święte zakony
 Stare ojce przyniosły w te strony:
 Wszak oć ⁽⁴⁾ wszelki rządzi czeladź swoją,
 Mężom lemiesz, żonom patrzą stroje;
 A gdy głowa gospodyna padnie,
 Działwa spolem całém mieniem władnie,
 I władkę bierze z swego roda,
 Który chodzi, gdy się pora poda,
 I w przesławne sejmy i w bój dziki,
 Razem z kmiećmi, z lechy i z władzyki. «
 Kmiecie, lesi, władcy powstałi,
 Każdy ojców stary zakon chwali.

A. B.

O B J A Ś N I E N I A.

- (1) Sąd Lubuszy najznakomitsza pieśń staroczeska. DOBROWSKIEMU podobało się zaprzeczyć jęj autentyczności. W sporach z tego powodu rozważano najbardziej stronę jęj etymologiczną. Lecz i poeta może tu powiedzieć słowo usuwające w tęg mierze wątpli-

wość. Poezya nowoczeska, jak wszelka młoda poezya, znajduje się w pierwszym okresie. Szczęści się nie jednym pięknym utworem, lecz ogółowa ich piękność jest w stronie lirycznej. Co do strony przedmiotowej czyli plastycznej ledwie tu słabe ujrzyć zaczątki. Botóż tych zalet w latach dojrzałych, w okresie do którego nowoczeska poezya dąży, szukać wypada. Tato przedmiotowość cechuje pieśń niniejszą, w tym stopniu, iż łatwiej przenieść w czasy dzisiejsze cały *Krółodworski Rękopis*, niż Sąd Lubuszy. Jesliby przez jaką nadzwyczajność dziś się pojawił jego piewca, społeczeńsi powinni mu ustąpić pierwszeństwa.

- (²) *San*, smok. Ślad tego wyrazu został się u nas w nazwie rzeki Sanu.
- (³) *Sęd*, albo *sąd*, naczynie. W psalterzu Małgorzaty powiedziano: a jako sąd zdunowy (gliniany) roztluczesz je.
- (⁴) *Ot*, po polsku *oc*, pierwiastek wyrazu ociec, oznacza głowę rodziny, ztąd w dawnym składzie społeczeństwa wódz, Otaman, Hetman. CHWALCZESKI mówi: «a wojsko większe tatarskie, którego był oc Baty pierwszy carz tatarski, ciągnęło do Krakowa....»



WYJĄTKI Z SZEKSPIRA.

MAKBET.

AKTU DRUGIEGO SCENA II.

LADY MARET — potem MARET.

LADY MARET.

Co ich upaja, we mnie otrzeźwia odwagę;
Oni gasną, a we mnie płomienie. — O cicho!
To krzyk puszczyka budzi gdzieś drzemiące lichy
Swojém dobranoc. — On tam. Drzwi stoją otwarte,
Spite paze chrapaniem odprawują wartę.
Dzielny napój zadałam, aż śmierć z życiem w sporze:
Czy żywi, czy umarli odgadnąć nie może.

MARET (wewnątrz).

Kto tam? — kto?

LADY MARET.

O biadaż mi! ze snu się wybiją;
A dotąd niespełnione! gdy zamach odkrywają,

*Zamach nie czyn nas zgubi. Tam — gotowy leży
Obok nich sztylet; pewnie znalazł go — uderzy.
Gdyby nie tak mi ojca przypomniał, to przecie
Byłabym go zabiła gdy spał. — Cóż Makbecie?*

MARBET (wchodzi).

Stało się! niesłyszałaś?

LADY MARBET.

Słyszałam jak sowy
Krzyczały i jak swierszczek wtórował domowy.
Czyliś co mówił?

MARBET.

Kiedy?

LADY MARBET.

Teraz.

MARBET.

Gdym powrócił?

LADY MARBET.

Tak.

MARBET.

Słuchaj, ktoś w komnacie boeznój się ocucił!

LADY MARBET.

Tam? — Donalbain.

MARBET (opatrując ręce).

Widok, o widok okropny!

LADY MARBET.

Przy okropnym widoku niezbyteś rostopny.

MARBET.

Jeden rozśmiał się we śnie, zabójstwo ów krzyknął,
I obaj się zbudzili. Jam słuchał — przyniknął, —
Oni pacierz szeptali, aż sen twardym głazem
Przywalił ich na nowo.

LADY MARBET.

Tam dwóch leży razem.

MARBET.

Ten wrzasł: lituj się boże! — amen! wrzasnął drugi;
Jakby czuli dłoń kata skórą do posługi.
Widziałem ich męczarnię. — Nie mogłem ustami
Belknąć: amen, gdy wrzasli: zmiłuj się nad nami!

LADY MARBET.

Nie myśl o tém głęboko.

MARBET.

Czemuż brakło mocy,
Na jedno amen? — Boga trzeba mi téj nocy,
A w piersiach amen stygnie!

LADY MARBET.

Nie zgłębiaj — oddalić
Chciěj tę myśl — zgłębiając możnaby oszaleć —

MARBET.

Zdało mi się żem słyszał: nieśpijcie o ludzie!
Makbet sen zamordował — sen święty po trudzie,
Sen błogi, co nam trosków pasmo odpłatywa,
Sen, kapiel krwawej pracy, codzienna śmierć żywa,

Balsam sercom zranionym, — drugi bieg w przyrodzie,
I ten sędzia najwyższy w światowym zawodzie.

LADY MARKBET.

Co marzysz?

MARKBET.

Wrzask: niespijcie! jak zatrząsł komnatą,
Głamił sen zamordował, niechaj Kawdor za to
Snu rokoszy niedozna — Makbet ócz nie zmruży.

LADY MARKBET.

Kitoto — kto tak zawołał? O! coś źle mi wróży
Odwaga twoja panie, — kiedy mózgu płody
Rozburzyły odwagę męża. — Idź, weź wody,
Zetrzyj okropne znamie czynu z twojej dłoni.
Co tu robią sztylety? — tu nietrzeba broni,
Odnies je — tam niech będą. Idź i krwi potokiem
Obryzgaj paziów.

MARKBET.

O nie, niewrócę; — przed okiem
Własnej myśli tak straszno zbrodniowi wielkiemu!
Ty idź, ja wracać nieśmiem.

LADY MARKBET.

Lękliwy! i czemu?

Daj mi sztylety; śpiący czy umarły człowiek,
To tylko obraz martwy. Dla dziecięcia powiek
Straszny szatan w obrazie. On jeśli w krwi pływa,
Ta krew sama oblicza paziów poobmywa,
I wina na nich spadnie.

(Odechodzi. — Słychać z dworu pukanie).

MARBET.

Ktoś puka? — w téj męce
Lada szmer mię zatrząsa! Jakież ręce! ręce!
Wydierają mi oczy. — Czyliż w oceanie,
W państwach morskiego boga, wymyć będę w stanie,
Tę krew z rąk moich? — Darmo! prędzęj dłoń skrawiona
Purpurą zafarbuję mórz zielonych łona!

LADY MARBET (powracając).

I moje tak czerwone jak twoje; cóż potem
Kiedy serce mam białe — aż wstyd —
(słysząc pukanie).

Cyt — z łoskotem

Ktoś w bramę południową bije. — Precz, do siebie
Wróćmy — woda nas szczęści po krwawej potrzebie,
To tak łatwo czyn spełnić! — Cóżto zmysłów władza
Odbiegła cię?

(znowu pukanie)

Ktoś puka! kogóż traf sprowadza?
Zarzuć na się strój nocny, niech nas nie zastanie
Czuwających w téj porze. Ach nie gub się panie
W głębi myśli tych czarnych!

MARBET.

Być sprawcą i śledzić
W sobie zbrodnię — ach lepiej byłoby niewiedzieć
Nigdy o swoim własnem istnieniu i bycie!

(silne pukanie)

Odpukaj mi Dunkana! wróc gdy możesz życie!

ROMEO I JULIA.

SCENA V.

Pokój Julii.

ROMEO I JULIA.

JULIA.

Chcesz odejść? jeszcze daleko do wschodu.

To nie skowronek, to pienie słowika,
Co twoje ucho tęsknotą przenika,
Dzwoni w nocy w granatach ogrodu;
Wierzaj kochanku, że to śpiew słowika.

ROMEO.

To był skowronek, poranek zwiastował,
Nie słwik; widzisz te zazdrośne krańce,
Które świt chmurkom wschodnim pomalował,
Noc wypaliła gwiazdziste kagańce,
Rzeźwiący dzionek po wzgórkach się wiesza,—
Pośpiech ocala, zwłoka śmierć przyspiesza.

JULIA.

Wierz mi, to światło, to nie dñiowe blaski,
Słońce w powietrze tchnęło te obrazki,
Aby śród nocy z pochodni orszakiam
Wiodły cię jasnym do Mantui szlakiem.
Zostań się, zostań, nie naglij rozstania.

ROMEO.

Niech mię pochwycą, niech na śmierć powiodą,
Ty chcesz, chęć twoja będzie mi nagrodą;
Nie—ten mrok szary to nie świt zarania,
To błądy odbłask od twarzy miesiąca,
To nie skowronek, co dłużej i dłużej
Dzwoni nad nami, o błękity trąca.

Zostanę — dzisiaj leniwym w podróży.
 O witaj śmierci! Julia umrzeć każe:
 Jeszcze nie dnieje — z tobą czas przegwarzę.

JULIA.

Dnieje już! dnieje! — ach spiesznie, leć spiesznie!
 Ach to skowronek rozśpiewał się nudny,
 Nieswornym dźwiękiem gra fałszywe pieśnię.
 Mówią: skowronek w swój harmonii cudny,
 A nam rozburzył harmonię roskoszy.
 Skowronek — mówią — z ropuchą się mienia
 Oczmi na oczy, niechby i na pienia, —
 Czemuż z objęcia nas kochanków płoszy,
 Ciebie odpędza i w dzionek kołacze? —
 Patrz — jaśniej — jaśniej — chwila rozłączenia.

ROMEO.

Jaśniej? — a nasze ciemniejsze rozpacz!

(Piastunka wchodzi).

PIASTUNKA.

Panno!

JULIA.

Cóż mamko?

PIASTUNKA.

Hrabina jejmość nadchodzi w tej chwili,
 Strzeżcie się — w domu wszyscy się zbudzili.

(odchodzi).

JULIA (otwierając okno).

Błysz tu dzionku, życie wyjdzie tędy!

ROMEO.

Zstępuję. — Jeszcze żegnam cię uściskiem.

(wychodzi przez okno).

JULIA (patrząc za nim).

Rochanku! mężu! wydzierasz się z wszystkiem!
 Donoś mi codnia i zewsząd i wszędy,
 Już tę minutę policzyłam na dnie,
 Tak licząc, wieki naliczę ja snadnie,
 Nim mój Romeo stanie tu przede mną.

ROMEO (zewnątrz).

Żegnaj mi luba! przez drogę tajemną
 Pozdrawiać ciebie wynajdę ja środki.

JULIA.

Myślisz, czy jeszcze złączym się oboje?

ROMEO.

Niewątp', obecne duszy niepokoje
 W przyszłe rozmowy wleją nektar słodki.

JULIA.

Boże! to serce o nieszczęściu marzy.
 Ty mi tam z dołu wydajesz się oku,
 Jakbyś w grobowym odpoczywał mroku,
 A wielka błądź bije z twojej twarzy.

ROMEO.

A tyś tak blada; naszą krew różową
 Boleść wysłała. — Julio, bywaj zdrową!

KRÓL LEAR.

AKTU CZWARTEGO SCENA VI.

W okolicy Dower.

GŁOSTER i EDGAR (syn jego przebrany za wieśniaka).

GŁOSTER.

Prędkoż na szczyt wejdziemy tój góry? —

EDGAR.

O! właśnie
Drzemy się wciąż do szczytu; jak trudno! jak strasznie!

GŁOSTER.

Mnie się zdaje, że idę płaszczyzną.

EDGAR.

Po skale
Przykrój idziem; — czy słyszysz szum morza?

GŁOSTER.

Nie wcale.

EDGAR.

Ciężki ból twoich oczu, gdy zmysły pokrewne
Stępiały i straciły władzę.

GŁOSTER.

O! zapewne!

Nawet w dźwięku twój mowy odkrywam odmianę;
Niż pierwój wyraz lepszy, — myśli powiązane.

EDGAR.

Zwodzisz się, jam się w niczém nie zmienił, w ubiorze
Tylko zmiana. —

GLOSTER.

O lepiej dziś mówisz nieboże!

EDGAR.

Panie, chodź — tu szczyt brzegu — stój w miejscu; dreszcz
ziębi,

Mózg się kręci, gdy oko rzuciłem do głębi!
Na pół drogi od dołu rój kawek i wrony
Krążą wielkie jak chrząszcze — i pół zaczepiony,
Pół wisząc, ktoś kopr zbiera; — o trudne rzemiosło!
On cały ztąd jak głowa — wszystko w nic się zrosło;
Przy wybrzeżu gmin skrzątny rybaków się roi,
Jak rój myszy — a okręt co na kotwi stoi
Maleje jako łódka — i łódka maleje
Jak baryłka dla oka. Bałwan, co szaleje,
Co z szumem o tysiące głazów się rozpęka,
Nie szumi dla tych szczytów. Nie patrzę — to męka —
Zawrót głowy — bo wirem źrenice porwane
Na łeb w przepaść mię strąca.

GLOSTER.

Tam wiedz mię — tam stanę.

EDGAR.

Daj rękę. — Uważ panie, piędź ziemi cię dzieli
Od przepaści. — O! za nie w głębie téj topieli
Nie skoczyłbym na świecie.

GLOSTER.

Puść mię, puść samego.
Oto worek, w nim klejnot, skarb dla ubogiego —
Zda ci się. — Niech cię bóstwa i wróżki wspomogą;
Żegnaj cię — przyjacielu! ruszaj swoją drogą —
Chcę słyszeć jak odejdiesz.

EDGAR (udając odchodzącego).

Panie, bywaj zdrowy!

GLOSTER.

Z całego serca.

EDGAR (na stronie).

Ostry żart dla stariej głowy.

On cierpi, ja żartuję? — Lecz tém go wyleczę.

GLOSTER.

O bóstwa, ja świat rzucam i nędze człowiecze
Cierpiąc, u nóg wam składam. — Gdyby duch był silny
A wytrwał i niebłuznił na wyrok niemylny
Zapisany od wieków — wtedy dni kaganiec
Niechby sam się dopalił. — Mój Edgar, wygnaniec,
Gdy żyje, wam polecam. Bądź zdrow, mój pocziwy.

(Skacze i upada jak długi na ziemię).

EDGAR.

Odchodzisz? bywaj zdrowy!

(na stronie) I zgłębiam, i w żywy
Zgłębić sposób nie mogę, z kąd do skarbu życia
Taka wartość się wiąże, w chwili, gdy rozbicia
Własnych zmysłów tak pragniem? Gdybyś był gdzieś mierzył,
Pewniebyś już myślami w życie nie uderzył.

(głośno)

Żywyś czy trup? — no słuchaj — ktoś ty mój biedaku?
Słyszysz? — mówże — czy nawet życia niedasz znaku?
Umrzeć mógłby w tym stanie. Ktoś ty? — mów — czyś
z duchem?

GLOSTER.

Precz — ja chcę umrzeć.

EDGAR.

Gdybyś był motylem, puchem
 Wiatrem nawet, to lecąc tyle sążni skały,
 Rozbilbyś się jak jajo — a tyś widzę cały.
 Oddychasz, krew nie broczy, ciało ma swą ciężę,
 Mówisz, zdrowyś — a masztów dziesięć nie dosięże
 Tego wierzchu, zkąd zbiegłeś w prostopadłym rzucie,
 Istność twoja jest cudem. Powiedz, masz ty czucie?

GLOSTER.

Padłem ja — czy niepadłem?

EDGAR.

Z czaski téj epoki
 Białej zleciałeś! spojrzij — tam między obłoki,
 Skowronka, co tam dzwoni, głos tu nie dolata,
 Spojrzij — no!

GLOSTER.

Ach ja oczu już nie mam. Ze świata
 I śmierć niechce nędzarza przyjąć do swéj strzechy;
 O niemódz umrzeć!! — Przecież jest źródło pociechy
 W konieczności, co zapęd szalonego łamie,
 I róg pychy poniża.

EDGAR.

Panie, daj mi ramie, —
 Wstań, tak, — coż tobie, powiedz, czujesz się na nogi?
 Stoisz?

GLOSTER.

Stoję zbyt mocno.

EDGAR.

O cuda! o bogi!

Lecz któż taki przy tobie był na szczycie ściany,
Był i odszedł?

GLOSTER.

To żebrak jeden obłąkany.

EDGAR.

Z dołu ztąd go widziałem: — oczy jak miesiące
Dwa pełnią połyskały — nosów miał tysiące —
Rogi krzywo zwinięte — piał się łbem zadartym
Wysoko, jak na morzu bawalny, był czartem!
Przeto wierzaj coć powiem: często bogi lubią,
Gdy się ludzie w rozpacz i wątpieniu gubią,
Spieszyć z cudem, cud taki i ciebie ocalił.

GLOSTER.

Teraz ja nauczony; — niebędę się żalił
Od téj chwili na nędzę, aż mi nędza z wiekiem
Zawoła: dość, umieraj! — Ów co niby człkiem
Tam się zdawał — był wrogiem! głos duszy tajemny
Ostrzegał: to wróg! Szedłem, jakże byłem ciemny! —

EDGAR.

Pokój sercu twojemu.

S....



ZWYCZAJE LUDU.

—

Miěj serce i patrzaj w serce.

Znajomość zwyczajów ludu, nieskończenie jest ważném dla dziejopisarstwa źródłem. Oddano słuszość téj prawdzie w ostatnich czasach, i już nie jeden dzielniejszy umysł z zapalem ciężkiej pracy zawód rozpoczął. Zaprawdę, pojedyncze usiłowania małe tylko przynieść mogą korzyści, ale zespolone w jedno jakimże nie wystarczą trudnościom! Z téj wychodząc zasady ochoczo przydajemy grosz wdowi do ogólnej zwyczajów ludu skarbony.

Uczeni chrześcijańskiego świata wiele już zapisali tomów o obyczajach i obrzędach, żadném prawem nowéj wiary nienakazanych, a jednak u rozmaitych narodów w starém będących używaniu; ale wszystkim tym pracom zbywa na porządku lub wykończeniu. Nie będzie i nasza praca zupełną, czujemy to dobrze; uprzedzamy nawet czytelników, że ją sami za wdowi grosz mamy, — nie odstępimy wszakże przeto zamiaru.

Myślą naszą jest przebiedz wszystkie głównejsze uroczystości świata chrześcijańskiego, a zwracając się do źródła,

śledzić ich początku w prawem przepisanych ustawach kościoła albo w pogańskiej wiary zasadach.

Poszukiwania te posłużą do wyjaśnienia [nie jednej z owych ciemnych powieści, którym w chwilach młodości tak chętne nadstawialiśmy ucho; wykazą wspólność nie jednego u rozmaitych ludów obrzędu, a tém samém i oczywistość przedwiekowego ich związku i pokrewieństwa wykryją.

Dziela obcych pisarzy będą nam pomocą w przywiezieniu niektórych zwyczajów obcych narodów, dziela zaś ojczystych pisarzy i podania ustne w roztrząsaniu obrządków polskiemu ludowi właściwych.

NOWY ROK.

Nowy rok u wszystkich ludów europejskich z odznaczającą się uroczystością obchodzony bywa. Osoby przyjazne albo znajome życzą sobie w tym dniu wzajemnie pomyślności, i przeszło to już w niejaki obowiązek składać życzenia w dzień nowego roku, ustnie lub pismiennie każdemu z krewnych, przyjaciół, dobroczyńców, przełożonych i t. d. W dawnych latach spotykano się u Polaków życzeniem: *bóg cię stykaj!* ⁽¹⁾, ale w następstwie czasu krótkie to wyrażenie zastąpiły naprzód rozmaitej treści *oracye*, *perory*, *komplementa*, a potem zimne, czeże *bilety*, które służący roznosi, albo dla większej wystawy koczem lub

(1) GOŁĘBIEWSKI, nie przytaczając powodów domniemania swojego, powiada, że dawni Polacy, wyrażeniem „*bóg cię stykaj*” polecali się błogosławieństwu wszechmocnego.

karetą pańską rozwozi. Zwyczaj ten po wielkich miastach szczególnież w powszechne poszedł używanie, mieszkańcy zaś wiosek posyłają sobie wzajemne listy, w których szczerze lub obłudnie, krótko lub długo z życzeniami się rozpisują. Odwiedziny w dzień nowego roku bywają rzadkie, a jeżeli się jedzie, to tam tylko, gdzie hucznej i wesołej zabawy niechybna nadzieja, bo nowy rok koniecznie wesoło przepędzić trzeba. Zdarzy się jednak dotąd spotkać zabytek starożytnego zwyczaju życzeń; jeszcze niekiedy po miastach większych, roznosiciel afiszów lub listów, a po miasteczkach i wioskach kościelny sługa lub organista, idzie z ustną lub wypisaną *oracyą* tam, gdzie się datku a przynajmniej poczęstnego spodziewa. Zbierają się też czasem powoźnicy (doróżkarze) i trzaskaniem z batów słowne zastępują życzenia. Mnóstwo podobnych zwyczajów ma każda okolica, a dowcipniejsi mnożą je i zmieniają według potrzeby i upodobania.

Ale nie tylko zwyczaj życzenia pomyślności odznacza dzień nowego roku. W Anglii, a szczególnież w okolicach Szkocyi południowój, skoro zegar wybije północ 31 grudnia, czyli zapowie skon starego a narodziny nowego roku, najstarszy wiekiem mieszkaniec wioski wybiera się skrzętnie z domu, a otoczony gronem mężczyzn i kobiet spieszy nad brzeg wody, i czerpie kubkiem najpiérwsze jój warstwy. Tak zebrana woda *śmietanką studni* się zowie; całe towarzystwo rozpoczyna śpiew wesoły:

•The flower of the well to our house gaes

An' d'll the bouniest lad get. •

(Kwiat studni idzie do nas, a najpiękniejszy z okolicy
młodzian moim mężem będzie.)

Jak bowiem zebrane pierwsze warstwy wody *śmietanką studni*, tak znowu pierwszy jój kubek *kwiatem studni* zowią. Młode dziewczęta ubiegają się o jego otrzymanie, a której się dostanie, nie wątpi uradowana, że najpiękniejszego z całej okolicy zaślubi w tym roku młodzieńca. Zwyczaj ten sięga bardzo odległej starożytności i jest niewątpliwie zabytkiem uwielbienia, z jakim Piktowie byli dla studni. Znany on był i Rzymianom, wieszczkowie nawet z pewnego sposobu pienienia się wody w rękę przyszłe przepowiadali zdarzenia.

We Francyi, oprócz składania życzeń w dzień nowego roku, istnieje zwyczaj podarków, połączony z trzykrotném pocałowaniem twarzy; wzbronne te inną razą dla młodych w obec świadków łakocie, nie zapłoną w dzień nowego roku i najskromniejszej dziewczycy, pocałunek na twarz młodzieńca kładnącej. Najpospolicij przy pocałowaniu pomarańcza jest objatą (ofiara). Godna rzecz zastanowienia, że zwyczaj ten u Rossyan w powszechném jest używaniu, z tą różnicą, że nie w dzień nowego roku, ale wielkiej nocy, i że pomarańczę zastępuje ubarwione jajko, *kraszanką* albo jak na Mazowszu *pisanką* zwane ⁽²⁾.

(2) *Kraszanką*, że *kraśno* czyli *czerwono* najczęściej ubarwione bywa.

W Polsce wieczór przed nowym rokiem zowią *szczo-drym* albo *szczodruchą*. Toż samo nazwisko służy gdzie-indziej wieczorowi w przeddzień trzech króli. Niedgdyś u Polaków, jak dotąd we Francyi, wydawano w tym czasie różne upominki dzieciom, czeladzi, plebanom, sąsiadom. Ubożsi nawet piekli chleb pszenny na podarki, który *szczo-drakami* zwali. Na Podlasiu *szczodry* wieczór, *bogatym* (bohate wczorze) się zowie ⁽³⁾. Wtenczas gospodynie mięsiwo i inne potrawy gotują, pieką placki i pirogi. Dziewczęta i chłopcy przebrani chodzą po domach za podarkami i udają Cyganów, dziadów, Żydów, wieszczków, albo naśladową zwierzęta. Gdy chłopcy życzenia prawią, dziewczęta rzucają na ogień siemie lniane, które im z większym trzaskiem pęka, tém pomyślniejszą rokuje wróżbę; kiedy ich nie poczęstują, sami zjedzą i wypiją co na podręczu się znajdzie, i jeszcze czasem kilka sztuk drobiu uniosą, albo przynajmniej powyrywawszy pióra zdobią nimi czapki. Obiegłszy wieś całą, schodzą się w umówioném miejscu, jedną obierają gospodynią, inne pomagają i gotują wiece-rzę; chłopcy za uzbierane pieniądze przynoszą napoje, a zabawa trwa do późnej nocy.

Wiele osób przestrzega ściśle, żeby w dzień nowego roku w zupełnie nową ustroić się odzież, a jeśli jakimś zdarzeniem, coś starego się zapłącze i niepostrzeżenie za ubior posłuży, smutnej to bardzo przepowiedni znakiem.

(3) K. W. WOJCICKI w rozprawie o Podlasiaczach.

Zabobon ten prawie wszystkim ludom Europy wspólny, sam w sobie przedwiecznej starożytności ukryte ma źródło; podobnie pospolitym jest zwyczaj nie wydawania w dniu tym ognia do domu obcego; mieszkańiec Szkocyi nie dozwoli nawet wynieść ani drzewa ani węgla na opał, w obawie, ażeby z czasem do czarów przeciw niemu użyte nie były. Ślady tego przesądu widoczne są u Rzymian i Greków.

Na Podolu, Ukrainie, Wołyniu, Litwie i Rusi istnieje zwyczaj ciskania w dzień i przeddzień nowego roku zboża po izbach mieszkalnych; wójt, sołtys, dziesiętnik na wsi, gumieny we dworze, a nieraz chłopcy wiejscy obiegają dwór, probostwo, mieszkania wszelkie, a stanawszy we drzwiach ciskają w izbę garść zboża, z tém prostém życzeniem :

Rody boże żyto, pszenicu,
I wszelakieju preźnicu.

(Ródź boże żyto pszenicę i wszelkie zboże.)

W okolicy naddniestrzańskiej właściciel pasieki wyjmuje w dzień nowego roku uściółki słomiane z butów, które włożył w przeddzień bożego narodzenia, i przewraca je od pięty ku palcom, a po trzech królach kadzi niemi pasiekę, w pewności, że to pomnoży rojenie się pszczół, uciec im z pasieki niedozwalając.

Myśliwi na łowach, gracze w kartach szukają w dniu nowego roku szczęśliwej wróżby. Rozkochani z przyjaznych, czułych albo obojętnych słówek wnoszą o skutku swoich za-

miarów. Tu zapewne ma początek owa żartobliwa kradzież, pozwalająca w przeddzień nowego roku pochwycenia tajemnie cudzej własności, a kto ją niepostrzeżoną do trzech króli u siebie przechowa, sądzi, że mu wszystko w nowo zaczę- tym roku pójdzie dobrze. Żart ten wszakże pomiędzy zlemi ludźmi często na prostą przemienia się kradzież.

ŚWIĘTO TRZECH KRÓLÓW.

Zwyczaj jedzenia ciast w uroczystość trzech królów, i przytém żartobliwego obierania w tym dniu króla i królowej, bardzo odległych zasięga czasów. Po miastach i wszech- nicach niemieckich uczniowie i inni mieszkańcy dają w dzień trzech króli wspaniałą ucztę, i większością głosów wybierają jednego z pomiędzy siebie na króla. We Francyi obiór króla takiego losem rozstrzygany bywa; w tym celu ukrywają w je- dném cieście ziarnko bobu, a komu się takie ciasto dostanie, urząd *króla bobowego* (roi de la fève) przez cały rok spra- wuje. Tenże sam zwyczaj w wielu okolicach Polski długo się przechowywał; w końcu objadu roznoszono ciasto, któ- rego tyle sztuk było, ile osób zasiadało u stołu, a w jednej ukryty był migdał. Kto go z ciastem otrzymał, królem ro- dziny okrzyknięty królowę mianował, składając jój w poda- runku drogi wieniec lub wiązkę kwiatów. Czasem rozno- szono dwa półmiski ciast, jeden dla mężczyzn drugi dla kobiet, a wtedy los zarówno króla i królowę stanowił. Wszyscy pili ich zdrowie, cześć im oddawali, a rok cały trwało ich panowanie. Świetnato i wesola bywała uroczy-

stość, zbierała się cała gromadka jednego plemienia ⁽⁴⁾ ze stron rozmaitych do najznakomitszego w tym rodzie, zbierała się nie na jedną dobę, lecz na czas dłuższy. Z nim i wspólnie rok dawny kończyć, rok nowy zaczynać przyjemnie było; tak więc zjechawszy się przed wilią nieco, razem przepędzali święta bożego narodzenia, nowy rok i trzy króle; potem rozjeżdżali się. Żeto była ostatnia zwykle uczta rodzinna, ozywić ją chciano niewinną zabawą. Ciasta, w dawnych osobiwie czasach, ręką rodziny wyrobione, były jój zaszczytem i już dla tego milszemi, smaczniejszymi się stawały. — Zręczna gospodyni umiała nakierować losy, ażeby się migdał dostał temu, komu go przeznaczała: to najsędziwшему z gości, to mężowi kochanemu, to najmilszemu z rodziny, to najszanowniejszemu z przyjaciół domu i tém samém jakby członkowi rodziny, to dziewczycy, którąby synową ujrzyć chciano. Czasem, gdy przewidywano trudność i lękano się, żeby wybór nie ominął się z życzeniem, wszystkie ciasta były z migdałami, lecz słowo dano sobie to ukryć, a pilnować i okrzyknąć umówionego tylko. Zwykle *król migdałowy* zapraszał do siebie na dzień pewny, zasiadała obok niego królowa, częstowali wszystkich, raczyli, upominki rozdawali i tym podobnie. Nie dość było na tém; w ważniejszych wypadkach każdej osobie z rodziny dopomagać byli powinni, i czynili to chętnie.

(4) GOŁĘBIEWSKI w dziele: *Lud polski, jego zwyczaje i zabobony* i t. d.

Zwyczaj ten niezawodnie przeszedł do nas od Greków i Rzymian; u Greków był wybierany *Sympasiarchos vasileus* i t. d., u Rzymian *Rex modimperator* i t. d. Stanowił on w czasie uczt prawa, do których współbiednicy stósować się byli obowiązani i pilnował, żeby każdy czarę sobie przeznaczoną spełnił całkowicie, z kądem u Greków niekiedy *opthalmos* (oko) był zwany. Los go zwykle mianował; używano w tym celu *bobu* lub *kości*; rzymskie nawet dzieci w czasie *saturnaliów* miały takiego króla (*fabam mimum*), a HORACYUSZ bardzo często wspomina o królu uczt pod nazwą *rex convicii* albo *rex bibendi*.

Uczony BULLET w swojej rozprawie o początku uroczystości *króla bobowego* we Francji (migdałowego gdzie indziej) powiada, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ostry post rozciągał się aż do trzech króli; dopiero w wieku XI zdało się duchownym niestósownie obchodzić radośne narodzenie zbawiciela umartwieniem i głodem, uznano więc za rzecz konieczną post ten złagodzić. — Jednakże ani SAINT PIERRE DOMIEN, ani DURAND i WILHELM biskupi, których dzieła Bulletowi pomocą w poszukiwaniach starożytnych były, nie wspominają wcale o *królu bobowym*, z kądem Bullet wnosi, że zwyczaj ten dopiero w XIV wieku wziął początek. Wniosek ten wszakże nie stanowi pewności, bo choćby uczt i zwyczaj obioru *króla bobowego* w dzień trzech króli nie były znajome pierwszym wyznawcom kościoła chrześcijańskiego, tak jako obrzęd w wilię bożego narodzenia, nie idzie za tém twierdzeniem, że ich nieobchodzono wcale n. p.

podczas świąt *Kalendami* zwanych, które jak wiadomo były hasłem największych uciech, zabaw i wesołości. Wiadomo nawet z pewnością, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa kanonicy wybierali w przeddzień bożego narodzenia z pomiędzy siebie jednego, który króla królów przedstawiał. Wybrany zasiadał w koronie na pysznym stolcu (tronie) umyślnie na tę uroczystość przygotowanym, trzymając w ręce różeczkę palmową zamiast berła. On w przeddzień bożego narodzenia rozpoczynał uroczyste nabożeństwo, nazajutrz zaś w czasie mszy, trzech księży (zazwyczaj kanoników), jeden w ubiorze białym, drugi różowym, a trzeci czarnym, każdy z koroną na głowie i palmą w ręku, wychodziło poważnie z zakrystyi, za każdym szedł germek z darami, a przed nimi niesiono pochodnię wyobrażającą gwiazdę. Tak obchodzili wszystkie kaplice i zakątki kościoła szukając nowo-narodzonego zbawiciela i śpiewając ewanielię na ten dzień przeznaczoną. Gdy przyszli do wyrazów, w których mówi pismo, że magowie weszli do stajni wielbić zbawiciela, zwracali się nagle ku wielkiemu ołtarzowi, korzyli się przed kanonikiem, króla królów wyobrażającym, i składali mu dary. Poczém odchodzili stroną przeciwną téj, którą weszli. Kanonik król wili i dni bożego narodzenia, dawał po skończoném nabożeństwie u siebie świetną ucztę, w czasie której królem mianowany, honory od całego towarzystwa odbierał.

PIÉRWSZY PONIEDZIAŁEK PO TRZECH KRÓLACH.

Dzień ten zowie się w Anglii *poniedziałkiem uprawy roli*. Obchodzą go tameczni mieszkańcy uroczystym pochodem (processyą) śmieszka pługowego. Skoczki poprzedzeni muzyką ciągną pług a na nim siedzi śmieszek okryty skórą zwierzęcą z czapką włósianą na głowie i z wilczym albo lisim ogonem na plecach. Do koła rozmaicie przystrojeni wiejscy chłopaki skaczą i wrzeszczą, wykrzywiając się dziwacznie. Tak wychodzą na pole najstarszego lub najbogatszego w wieku gospodarza, odwracają kilka skib jego roli, rzucają w nią zboże, udają potem żniwiarzy, a główny śmieszek trzymając w ręku snop słomy, idzie w uroczystym pochodzie z całą wesolą gromadą pod dom właściciela roli, który im ucztę wyprawić za to musi.

Ś. AGNIÉSZKA.

Liczne przesady z uczuciami miłości w związku do uroczystości dnia tego są przywiązane. Tak na przykład, jeżeli młoda dziewczica w wilię ś. Agniészki wieczorem weźmie cały arkusz szpilek i odmawiając » Ojcze nasz « powyjmie wszystkie kolejno, a potem, do snu się zabiierając, jedną z nich w rękaw swojej bielizny zatknie, nie wątpi, że się jój przyśni młodzieniec, którego z czasem zaślubi.

Młode dziewczęta we Francyi zwykły noc przed ś. Agnięszką przepędzać na ustroniu, gdzie najmniej lub nigdy nie przebywają. Gdy się rozbiorą, każda z nich przywiązuje podwiązką z lewój nogi pończochę z prawój nogi, zo-

stawując drugą podwiązkę i pończochę nietknięte. Przy związywaniu robi kilka węzłków, a za każdym z nich powtarza następujące słowa:

«Ce noeud je le fais encore,
Pour savoir ce que j'ignore,
Et pour que je puisse voir
L'époux que je dois avoir,
Et son maintien et son habit,
Et la manière dont il vit... —

Poczém szczęśliwa zasypia, a we śnie musi koniecznie ujrzeć przeznaczonego sobie małżonka, i twarz i postawę i ubiór i sposób życia jego.

Rzymianie mieli także zwyczaj robienia węzłów, dla przywiązania do serc swoich serca ukochanej osoby.

Ś. WINCENTY.

Powszechnie uważają czy słońce świeci w dzień ś. Wincentego. Dr. FÖRSTER sądzi, że to powstało z mniemania niektórych, że słońce nie świeci w rocznicę dnia, w którym tego ś. męczennika okrutnie spalono, a jeśli świeci, przepowiada niezawodnie szczęśliwe jakieś zdarzenie. Atoli domysł, że zwyczaj ten odnosi się do starój przypowieści winiarzy francuskich:

A la fête de saint Vincent
Le vin monte dans la sarment,
Et en va bien autrement
Si il gèle, il en descend.

(W dzień ś. Wincentego dzieje się wino, a wcale jest inaczej, jeżeli mróz trzyma).

ma także swoją powagę.

NAWRÓCENIE Ś. PAWŁA.

Dzień ten także uważają w wielu krajach za przepowiednię stanu powietrza, w rozpoczęty rok szczególnie mającego się odznaczyć. W średnich wiekach wiérse następujące były w ustach każdego Francuza:

Si le jour de saint Paul voit briller le soleil,
Abondante moisson le laboureur espère;
Si le vents déchainés hâtent votre reueil,
La guerre troublera les peuples de la terre.
Si le ciel est couvert de nuages épais
Vous verrez vos troupeaux mourir dans votre étable;
Et s'il neige ou s'il pleut, ce sont des signes vrais
De récolte manquée et disette effroyable.

(Jeżeli w dzień Ś. Pawła świeci słońce, bogatego żniwa spodziewaj się rolniku; jeżeli wiatr burzliwy sen twój skraca, wojna zakłóci pokój ludów ziemi; jeżeli niebo pokryją chmury gęste, ujrzysz w twój stajni ginącą trzodę; a jeżeli śnieg lub deszcz pada, pewna to nieurodzaju i ostatecznej nędzy przepowiednia).

GROMNICE.

I dzień gromnic czyli oczyszczenia panny Maryi uważają wieśniacy za przepowiednię ogólnych własności powietrza w rozpoczętym roku. Całej niemal Europie — powiada TOMASZ BROWNE — wspólne to mniemanie, że, jeżeli słońce w dzień *gromnic* świeci czyli ciepło jest, zima długo jeszcze trwać będzie. W Polsce powszechna jest przypowieść, że jeżeli na gromnice mróz trzyma, niedźwiedź budę rozwala, bo się wkrótce ciepła spodziewa; i przeciwnie, poprawia ją, jeżeli deszcz pada, bo to niechybna długiej zimy zapowiedź.

Nazwa gromnic pochodzi ztąd, że w dniu oczyszczenia panny Maryi święcą po kościołach świece woskowe, które, zapalone podczas grzmotów, mają zdaniem pobożnych rozpędzać chmury czyli gromy uśmierzać, i przeto *gromnicami* się zowią, — a dotąd śają się w ręce konającym. Jakoż BRAND w starożytnościach gminnych przytacza stary Katechizm angielski, w którym znajdujemy pytanie: »Do czego służą gromnice poświęcone?« — »Do rozpędzenia grzmotów i wsparcia konających.« — W niektórych okolicach Polski stawiają po domach w dzień n. panny gromniczną świeczki woskowe z imionami całej rodziny; czyja przedź zagaśnie, ten pierwszy umrze. Niektórzy zapaloną gromnicę niosą z kościoła do domu; kto płomień przed wiatrem ustrzeże, albo komu trzy krople wosku na ręce padną, — szczęśliwą ma wróżbę. Z taką gromnicą gospodarz polski rozpoczynał niegdyś wszystkie ważniejsze pierwsze w roku prace; wypędzał bydło w pole, odkładał pierwszą skibę ziemi na wiosnę, rzucił w nią pierwsze ziarno zboża, otwierał i zamykał żniwo, i t. d. Zwyczaj te wszakże wyszły powoli z użycia.

W wielu okolicach Hiszpanii, Francji, Anglii i Niemiec długo utrzymywał się, a we Włoszech gdzieniegdzie dotąd utrzymuje się jeszcze zwyczaj przyodziewania w dzień gromnic młodej dziewczyny w białe szaty, która w licznym towarzystwie młodzieńców, przedstawiających aniołów, z których dwaj niesli dwie synogarlice, szła w uroczystym pochodzie do kościoła odmawiać jakieś wier-

sze odwiecznego układu, i składała w skromnym podarku owe dwie synogarlice.

Ś. MACIEJ.

Wieczorem, w przeddzień ś. Macieja, wieśniacy niektórych okolic Polski biorą liście, znaczą i na święte miejsca niosą; kto swój liść nazajutrz dziurawym znajdzie, umrze, kto zwiędłym, w chorobę wpadnie. Dusze zmarłych odprawiają téj nocy uroczystą przechadzkę, a za niemi idą dusze tych osób, żyjących jeszcze, które wkrótce umrzeć mają. Nie pocieszy się łatwo kto swój cień, żony, męża, syna, córki, krewniaka albo przyjaciela zobaczy.

Na początku miesiąca lutego obchodzono niegdyś w Rzymie uroczystość »*februa*« zwaną; byłoto także święto *oczyszczenia*. Rzecz oczyszczona przez poświęcenie zwała się *februatum*, a miesiąc ztąd właśnie wziął nazwę *februarius*.

Ś. WALENTY.

Jestto jedno z najpospolitszych mniemań w Anglii, że dwie pierwsze różnej płci osoby, spotykające się w poranku dnia ś. Walentego, jeśli są wolne jeszcze, niezaślubione, mogą mieć pewną połączenia się nadzieję. Długo utrzymywało się mniemanie, że w uroczystość ś. Walentego ptaki gromadzić się zwykły, i to dało powód zapewne do uważania go za dzień postrzeżeniom miłości wyłącznie przeznaczony; jakoż rozsyłane w dniu tym słodkie listy, wzięły imię tego świętego i zowią się *walentynkami*.

We Francyi i Angli młodzieńcy układają w dzień ś. Walentego tak zwany *kalendarz kochania*, piszą w tym celu na listkach oddzielnych imiona dziewic znajomych, ciągną potem, a którą któremu los w ręce poda, *Walentynką* jego się zowie. Radość wielka i nadzieja dobra, jeżeli los z życzeniem się zgodzi. Podobnej próby używają w Polsce w wieczór przed ś. Jędrzejem dziewczęta, a przed ś. Katarzyną chłopcy, z tą tylko różnicą, że listki z imionami kładą się pod poduszkę, i dopiero nazajutrz się wyciągają. Nie podpada wątpliwości, że pospolita w Polsce nazwa *Bogdanki*, dawana narzeczonej, odpowiada Walentyńce we Francyi i Anglii używanej.

TLUSTY CZWARTEK, OSTATKI I POPIELEK.

Jeżeli mięsopust krótki, tłusty czwartek i ostatki w miesiącu lutym przypadają. Tłusty czwartek wesolością, zadowoleniem żołądka i gardła koniecznie odznaczyć zwyczaj każe. Zabawy przeto huczne i jadła wszędzie dostatek bywa. W Polsce jedzą pączki i kruche ciasto *faworkami* zwane, piją przytém i tańczą; jestto niejako wstęp do dni *kusych* czyli *ostatków*. W Krakowie tłusty czwartek *combrem* zowią. Od świtu wtedy przy odgłosie muzyki wśród płasów i gęsto wychylanych kieliszków przeciągają tłumy po ulicach, i niegdyś nikt z przechodzących wolnym nie był, każdy z nich musiał do zabawy się łączyć lub sowitym okupić się datkiem, a do kogo z pospólstwa żal i uraza była, chwymano, czochrano się za włosy, przy powszechnym wrza-

sku *comber! comber!* Zwyczaj ten w następującem zdarzeniu ma źródło. Na jednem przedmieściu Krakowa, na Piasku podobno, był niegdy wójt czyli burmistrz *Comber* nazwiskiem; złośliwy i okrutny władzy nadużywał, targał ludzi za włosy i dręczył rozmaicie. Umarł w sam tłusty czwartek, co tak powszechną sprawiło radość, że lud krakowski dotąd rocznicę jego śmierci wesolnością obchodzi, a wyrażenie *combrzyć za głowę* znaczy targać kogo za włosy, i po całej ziemi polskiej w przysłowie poszło.

Jeszcze huczniej niż tłusty czwartek obchodzić się zwykły *ostatki*, *zapusty*, lub *kuse dni* inaczej. Koniec to mięsopustu i zabaw karnawałowych, do tego czasu przywiązanych. Dnie od tłustego czwartku, a mianowicie niedziela, poniedziałek i wtorek przed środą wstępną należą do nich; wszakże dostanie się czasem i popielcowi, jeżeli się towarzystwo rozhula, ale najpospolicij trwają zabawy do święta wstępnej środy, a w niektórych miejscach do północy tylko. Cała Europa chrześcijańska z niezwykłą wesolnością obchodzi dnie zapustne, każdy zaś naród właściwym sobie sposobem. Ostatni wtorek najhuczniejszy bywa. W wielu miejscach zowią go *wtorkiem pączków*; zwyczaj wymagał niegdyś, żeby każda osoba tyle własną ręką usmażyła pączków, ile zjeść miała.— W dawnym poemacie angielskim *Pasqu's stolinotia* (Londyn 1634, w-8), czytamy ustęp: »Było to w dzień, kiedy bogaci i ubodzy jedzą pączki z jednego półmiska, kiedy wszystkie myśli ludzkie zwracają się tylko do pączków, kiedy chłopcy

i dziewczęta kolejno smażą pączki na ogniu, i kiedy cała kuchnia rozlega się głośnym śmiechem na widok pączka lecącego na ziemię. »

Wtorek zapustny albo ostatni zowie się u Anglików *shroue tousday*, co znaczy *wtorek spowiedzi*; w Szkocyi zowią go *fastonevin*, *fastyngus-ewyn*, *fasternseen* lub *fastenseen*, to jest przeddzień (wilia) postu. Nazwa szkocka znacznie odleglejszej sięga starożytności aniżeli angielska, bo ta ostatnia nie znajduje się wcale w narzeczu anglosaksońskim. Niemcy zowią ostatni wtorek jak Szkotowie *Fastenabend* a Hollendrzy *Vastenavond*. Przed laty w Newcastle wtorek ostatni był dniem odpustu, dzwoniono wtedy w wielki dzwon ś. Mikołajem zwany, a skoro głos jego rozległ się po mieście, zamykano wszystkie sklepy, bo się rozpoczynał po ulicach *karnawał* (*carni vale*, bądź zdrowe mięso, — żegnamy cię mięso). Dotąd jeszcze dzień ten jako szczególna uroczystość obchodzony tam bywa. Rozrywką najpospolitszą w dzień wtorku ostatniego w Anglii były walki kogutów. Godném jest uwagi, że i u nas w Polsce, choć wcale walki kogutów nie znane, było niegdyś w zwyczaju po wioskach, że w ostatni wtorek parobczaki obwozili po chałupach *kurka drewnianego*, osadzonego na dwóch kółkach z dyszlą, czyli raczej prostym kijem, zapraszając dziewczki i gospodynie, a te obeznane z obrzędkiem dawały im sér, masło, szperkę, jaja, kielbasy, do czego dokupiwszy gorzalki, mieli ucztę nie ladającą. Wierzeza nawet, po jadłach mięsném w ostatni wtorek, zwała

się w Polsce *podkurkiem*; znano ją w bogatych i ubogich domach, składała się z mleka, jaj, śledzi, dawano ją zwykle o 12 godzinie północnej po sutęj wieczerzy mięsnej; byłoto więc niejako przejście od mięsa do ścisłego postu, i wyobrażało także *carnivale* czyli pożegnanie mięsa. Na zupełne zakończenie jeden z towarzystwa ubierał się za księdza, i włożywszy na siebie koszulę i pas zamiast stuly, prawił kazanie śmiesznej jakiej treści. — A komuż nie znany karnawał wenecki ulicznymi maszkaradami wslawiony!

»Czy znasz weneckie zapusty?

»I w noc i we dnie

»Wesołe, szalone, przednie;

»Maska twarz kryje— a kto się pyta

O sprawy czyje, tego przywita

»Wrzawa, śmiech pusty.

»Żywo, radośnie,

»Skrycie, miłośnie,

»Staruszek, Doża, Arlekin, młody,

»Dziewczyna hoża, szuka osłody;

»Matrony,...., oszusty,

»Swobody;

»A kryte łodzie

»Czernią na wodzie.

»Wrzawa, śmiech pusty;

»Czy znasz weneckie zapusty? ⁽⁵⁾.

Liczne o karnawałach weneckich pisma wyręczają nas w mówieniu o nich; wszakże nie brak i w Polsce na podobnych zabawach. Śpiewak *Maryi* tak je wystawia:

»My sobie jedziem kulikiem;

⁽⁵⁾ *Marya*, powieść ukraińska przez ANTONIEGO MALCZESKIEGO
Lwów 1833 str. 36.

- I w noc, i we dnie,
- Wesole, szalone, przednie :
- Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć
- Zkąd my i czyje — to odpowiedzieć
- Smiechem i krzykiem.
- Szczera ochota
- Otwiera wrota;
- Bo Krakowianki, i pielgrzym stary,
- Żydzi, Cyganki, uderzą w pary;
- Wróżki, diabli, nie oszusty
- W puhary;
- Lecim saniami,
- I jadą z nami,
- Wrzawa, śmiech pusty;
- Czy znasz ty polskie zapusty?

Przebieirają się więc u nas mężczyźni za Krakowiaków, Żydów, Turków, Cyganów, Węgrów, dziadów, — niewiasty za Krakowianki, Żydówki, wróżki i t. d. mową i ruchem udając osoby, jakich postać przybrały. Nie raz zdarzy się spotkać naśladowujących zwierzęta, a szczególnie wilka, niedźwiedzia, bociana, tura i t. d. Do jakiego zaś stopnia wykuintność i przesada w strojach doszły w ostatnich czasach maskarady miast wielkich, wiadomo dostatecznie każdemu.

Do najbardziej uderzających dziwactw zapustnych należy uroczysta przechadzka *tlustego wołu* po ulicach miast francuskich. Jak we wszystkich zbytkach na obrazę rozsądku wymyślonych, i w tym także Paryż naczelne miejsce przed innemi miastami trzyma. Nie przepchasz się wtedy przez ulicę oświeconego miasta, wszystkie nawet czynności publiczne i prywatne ustają, bo ważniejsza rzecz nad nie, pochód *tlustego wołu* oczy i umysł całkowicie

zajmują; kto nie widział tego obrzędu, nie jest w stanie pojąć, jak silną i zaciętą walkę zdoła z rozumem i oświatą głupstwo i ciemnota prowadzić.

Mniej karnawałowych uciech, albo wcale nie napotykamy ich śladów w krajach protestanckiego wyznania, bo należą do dziwactw najsrożej ustawami wiary téj wzbronionych. W rzeczy saméj, maskarady i tańce karnawałowe są zabytkami dawnych świąt *saturnalia* zwanych, kościół nawet katolicki od początków istnienia swego surowo przeciw tym nadużyciom uciech powstawał, a gminne powieści pełne są podań o karach, które wyrokiem tajemniczym zbytkujących w tego rodzaju uciechach spotykały; przytaczamy jedną z liczby tysiącznych. W roku 1012, w chwili, gdy Robert, proboszcz jednego kościoła w Saksonii, zaczynał mszę świętą, przerwał mu nabożeństwo hałas, wszczęty na ulicy. Był to niejaki *Others*, który w towarzystwie piętnastu mężczyzn i trzech niewiast karnawałową zabawę odprawiał. Wierni upominali Othersa i towarzyszków, żeby zaprzestali tańców, ale zagrzani napojem zważać nie chcieli. Robert tedy prosił boga, żeby Others z towarzyszami przez rok cały na tańce skazany został, i wysłuchał bóg prośbę księdza Roberta, a weselnicy 365 dni i nocy, choć słońce ich paliło, choć dęszce moczył, choć mróz ziębił, nie nie jedząc ani pijąc, tańczyli. Napróżno krewni i przyjaciele wołali na nich, zającami tańcem nie słyszeli głosu ludzkiego; odzież ich i obuwie nie podlegały zniszczeniu, ale ziemia od ciągłych sko-

ków na jedném miejscu znacznie się zapadała i już prawie po pas wybrzeżami sięgać poczęła. Synowiec Roberta ulitował się nad siostrą, i chciał ją wyrwać z grona nieszczęsnych tancerzy, pochwycił ją więc za rękę, lecz ręka po ramię oderwana, została w dłoni jego, a siostra, najmniejszego nie wydawszy krzyku ani znaku boleści, dalej tańczyła. Rok tak upływał, aż nakoniec ś. Herdbert arcybiskup koloński ulitowany zdjął klątwę z grzesznych i z kościołem ich pojednał. Wszakże wielka z nich część wkrótce pomarła, a ci, którzy czas jakiś żyli jeszcze, do śmierci mimowolnego drgania członków doznawali. «

Sprzymierzenie się dziwactw starego i nowego świata było potworem godnym ciemnoty czasu, który je uświęcił; wyznać jednak należy, że nie mogło być inaczej; nałóg, przesąd i namiętność nie łatwo ustępuje nowości, choćby na najczystsze rozumu wspartej posadzie, i wielkie musiała wytrzymać walki prawda w początkach objawienia się swego, zanim się ustalić zdołała. Przechowanie aż dotąd obrzędów najśmieszniejszych, zabobonów najdziwniejszych tu ma swoje źródło, i wiele jeszcze walk odbyć przyjdzie, zanim zdrowy rozsądek całkowite zwycięstwo nad uprzedzeniem odniesie. Szereg tych, zakaleń wieku stanowiących obrzędów, liczny jest jeszcze bardzo; w ostatnich wszakże latach, nie jeden z nich siłą ducha wieku ustąpić musiał.— Do rzędu takich należał we Francyi obrzęd pogański *lupercalia*, czyli święto bożka *Pana* przypominający. Ludzie prawie całkiem obnażeni przebiegali w osta-

tni wtorek ulice, i smagali przechodzących worami napelnionemi popiołem, lub zasypywali im oczy.— Podobny temu obyczaj, skromniejszy wszakże, znany był niegdyś w Polsce, w niektórych nawet okolicach dotąd jeszcze istnieje, wyłącznie jednak do *środopostu* lub *półpostu* jest przywiązany. Młokos wtedy przed niewiastą przechodzącą, albo téż za nią, dziewczka podobnież przed mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem napelniony, tak blisko, ażeby popiół wzniesiony na powietrze obsypał i okurzył, przyczém wołał swawolnik lub swawolnica: *półpoście mości panie! mościa pani!* lub *mościa panno!* szybko uciekając. Że nie każdy mógł to znosić cierpliwie, powstawały więc zwady i bitwy, z czasem przykry obyczaj do Żydów jedynie rozciągnięto; sądy wszakże i temu nadużyciu tak skuteczną położyły tamę, że obecnie prawie nigdzie się nie powtarza. Po wsiach tylko uderzają jeszcze garnkiem podobnym we drzwi lub okiennicę, tworząc tym sposobem spokojnych mieszkańców domu.

W następną środę chłopcy i dziewczęta frankońskie zaprzęgały do wozów konie, i przy odgłosie trąb przejeżdżając ulice ciągnęły nad brzeg rzeki lub jeziora, gdzie jakby na *bachusową* objatę wpadali do wody, różne przy téj zabawie odśpiewując piosnki. Podobny zwyczaj także znany był w Polsce, a w Litwie dotąd się utrzymuje, z tą tylko różnicą, że dziewczęta ciągną na wozie kłoc drzewa, zatrzymując się przed każdym domem, gdzie nieżonaty młodzieniec, śpiewając, a on podarek dać im obowiązany.

Zwyczaj ten powstał zapewne z powszechnie znanego przypinania klocków w popielcową środę wszystkim tym chłopcom i dziewczętom, które w ciągu mięsopustu w śluby małżeńskie nie weszły.

Nie będziemy się wdawać w obszerniejsze opisywania zapustnych uciech, ciekawi łatwo je znajdą nie w jedném skróślone dziele. Wspomnieliśmy już nieco wyżej, że wszystkie obrzędy tego rodzaju czasów pogańskich są za-
bytkiem, tu dodać musimy, że podług zdania bardzo upo-
wszechnionego w Niemczech, u Hebrajczyków szukać począt-
ku chrześcijańskiego karnawału potrzeba. I w rzeczy
samej, Żydzi aż dotąd podczas świąt Hamana (Aman) i dnia
sądnego (Purim), które przypadają około zapustnego wtór-
ku chrześcian, oddają się zabawom wielką stycznością z ucie-
chami naszego karnawału mającemi; większa jednakże część
uczonych, przychyła się do zdania, że tak Żydzi jak chrze-
ścianie od pogan karnawałową zabawę przyjęli.

DZIEŃ Ś. DAWIDA.

Dzień ten uroczystie obchodzony u Gallów na pamią-
tkę wielkiego zwycięstwa odniesionego przez ś. Dawida nad
Saksonami. Zwyczaj przypinania do kapeluszków gałązek
gruszkowych ztąd pochodzi, że wojska Gallów używały ich
w téj rozprawie jako środka do poznania się w zamieszaniu.

CZTERDZIESTU MĘCZENNIKÓW.

Uważają pilnie gospodarze wiejscy, jaka w dniu tym
pogoda, utrzymując, że taka będzie przez następnych dni
czterdzieści.

PIÉRWSZA NIEDZIELA WIELKOPOŚNA.

W Szkocji i północnych ziemiach Anglii, niedziela ta zowie się *Carlin-Sunday*. Zdaje się, że przed tém zwano ją *Care-Sunday*, albo niedzielą cierpienia i męki, co odpowiada wyrazowi *passya*. W późniejszych czasach nastał zwyczaj jedzenia w tym dniu pewnego rodzaju szarego grochu zwanego *carlings*, który przez noc moczo no w wodzie, a potem w oleju sma żono. Zresztą, pewną jest rzeczą, że gatunek tego grochu wziął nazwę od téj uroczystości, nie zaś uroczystość od grochu, albowiem niedziela ta zowie się w niemieckim języku *die Charwoche*, co znaczy: *tydzień boleści*. BRAND chciał wyjaśnić początek jedzenia grochu w téj porze roku, lecz przywołując tu wyrazy jego, wyznajemy, że niezaspokajają nas wcale. »Znachodzę w dawnym Kalendarzu katolickim, że w dniu tym rozdawano bób drobny, i nie wątpię, że nasz zwyczaj ztąd pochodzi. U katolików rozdawano bób przy pogrzebach; i u pogan był podobny obrzęd. Jeśliśmy groch natomiast przyjęli, to dla tego zapewne, że lepszym jest do jedzenia w téj porze roku.« Dalej jednak wyraża się Brand w bardziej zaspokajający sposób. Zwróciwszy bowiem uwagę, że PLUTARCH, podług ERAZMA, przypisywał roślinom warzywnym największą moc wywoływania cieniów zmarłych, twierdzi, że »jakkolwiek śmieszne i niedorzeczne zdawać się mogą te przesady, pewną jest rzeczą, iż zwyczaj nasz *carlings* od nich pochodzi.«

NIEDZIELA KWIETNIA.

Niedziela ta w Anglii zowie się *Palm-Sunday* (dominica ad palmas), w Polsce *kwietnia* albo *wieżzbowa*, z powodu obnoszonych powszechnie gałązek, na pamiątkę owych, któremi słano drogę zbawicielowi, gdy do Jerozolimy wchodził. Palma nie rośnie w północnych stronach, i przeto na jej miejscu używają gałązek bukszpanowych, oliwnych albo wiérzbowych. Ztąd nawet lud w Cumberland wiérzbę nazywa palmą.

Uroczysto dzień w całym chrześcijaństwie, bo zapowiada po długim poście i nudach powszechną weselość i biesiady. Dzieci w tym dniu szczególnie się cieszą. Krowicz w swoim rękopisie powiada, że niegdyś w Polsce młodzież szkolna po skończonem w kwietnią niedzielę nabożeństwie, uszykowawszy się w kościele we dwa rzędy, prawila *oracye* wiérzszami; następnie szły *perory* o śledziu, poście, biédzie-szkolnej, kołaczach i plackach święconych. Po nich chłopaki miejscy i wiejscy za pastuchów, pielgrzymów, olejkarzy, huzarów i innych żołnierzy przebierani, także po swojemu *oracye* prawili, ale powoli zwyczaj ten wyszedł z używania; zostały tylko różeczki wiérzbowe, wcześniej sztucznem ciepłem do rozwijania się zmuszone, które lud dla poświęcenia do kościoła znosi, a potem po domach w poszanowaniu utrzymuje. Przed laty gmin polykał pączki czyli bagniatka wiérzbowe, w przekonaniu, że kto w kwietnią niedzielę bagniatka z poświęconej wiérzby nie połknął, zbawienia duszy nie może być

pewnym. W Litwie i na Rusi wracający z rószezkami do domów trzepią się nawzajem, mówiąc:

Ne ja bju	Na Żmudzi zaś:
Werba bje	Ne asz muszu
Za tyżdeń	Werba musza
Welykdeń.	Usz nedelie
	Welikie.

(Nie ja biję, wierzba bije, za tydzień wielkanoc ⁽⁶⁾).

WIELKI CZWARTEK.

Szczególna nazwa, jaką dzień ten w Anglii mianują, *Manudy Thursday*, pochodzi, jak mówią, z łacińskiego *Dies mandati*, dzień, w którym zbawiciel wzajemną zalecał miłość, i umywał nogi swym uczniom. Umywanie nóg jest dotąd w zwyczaju w krajach katolickich, dopełnia ich monarcha albo naczelnik duchowieństwa. W Polsce za Stanisława Augusta zdarzyło się, że każdy z 12 starców, którym arcybiskup Naruszewicz umywał nogi, miał 100 lat z okładem, a jeden 123, tak, że wszyscy razem przeszło 1300 lat mieli. Przy każdej takiej uroczystości sadzono starców u stołu, a król i inne znakomite osoby im usługiwały; każdy starzec otrzymywał zupełny ubiór, łyżkę, nóż i grabki srebrne, tudzież serwetę, w którą był

⁽⁶⁾ Podobny zwyczaj istnieje w sam dzień wielkanocy między osadnikami niemieckimi na Żmudzi; biją się w ten czas brzożowami rószezkami, mówiąc: *Schmak Oster, bunt Eyer, sechs Flade, steck Speck*, co znaczy: Smaczna wielkanoc, pstre jaja, sześć placków i kawał słoniny, — a smagany, jeżeli nie chce bolesnego powtórzenia, musi się natychmiast wspomnianym dakiem okupić.

dukat zawiązany. — W Anglii dwunastu sierotom dają poszelingu i bulce chleba w imieniu króla. W Holandyi wielki czwartek zowie się *witte donderdag*, biały czwartek; ta nazwa przyjęta jest i w niektórych ziemiach Francyi, a to dla tego, że w dniu tym rozdają się bułki białe ubogim. W Niemczech zowią go *grüner Donnerstag*.

Wspomnieć tu należy o *grzechotkach* czyli *klekotkach* po wszystkich kościołach od wielkiego czwartku do zmartwychwstania używanych; zastępują one w tych dniach żaloby odgłos dzwonów. Niegdyś w Polsce, skoro na wieży kościelnej odezwała się w w. czwartek grzechotka, zwołując wiernych na modły do świątyni, natychmiast chłopcy biegali po ulicach z swojemi grzechotkami, turkotem niesłychanym całe napelniając miasto. Grzechotki chłopców były ręczne, kościelną zaś większą osadzano jak taczki na kółkach, dla łatwiejszego toczenia jęj do okola świątyni, i oznajmiania ludowi o rozpoczynającym się nabożeństwie. Nie wiemy z pewnością, o ile ten obyczaj był w używaniu u innych ludów katolickiego wyznania.

WIELKI PIĄTER.

Niektórzy pisarze angielscy utrzymują, że nazwa dnia tego po angielsku *Good Friday* wyłącznie angielskiemu tylko służy kościołowi, ale błędne jest to mniemanie: Holendrzy bowiem, chociaż kalwini, zwą go także *Goede vrydag*, dobry piątek — i tę nazwę przenieśli dawniej do Niemiec i Danii. W niektórych angielskich miastach, a

mianowicie w Londynie, jedzą w wielki piątek pewien rodzaj drobnego pieczywa z mąki z wyciśniętym wyobrażeniem krzyża, co zowią *Gross bunns*. BRYANT podaje szczególny wywód wyrazu *bunns*. »Objaty, które poganie zwykli byli nieść swoim bożkom, kupowały się przy wstępie do świątyni, szczególnie różne rodzaje święconego chleba. Jeden z tych nazywał się po grecku *boun*, i ten podług HESICHUSA i JULIANA POLLURSA nacechowany był wyobrażeniem dwóch rogów.« — Należy tu zważyć, że chleb ten nazywany jest od Hesichiusa *bous*, i chcąc z niego zrobić *boun*, trzeba wziąć wyraz w czwartym przypadku, co poniekąd odejmuje wagę wywodowi Bryanta.

Dzień wielko-piątkowy przeznaczony jest rozpamiętywaniu męki zbawiciela; po wszystkich kościołach chrześcijańskich znane są groby wielko-piątkowe. Pani GUEBRIANT wystawia ich przepych w Polsce i nad francuskiemi pierwszeństwo daje. Kwestarki czarno ubrane w każdym kościele siedząc potrząsają tackami, wzywając litości dla wdów, sierot i kalestwa. Po południu odprawiali niegdyś *processyę*, biczownicy przytém w szarych lub kolorowych kapach smagali się po kościołach. W późniejszych jednak czasach, że to widowisko zbyt rażącym było, zniesiono kapników.

Przed kilkudziesięciu laty był także zwyczaj w Warszawie, że chłopcy miejscy ustroiwszy w wielki piątek bałwana za Judasza, oprowadzali po ulicach, bili, targali, wlekli go potem na wieżę kościoła panny Maryi, zrzucali

nakoniec i topili w Wiśle; w innych miejscach obchodzono to we środę wielkiego tygodnia. — Mnóstwo podobnego rodzaju wielkopiątkowych obrzędów pełne były Włochy, Hiszpania, Francya, Niemcy, wszystkie narody chrześcijańskiego wyznania; z postępem wszakże oświaty, wielka ich liczba zapomnieniu oddana wyszła z używania.

WIELKA SOBOTA.

Ostatnio dzień postu i rozpamiętywania. GOŁĘBIOWSKI pisze, że przed laty dworska w Polsce drużyna, uwiązawszy śledzia na długim powrozie, wieszała w dniu tym na suchej wierzbie, karząc, że przez siedm tygodni męczył ich żołądki. Żur równie wynoszono z kuchni jako już niepotrzebny; byłoby sidła na nieświadomego zwyczaju. Namówili go, ażeby garnek z żurem w kawalku sieci wziął na plecy lub głowę, i niósł tak do pogrzebu. Za nim szedł jeden z łopata, jako grabarz czyli mający dół kopać; gdy się wyprowadzili z orszakiem niemalym na podwórzec, grabarz ów uderzył w garnek, a żur oblewał niosącego, i sprawiał śmiech długotrwały.

Wieczorem dnia tego rozpoczyna się radośna dla chrześcian uroczystość zmartwychwstania *resurekcyą* zwana; strzelano niegdyś z dział, moździerzów, palono w około kościołów beczki smolne; lecz że te znaki radości nieraz nieszczęśliwych przypadków były przyczyną, na wielu już przeto miejscach zaniechane zostały.

WIELKANOC.

W Anglii zowią *Easter*; nazwa ta wywołała wielkie spory między uczonemi. Dr. FORSTER sądzi, że *east* oznacza wschód, stronę, gdzie gwiazdy wschodu się udają, i że dla tego wybrano ten wyraz dla oznaczenia uroczystości zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Ale uczony BEDE inny téj nazwie naznacza początek; wywodzi on ją od pogan. »*Easter* — nazwa wzięta od bogini czczonej przez Saksionów i u innych północnych ludów, a zwanéj *Eostre*; święto jéj obchodzono w tym miesiącu, a do wyrażenia uciechy, z powodu nowéj uroczystości, użyto wyrazu, który przez kilkowieczne użycie domową stał się własnością. « Niemcy zowią także dni wielkanocne *Ostern*, ale uczeni tego kraju odrzucają powyższy wywód. Zwyczaj jaj wielkanocnych, tak powszechny niegdyś prawie na całym stałym lądzie, zatracił się w wielu krajach, trwa jeszcze jednak w Szkocyi i wielu okolicach północnéj Europy. — W Polsce nawet dotąd wraz ze *święconem* niepospolitą odgrywa rolę. GOLEBIOWSKI powiada, że święcone naszego kraju wyłącznym jest obyczajem; cożkolwiekbydz, to pewna, że nigdzie podobnego przepychu widzieć nie można, największa nawet część ludów chrześcijańskiego wyznania wcale zwyczaj tego nie ma w używaniu. U nas przeciwnie w dnie wielkanocne i najuboższy musi koniecznie zdobyć się na kielbasę, placek i jajko, a jak w przeddzień bożego narodzenia opłatkiem, tak w dzień wielkanocy święconém jajkiem, życząc sobie wzajemnie pomyślności, wszyscy czę-

stować się zwykli. Baranek przy wykwińniętym święconem znajdować się musi; do jakiego zaś zbytku dochodził w Polsce zwyczaj przysposobiania jadła wielkanocnego, zwłaszcza w czasach dawniejszych, każdemu z nas wiadomo.

Wspomnieliśmy już wyżej, że u Rossyan znany jest obyczaj trzykrotnego całowania się w dzień zmartwychwstania, przyczem jedni drugim jajka malowane, inaczej kraszanki lub pisanki zwane, w podarku dają. Obyczaj ten na wielkanoc w powszechném także jest używaniu między ludem na Ukrainie, Podolu, Wołyniu, całej Rusi, a nawet na Żmudzi i Litwie. Chłopaki nadto po wsiach i miastach biją się w kraszanki; który z nich sobie dobierze mocne, wygra czasem nie jedną jaj kopę.

Ś. PATRYCY.

Ś. Patrycy jest patronem Irlandyi, a w święto jego każdy Irlandczyk niesie pęk koniczyny związany w kształcie bukietu. BRAND powiada, że ś. Patrycy opowiadając naukę świętą w Irlandyi, tłumaczył tajemnicę ś. Trójcy przez koniczynę, której liść każdy z trzech części czyli listków się składa, i że tym sposobem przekonani Irlandczykowie święcą odtąd dzień nauki ś. Patrycego, nosząc na pamiątkę bukiety z koniczyny.

DNIE NIESZCZĘŚLIWE CZYLI FERALNE MIESIĄCA MARCA.

Zabobonni ludzie uważają trzy ostatnie dni marca za nieszczęśliwe, to jest *feralne*.

Podobnie piątek w całym chrześcijaństwie uchodzi za dzień feralny. Chociaż znany jest powód, albowiem w dniu tym ukrzyżowano zbawiciela, godną jednak uwagi jest rzeczą, że i u Birmanów niegodzi się w piątek żadnej rozpoczynać sprawy. Sobota jest w Anglii dalszym ciągiem dnia poprzedzającego.

Przesąd ten najdawniejszej sięga starożytności, a rozważwszy rzecz dobrze, wypływa on niezaprzeczenie z samej przyrody człowieka. Chciwy albowiem poznania przeszłości, pragnie ją zgłębić, i niejako przywiązać do skutków swoich przedsięwzięć. Prosty ztąd wniosek, że wierząc w przepowiednie, sądzić zarazem musiał, że dnie nacechowane nieszczęśliwym jakim wypadkiem, same w sobie coś tajemniczego mieszczą. — Jednakże pierwsi apostołowie chrystyanizmu powstawali ciągle na niedorzeczność tego uprzedzenia. Ś. Paweł w liście do Galatów wyrzuca im przywiązywanie wiary do pewnych dni, miesięcy, pór roku i t. p., co ś. Augustyn w ten sposób objaśnia: »Ludzie, na których apostoł powstaje, są ci, którzy mówią: nie puszcę się w drogę, bo jutro jest dzień taki lub owaki, albo księżyc jest w téj lub owéj porze; albo puszcę się w drogę, bo położenie gwiazd jest pomyślne; nie chcę wchodzić w kupno, zła jest gwiazda, albowi téż przeciwnie, kupię dziś, bo gwiazda szczęsna; nie zasadzę w tym roku winnicy, bo to rok przestępny, i t. d.«

Trzy ostatnie dni marca zowią się gdzieś *gdzieniegdzie dni pożyczane*. Dni te bywają zwykle bardzo burzliwe, a

przodkowie nasi, chcąc to dobitnie oddać, mawiali, że marzec pożyczył sobie dni tych u kwietnia, chcąc tym sposobem przedłużyć panowanie swoje. Mocno zabobonni ludzie nie dają ani pożyczają w tych dniach pieniędzy.

Wiara ta powszechną jest u szkockich Górali, z tą tylko różnicą, że cofnięta jest data i wsteczna pożyczka. U nich to *faioltcach*, trzy pierwsze dni lutego, mnogie poetyczne zrodziły podania. Podług nich luty pożycza dni owych od stycznia za objatą trzech młodych koźłat. Owe trzy dni wypadają wedle rachuby Górali między 11 a 14 lutego, i zwykle szczęśliwato wróżba dla bieżącego roku, jeśli wiatr duży panuje. Gdy zaś przeciwnie pogoda jest, nie spodziewaj się pięknej wiosny.



KILKA SŁÓW

O RACYONALISTÓW SYSTEMACIE

PRAWA NATURY.

*Was ist vernünftig, das ist wirklich,
Und was ist wirklich, das ist vernünftig.*

HEGEL.

Jak filozofia krytyczna od niejakiego czasu wielkim uległa zmianom, i tak dalece przetworzyła się w swoich podstawach, że już dzisiaj do historii tylko należy, takież terazniejsza filozoficzna umiejętność prawa ukazuje się w odmiennym wcale kształcie od dawnych, pod wpływem krytycznym utworzonych systemów prawa natury. Do nas tylko, jakbyśmy środkową Afrykę zamieszkiwali, nowsze wyobrażenia albo wcale nie, albo chyba bardzo rzadko dochodzą, a i wtenczas albo je obyczajem przodków *niemieckim wymysłem* nazywamy, albo na ich ciemność i niewyrozumiałość narzekać zwykliśmy. Są ludzie, którzy raz na jaką rzecz przez szkiełko zapatrzywszy się, gołym okiem nie już widzieć nie umieją, i od raz nabytych wyobrażeń oderwać się nie mogą, wszystkie nowe pomysły zbyt ogólnie niebezpiecznemi marzeniami mianują. Takie zdanie

niepospolicie jest wygodn $\acute{e}$ m, bo nawet od czytania nowszych autor $\acute{o}$ w uwalnia, aby si $\acute{e}$ przypadkiem ich sposobem widzenia rzeczy nie zarazić, ale do zakwitnienia nauk nie małą jest przeszkodą, jeżeli wszelkich post $\acute{e}$ p $\acute{o}$ w w umiejętności wyrzec si $\acute{e}$ zechcemy. — ZEILLER, którego p. MACIEJOWSKI *lucerna juris naturae doctorum* nazywa, stracił juź dawną swoją powagę, a jeżeli ją gdzie zachował, to chyba po tych szkołach, które post $\acute{e}$ p cywilizacyi w tyle za sobą zostawił. Sądzymy wi $\acute{e}$ c, że tych kilka słów o pierwszych zasadach systemu prawa natury, uważanego ze stanowiska Zeillera, zbyt $\acute{e}$ cznymi nie b $\acute{e}$ dą, ile że ten przedmiot nigdzie dotąd u nas, ile nam wiadomo, dotkniętym niebył. Wszakże uprzedzamy czytelnika, że mówiąc o *systemacie zeillerowskim*, nie mamy zamiaru dzieł jego wyłącznie rozbierać, ale zastanowimy si $\acute{e}$ tylko nad stanowiskiem i pierwszemi zasadami tych nauczycieli prawa natury, których w ciągu niniejsz $\acute{e}$ j rozprawki *racyonalistami* nazywać b $\acute{e}$ dziemy, a których najlepszym wyobrazicielem, według powaźnego zdania p. Maciejowskiego, jest Zeiller.

W kolebce rodu ludzkiego, u pierwszych narod $\acute{o}$ w prawo uważan $\acute{e}$ m było jako zewn $\acute{e}$ trzne objawienie woli boga. P $\acute{o$ źniej, gdy prawodawstwa stały si $\acute{e}$ oddzielną rzeczą, — inn $\acute{e}$ m cale okiem na ten przedmiot spoglądać zaczęto, a cała umiejętność prawa ograniczała si $\acute{e}$ na prawie *ndan $\acute{e}$ m*. Wszelako rozpatrując si $\acute{e}$ w prawodawstwach r $\acute{o$ żnych lud $\acute{o}$ w i wiek $\acute{o}$ w, postrzeżono, że s $\acute{a}$ takie punkta, w których si $\acute{e}$ wszystkie zgadzają, że s $\acute{a}$ takie czyny, któ-

re wszędzie i zawsze znamie prawności zachowują. Zbiór takich ustaw powszechnych rzymscy już prawnicy nazywali *jus gentium*, prawem narodów, jakoby wszystkie narody obowiązującym. To właśnie postrzeżenie było pierwiastkowo przewodnikiem w kształceniu filozoficznej nauki prawa; później wszakże od tych wyobrażeń odstąpiono, i zapuszczono się w błędne manowce coraz bardziej odbiegających od natury abstrakcyj. Zapatrując się na żyjące instytucje i prawo nadane w różnych narodach i czasach, nieumiejąc pogodzić pozornej ich między sobą sprzeczności, a może i widząc złe skutki, jakie w pewnych względach z nich wynikały, zaczęto się zastanawiać nad tém, czyby z samego rozumu, nie oglądając się na doświadczenie, nie dało się wywieść to, co być powinno, czyby za pomocą czystego rozumu nie dały się oznaczyć *prawa i obowiązki człowieka*. Panująca w ówczas filozofia zrodziła to przekonanie, że w rozumie ludzkim tkwi pierwiastkowa idea prawa, i że z niej bez względu na prawo nadane wyprowadzić się dadzą zasady, podług których człowiek w towarzystwie żyjący postępować winien. Lecz na téj drodze, chociaż początek w prawdzie mającej, w drugą ostateczność koniecznie popaść musiano. Bo jak niegdyś wszystko z doświadczenia wysnuwano, zaprzeczając rozumowi wyobrażeń apriorycznych, tak znowu teraz, chcąc wszystko z czystego, jak się wyrażono, rozumu wyprowadzić, odrzucono doświadczenie, i starano się pokazać, że między tém, co jest, a tém, co być powinno, między

naturą a rozumem żaden nie zachodzi związek. A przecież, jak każda istota jest wyższem zjednoczeniem zmysłowego i umysłowego pierwiastku, bo bez tego nie ma bytu i myślenia, taktież w badaniu wszelkiej prawdy doświadczenie z rozumem godzić należy, bo, jako pięknie i głęboko powiedział BAKON: *neque datur in universitate rerum tam intima sympathia, quam veri et boni*. Za zasadę tak zwanego prawa natury położono nieplodną hipotezę stanu towarzyskiego naturalnego, i pierwiastkowe w rozumie tkwiące wyobrażenie prawa, — a niespostrzeżono się, że pomimo tego uważano ideę prawa tylko tak, jak się objawiała w czasie, czego dowodzi odgraniczenie, wykluczenie moralności z obrębu prawa (1). Zapomnieli całkiem pisarze prawa natury, że, jak powiada HEGEL, kamień mądrości w naturze samój, nie gdzieś za jej obrębem leży. Odrzucają wszelki wzgląd na instytucye i prawa nadane, a przecież one, jako dzieło ludzkie, musiały być stanowione równolegle z rozwijaniem się pierwiastkowej idey prawa w rozumie ludzkim. Śledzić ideę prawa, jak się z pierwiastków swoich rozwijała w pojęciach rodu ludzkiego, jak we wszelkiego rodzaju instytucyach objawiała

(1) Sławianie czcili boga *Prowe*, jako boga moralności i prawa. Później, gdy w rozumie ludzkim idea prawa rozpadła się na wyobrażenia moralności i prawa, w języku także wykształciły się dwa wyrazy temu rozdwojeniu jednej idey odpowiednie: *prawość* i *prawność*. Może kiedyś, w bardzo dalekiej przyszłości, zatreze się różnica tych dwóch wyrazów; jak z jednego źródła wypłynęły, tak może w jedno zleją się znaczenie.

się na zewnątrz, i w życie, w rzeczywistość przechodziła, jest zagadką filozofii prawa. Do niej także należy wytknąć kierunek, w jakim idea prawa do doskonałości zmierzać będzie, oraz genetycznie wywieść pierwszy początek tejże idei. Nie dosyć jest pokazać, jak się coś działo, jak się dzieje i dźiać będzie, trzeba jeszcze zajrzeć w najgłębsze tajniki natury, trzeba wytłumaczyć, jak się coś stało. Jako człowiek nie od razu przychodzi do świadomości siebie samego, a pierwiastkowe wyobrażenia jego stopniowo się rozwijają, i do doskonałości dążą, taktież i ród ludzki w kształceniu swoich wyobrażeń toż samo stopniowanie zachować musiał. To rozwijanie się idei tak pojedynczego indywiduum, jak i całego rodu ludzkiego, stanowiące główne momenta téjże idei, od przypadkowych okoliczności nie zależy. Jest tak konieczném, jak liście, kwiat i owoc rodzajnego drzewa, i w równoległej linii objawiać się musi w naturze, świecie, historyi, w pojęciu. Każda idea na naturze umysłu ludzkiego zagruntowana, w troistych objawiać się zwykła momentach.

Przeciwnie jedną z głównych zasad systemu racjonalnego jest niezmienność prawa natury. Podług niego idea nie rozwija się, ale już zupełnie rozwinięta i doskonała tkwi w umyśle człowieka. Tu już pierwszy krok zrobiono w odstrychnieniu się od natury. Wszystko w naturze żyje, równie w moralnym jak i fizycznym świecie. Życie jest ciągłą odmianą, przejściem, rozwijaniem się z pierwiastków. Co się nie zmienia, nie rozwija, do doskonałości

nie zmierza, to jest martwém, niema życia i bytu. Idea więc prawa, jak wszystko w naturze, rozwija się i ku celowi swemu zmierza; historia jest tego oczywistym dowodem. Rozwija się zaś z pierwiastków swoich naprzód za pomocą jakiegoś wrodzonego instynktu, póki do świadomości siebie saméj nie przyjdzie. Wiek nasz stanął podobno na tém stanowisku, że już dzisiaj zaczynamy poznawać, co jest alfą i omegą prawa, że już dzisiaj przewidzieć i oznaczyć możemy, w jakim kierunku organizm społeczności kształcić i rozwijać się będzie.

Ale z kądże poszło, że ludzie nieprzystając na tém, co jest, gdzieś mimo natury chcą szukać tego, co by być powinno. Prawdą jest niezaprzeczoną, że rzeczywistość nigdy nie wystarczała sercu człowieka; zawsze i wszędzie odzywała się w nim jakaś nadzieja lepszosci, jakaś potrzeba doskonalszego świata. Ztąd wypłynęła wrodzona skłonność do marzeń, do abstrakcyj, lekceważenie rzeczywistości, fantastyczna tęsknota po utraconym raju, przedłużenie życia za deską grobową; ztąd przecucia i poezya, która tak głębokie korzenie zapuściła w sercu człowieka. Skoro więc ta potrzeba lepszosci, ta dążność do jéj osiągnięcia zagruntowana jest na naturze umysłu ludzkiego, mogłoby się wydawać, że rzeczywista natura mniej jest godną duszy człowieka, że ta do lepszego stworzona jest świata. Lecz ta sprzeczność jest tylko pozorną. Tkwi w myśli człowieka wrodzone wyobrażenie natury, bo jest stworzony na jéj obraz i podobieństwo, bo bez takiego wzorku na-

wet jój pojąć nie byłby zdolny. Lecz co w naturze rozsiane jest po niezmiernych przestworzach miejsca i czasu, to wszystko zestrzeliło się w myśli człowieka. Natura objawia się nam w czasie: to jest w jednym tylko ze swoich momentów; w rozumie zaś naszym spoczywa obraz całej natury, jaką była, jest i będzie. Dla tegoż rzeczywistość nie może zaspokoić naszych potrzeb, dla tego w głębi duszy tkwi idea lepszego świata, która dopiero w przyszłości ma się przeobrazić w pojęcie, z widma i niby cienia stać się życiem, przyodziać się ciałem, z obrębu obłądnych marzeń wstąpić w bujną rzeczywistości krainę.

Ktokolwiek głębiej rozpatrzy się w nauce prawa natury, i onęj zasady na szali rozumu przeważy, łatwo się przekona, że jakkolwiek dla uniknienia błędów, zgodności idey z pojęciem zaprzeczając, wszystko z czystego rozumu wysnuwać się zdaje, przecież liczne w sobie niedorzeczności zawiera. Nawet trudno sobie wytłumaczyć, jakim sposobem twórcy téj nauki wzięwszy naturę człowieka za źródło jego praw i obowiązków, zaraz od natury odstrychnęli się, i na zawsze w krainie abstrakcyi pozostali. A przecież to tylko jest prawdą, co ma swoje źródło w naturze; reszta jest tylko mniemaniem, opinią, marzeniem indywidualnem, a systemata na nich oparte, nie zachodząc podstawą swoją w serce natury, same z siebie koniecznie upaść muszą. Główną zasadą prawa natury jest, że rozum przeciwieństw łączyć nie może, — a przecież wszyscy autorowie téj nauki, wywiódlszy pasmo niby-prawd z czy-

stego rozumu, zgadzają się wreszcie, że stan towarzyski naturalny, i oparte na nim prawo natury jest niemożnością, a nawet w skutkach swoich byłoby dla ludzkości szkodliwem; czyli co na jedno wychodzi, twierdzą, że to, co być powinno, nie tylko być nie może, ale nawet gdyby być mogło, dla szkodliwości swojej byćby nie powinno. Ztądto wywodzą oni potrzebę przejścia ze stanu naturalnego do stanu społecznego, nie pomnąc na to, że skoro człowiek rodzi się w stósunkach rodzinnych, a zatem już w społeczeństwie, stan przeto społeczny jest jego stanem naturalnym. Bo wreszcie idea prawa w najobszérniejszym znaczeniu tylko w społeczności urzeczywistnienie pozyskać może, tylko w społeczności może stać się pojęciem.

Może ktoś zarzuci, że tu nie rzeczywista, ale tylko pozorna zachodzi sprzeczność. Może ktoś powie, że rozum czysty posadzony na tronie ustawodawczym byłby najlepszym prawodawcą, gdyby na przeszkodzie nie stała zmysłowość, której skłonności i przesady są w ciągłej walce z rozumem. Walka rozumu ze zmysłowością, ów Aryman i Oromazd naszych czasów, tak dalece opanowała umysły, że zapomniano zupełnie, że te dwie siły przeciwległe, naksztalt dwóch biegunów magnesu, łączą się spólnym węzłem, i zupełną jedność stanowią. Nie chciano zrozumieć, że rozum i zmysłowość są tylko dwoistym kształtem, pod którym się objawia wielka idea natury. Bo przecież dzisiaj nikt nie zaprzeczy, że rozum i zmysłowa natura są tylko objawieniem się jednej myśli boga, a zatem

w sprzeczności z sobą zostawać nie mogą. Nawet praktyczniej rzecz tę uważając, wątpliwości nie podlega, że rozum stworzony jest dla człowieka,— musi więc być tak uorganizowany, aby w najdoskonalszej harmonii z jego zmysłową naturą zostawał. Tu już nie na sprzeczność tych dwóch sił narzekać, ale w ich dziwnej zgodzie mądrość stwórcy podziwiać nam trzeba.

Nawet owe systemata prawa natury odbiegając od położonych zasad w swych wnioskach, koło ograniczenia zewnętrznej wolności krążąc, ich twórcy wszelki wzgląd na wewnętrzne pobudki odrzucają, podobni do sekty, o której uczy nas pismo¹, że ludzi podług zewnętrznosci sądzić każała⁽²⁾. Z zakresu prawa wykluczają moralność, i prawo za coś tylko zewnętrznego uważają, jakby godziło się utrzymywać, że ten sam rozum może jednocześnie zakazywać i pozwalać. Całe prawodawstwo karne z obwodu filozofii prawa wyrzucając, poczytują karę za nieprawą w swoim stanie natury, i tylko ze względu na użyteczność dopuszczają jej w stanie cywilnym, jakby to, co samo w sobie jest bezprawiem, na zasadzie prostej użyteczności

(²) Zasada: *de internis non judicat praetor*: jest oczywiście fałszywą. Wszakże w ocenieniu karygodności czynu nie na sam czyn zewnętrzny, ale na wewnętrzne pobudki i zamiar sprawcy uważamy. Na tém właśnie gruntuje się cała nauka imputacyi. Wyraźny tego dowód przedstawia nam prawo nadane w rozróżnieniu morderstwa od zabójstwa. Co innego jest powiedzieć, że nie zawsze jesteśmy w stanie odgadnąć wewnętrzną myśl sprawcy, a co innego jest twierdzić, żeśmy na nią żadnego nie powinni mieć względu.

usprawiedliwioném być mogło. Jest zapewne kara potrzebną w społeczności, ale też jest prawną sama przez się, nie zaś przez poboczne względy.

Ci, że ich tak nazwę, racjonalisci prawni, wyrzuciwszy z obwodu prawa moralność, na religię żadnego też nie dają względu, i uważają ją za coś zupełnie odrębnego od prawa. Wprawdzie prawodawstwo naszych czasów nie ma już, jak niegdyś, religijnej podstawy, formą jego nie jest objawienie, ale wola ogółu. Ze jednak religia równie jak prawodawstwo ma za przedmiot wolę człowieka, przeto między niemi zachodzi pewien związek. Nie podobna zaprzeczyć, że chrystyanizm na prawodawstwo wielki wpływ wywarł, ono duchem własnym ożywił, i na swoim wypiełgnował łonie. Łatwoby przyszło dowieść téj prawdy historycznie, ale ten przedmiot osobnego rozbioru wymagający przechodzi granice, jakieśmy sobie założyli. Tak było, i taktież być musiało, bo gdy prawo nadane nie zaspakajało wrodzonych pojęć ludzkości, gdy wielu rzeczy, które prawo pozwalało, przecież czynić się nie godziło, niedoskonałości prawodawstwa musiała przyjść na pomoc religia, która wygnaną z ksiąg prawodawczych moralność do swego przytulila łona, i jéj zasady w ewangelii przechowała. Starożytność wykształciła pojęcie obywatela (*civis*); pojęcie człowieka ma swoje źródło w nauce chrześcijańskiej, i odtąd właśnie rozwijać się zaczyna. Chrystyanizm stanowi w dziejach świata najważniejszą epokę, która pod względem prawnym jeszcze należycie ocenioną nie była.

Jest on pierwiastkiem trzeciego momentu społeczności. Wieki średnie przedstawiają nam ciągle jego zapasy z zasadą feudalną. Walka chrystyanizmu nie skończyła się jeszcze. Ale wróćmy się do rzeczy.

Niech mi kto powie, na co przydać się może taki systemat prawa natury, którego autorowie pomiatając rzeczywistością, własnym tylko ufają urojeniom, i napojeni dziwną zarozumiałością swego umysłu, ośmielają się twierdzić, że na ich wnioski każdy rozumu używający zgodzić się powinien. Ci osobliwszego rodzaju prawodawcy, postrzegłszy się przecie, że swoich marzeń ze światem pogodzić nie są zdolni, użalają się na niedoskonałość człowieka, i naturze ludzkiej przypisują winę, że ich czysto rozumowe prawo natury rzeczywistego bytu mieć nie może. Jednostronny sposób widzenia rzeczy autorów prawa natury ma jeszcze inne wady, które tu wytykać zbyteczną byłoby rzeczą. Dosyć jest obalić podstawę, a cały gmach na niej usadowiony runie nieochybnie. Jednej wszakże okoliczności pominąć nie możemy. Przypuszczając z autorami prawa natury, że wyższy, rozumny porządek prawny w społeczności panować nie może, należałoby zwątpić o wszelkiej możności udoskonalenia organizmu społecznego, czego ani na chwilę przypuścić się nie godzi.

Abstrakcyjne uważanie idey prawa uczyniło naukę prawa natury oschłą i jałową, wyprowadziło ją na pole dyalektyki, zrodziło mnóstwo mniemań i opinij, i było przyczyną, że ta nauka z koła zawiłych subtelnosci nigdy już

wydostać się nie mogła. Że tu tylko testamenta na przykład przytoczę, w prawie natury za nieprawne uważane, chociaż już w stanie natury przyznane jest wyłączne i zupełne prawo własności. Dzisiaj na umiejętność prawa natury, która niczém inném nie jest, tylko filozofią prawa, nowsza filozofia prawdziwe rzuciła światło, i na istotnie umiejętném postawiła ją stanowisku.

O niedokładnościach i wadach dawnych systematów nie dla tego wspominamy, aby ubliżyć zasługom, jakie ich autorowie dla umiejętności prawa położyli. Byłto błąd, przez który rozum ludzki raz koniecznie przejść musiał, którego uniknąć nie było podobna, bo leżał w naturze rzeczy, bo był jednym z momentów, przez które każda umiejętność przechodzić musiała ⁽³⁾. Chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na nowsze wyobrażenia względem filozofii i prawa, o których u nas, jak o jakimś dziwie, głuche tylko krążą wieści. Nie można było w tych kilku słowach podać dokładnego rysu całości, bo taki wykład obszérnegoby dzieła wymagał. Dla tego wiemy, że przywiedzione tu wyobrażenia mogą się na piérwszy rzut oka bardzo dziwnémi wydawać, i dosyć mieć trochę dowcipu, aby w nich upatrzeć empiryzm, fatalizm, i bóg wie jakie błędy i niedorzeczności. Wreszcie każde nowe stanowisko, chociażby téż błędne

(³) Estetyka, uważana jako umiejętność, miała także trzy momenta, odpowiadające momentom filozoficznej nauki prawa. Naprzód za zasadę sztuk pięknych uważano naturę, później ideał, dzisiaj nareszcie zgodność, tożsamość ideału z naturą.

było, pobudza do nowego zgłębiania i roztrząsania, a na tém pewnie żadna umiejętność nie straci. Tylko jednostronność widoków prowadzi do błędu. Niczego na wiarę czyjaś za prawdę przyjmować nie można, ale także żadnego zdania z góry za niedorzeczność okrzyknąć się nie godzi (4).

(4) W uniwersytecie berlińskim sławny Gans wykłada prawo natury według zasad HEGLA. Hegel, zdaniem naszym przynajmniej, rzucił dopiero pierwsze fundamenta do filozofii prawa, których rozwinięcie jeszcze do przyszłości należy. Wszystkich zdań jego za niemyślną wyrocznię przyjmować nie powinniśmy, bo w zastosowaniu swoich zasad, czy z przekonania, czyli też dla ubocznych względów, doszedł do takich rezultatów, na jakie dziś w żaden sposób zgodzić się nie można.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomość o Priessnitzu i jego leczeniu wodą zimną.

Łatwowierność od najdawniejszych czasów aż do obecnego była, a może jeszcze długo będzie jednym z celniejszych przymiotów gminu, licząc do tegóż wszystkich bez różnicy, których światło i nauki nie zbliżyły przynajmniej do poznania prawdy, nie wybawiły od jarzma przesądów. Ztądto owa nedorzeczna wiara w duchy, czary, uroki i gusła przeróżne, w niewidzialne lekarstwa homeopatów, i urojone cudowne uzdrawiania pastuchów, myśliwych, oprawców i rozmaitych oszustów. Wszelako jeśliśmy się gorzejli głośném imieniem AUGUSTYNKA lub owego nie dawno tyle sławionego pastucha w Mazowieckiem, nie tyle nas to jednak upokarza, pomnąc na to, iż nawet i światli Niemcy mieli niezbyt dawno GRABEGO, a dziś tłumnie się zgromadzają i nieledwie topić dają z wyroku chłopa szląskiego.

Ten nowy prorok WINCENTY PRIESSNITZ w *Gräfenbergu* w Szląsku austryackim, w téj chwili około 36 lat liczący, umiejący zaledwo czytać i pisać, pierwszą myśl leczenia wodą zimną powziął, jak sam powiada, w r. 1816, gdy sobie palec mocno stłuczony, maczając go często w zi-

mniej wodzie, wygoił. Od siebie posunął się do bydła, lecząc takową z początku tylko rany, potem wrzody, dalej zwichnienia, ból głowy, wreszcie mniejsze zapalenia i cierpienia gościcowe. Tak wzrosła z czasem sława jego do tego stopnia, iż w r. 1829 miał w *Gräfenbergu* 45 chorych, 1830 r. 54, 1831 r. 62, 1832 r. 118, 1833 r. 206, 1834 r. 256, 1835 r. 305, 1836 r. 440.

Leczenie jego zasada się na okwitem użyciu wewnętrzném i zewnętrzném wody, świeżego powietrza i ruchu, tudzież na wzbudzeniu potów i zasilaniu chorego pokarmami pożywnymi, unikając starannie napojów ciepłych, osobliwie rozpalających i wszelkich leków. Zresztą woda gräfenbergska jest wodą czystą pospolitą.

Chory, jeśli nie jest zbyt drażliwy lub osłabiony, przygotowuje się do używania kąpieli zimnych w łaźni, kąpiąc się trzykrotnie w wodzie mającej 14—16 stopni ciepła (według Réaumura) z przerwami 12 godzin. Wtedy, zostając w wannie przez 5—6 minut, rościęra sobie dłonią całe ciało. Wyszedszy z łaźni, obmywa się jeszcze wodą zimną (+7. sto R.), poczem dopiero osusza sobie ciało ręcznikiem płóciennym, a następnie się odziewa. Nazajutrz rano rozpoczyna się kąpanie w zimnej wodzie, poprzedzone potami umyślnie wzniecane. W tym celu budzą chorego z rana, o godzinie czwartej, poczem obnażonego i wyciągniętego na łóżku, trzymając ręce na udach, obwiązują wielką koldrą wełnianą od stóp aż po brodę, a nadto okrywają pierzynami. Głowa chorego obwiązana chustką,

niewco tylko podwyższona, otula się z obu stron poduszką, tak, iż tylko oczy, nos i usta pozostają odsłonięte, poczem otwierają okna dla wpuszczenia świeżego powietrza. Gdy się chory pocić poczyną, napawają go często wodą zimną, aby poty powiększyć (?) a zarazem zapobiedz zbytecznemu rozgrzaniu ciała, szczególnież wnętrzości, tudzież otwierają drzwi, aby przewiew powietrza dotykał twarzy zostającego w potach chorego (!!). Na rozmałą ilość, barwę, wonię i mniejszą lub większą gęstość i lepkość potów PRIESSNITZ szczególną zwraca uwagę, albowiem z tych okoliczności mieni poznawać istotę chorób (?).

Po wypoceniu się przez ćwierć lub pół godziny, zdejmują z chorego pościel i ocierają ciało onegóż, poczem ten, zarzuciwszy tylko płaszcz na siebie, udaje się do łaźni, i zanurza odrazu w wodzie, której ciepło nie przechodzi 5—7 stopni R., po samą brodę. Z początku zostają chorzy przez 1—2 minut (czas dostateczny, żeby rozgrzane-go chorego niebezpiecznej nabawić choroby), rozcierając sobie nieustannie członki, osobliwie chorobą dotknięte. Później, szczególniej silniejsi, czas ten przedłużają od 10 do 30 minut, a nawet w cierpieniach dnawych PRIESSNITZ zaleca chorym, aby nie wychodzili z wanny, aż dopóki po dresseszu powtórny, w skutek oddziaływania siły żywotnej, znów się nie rozgrzeją, co zwykle nie następuje wcześniej, jak we dwie godziny.

W kilka godzin po śniadaniu, udają się chorzy do łaźni natryskowej (douche), czyli właściwiej do kąpieli na-

walnej. Ciepłota wody, ku temu użytój, wynosi 4—6 st. R. Zakład ten znajduje się w lesie jodlowym pod gołym niebem. Woda cewami sprowadzona spada z wysokości 10—11 stóp, w postaci słupa kilkucalowego. Wszelako chory nim się podda tój kąpieli, wypoczywa z drogi, przechodzącój pół mili od mieszkania, wreszcie zléwa sobie, pocierając, głowę i piersi wodą zimną. W kilka minut kąpiel nawalna zaczerwienia całe ciało chorego, który przytém doznaje mniejszego lub większego palenia. Zwykle dosyć jest używać kąpieli nawalnej przez 5—6 minut; tylko w uporczywych chorobach części cierpiące wystawiają się na dłuższe działanie. Po tój kąpieli, ciało palące starannie osuszone, jeszcze się rozciéra, wreszcie chory po wypiciu kilku szklanek wody zdrojowej, wraca do siebie. Wszakże pospolicie i przed kąpielą ochładzają się chorzy kilku kubkami wody zimnej. Wielu chorych używa tój kąpieli dwa razy na dzień.

Do kąpieli po pas, znajdują się umyślnie ku temu sporządzone kadzie, w których chorzy dłużej pozostają niż kąpielach całkowitych, a to albo siedząc albo stojąc. Kąpiele siedzeniowe używają się zwykle przed spaniem, osobliwie jeśli chorzy doznają bezsenności (?). Nadto chorzy moczą niekiedy nogi w zimnej wodzie (od +4—5 st. R.), lecz co szczególna, iż tój tyle tylko nalewają do naczyń, żeby się nie wznosiła wyżej nad 2 cale od dna takowych, a jeszcze dziwniej, iż PRIESSNITZ tych i poprzedzających kąpiel używa ku odwróceniu krwi uderzającój do piersi

lub głowy, gdzie pospolicie wody cieplej używamy, rozmaitemi istotami zaostrzonój.

Zimną zaś wodą obmywają, lub okładają chustami w tejże maczanemi, słabowitych, żeby ich pomalu przyzwyczaić do zimna i przysposobić do używania kąpieli.

Dyeta w Gräfenbergu, następująca: na śniadanie dostają chorzy mléko surowe, zimne i chléb razowy czarny z młodem masłem. Obiad składa się z rosółu, mięsa warzonego (pospolicie twardego, łykowatego a niekiedy i cuchnącego), rozmaitego pieczystego, chleba z masłem, a czasami w dodatku z séra koziego. W niedzielę i święta bywają oprócz tego mączywa lub ryby. Na wieczerzę chléb razowy z masłem. Wszakże z tego, co się powyżej powiedziało, wynika, iż używanie wina, kawy, czaju i innych napojów pobudzających w ogóle wzbronione jest chorzym, czego atoli PRIESSNITZ niezbyt ściśle przestrzega (*).

Takimto sposobem wszystkie bez wyjątku choroby ostre i przeciągłe Priessnitz leczyć usiłuje.

Tu przed wszystkiém ostrzedz należy, iż leczenie wodą zimną nie jest nic nowego, użycie bowiem lekarskie wody dosięga czasów najdawniejszych. Już HIPPOCRATES, ERASISTRATUS, THEMISON, ENDEMUS, leczyli niektóre choroby za pomocą zimnéj wody. CELSUS także podaje w swém

(*) Tak między innémi powiada GRANICHSTAEDTEN (*Handbuch der Wasserheillehre*. — *Wien* 1837. na str. 175), iż PRIESSNITZ na chrzcinach swego dziecka hojnie raczył chorych, i zachęcał do picia wina i gorzalki.

dziele zdrowe rady dotyczące się używania zimnej wody w pewnych tylko niemocach. GALENUS zaleca szczególnie kąpanie się w zimnej wodzie dla utwierdzenia zdrowia. Nie zbywało wprawdzie i później na lekarzach, którzy wody zimnej ku leczeniu chorób w różny sposób używali; osobliwie atoli w zeszłym stolecu upowszechniło się jej użycie lekarskie w skutek zalet, jakie wodzie zimnej oddawali przed wszystkimi lekarze angielscy, mianowicie FLOYER, HUXHAM, CURRIÉ, WRIGHT. Za ich przykładem poszło też wielu światłych lekarzów niemieckich, między innymi FRÖLICH, HARDER, REUSS, PITSCHAFT, BRANDIS, STIEGLITZ, HORN, HUFELAND, PFEUFER, NASSE, DŻONDI, WEDERIND, VOGT i GÖDEN, którzy w wielu chorobach doświadczyli zbawiennego skutku wody zimnej. Używali jej szczególnież zewnątrz, jużto okładając ciało chorego chustami w zimnej wodzie maczanymi, jużtęż zlewając lub kąpiąc chorych, wreszcie w postaci kąpieli natryskowych i nawałnych. Do chorób, w których częstokroć (nie w każdym przypadku) woda zimna skuteczną przyniosła pomoc, policzyć należy gorączki nerwowe i gnilne, wiele osutek, a przed wszystkiem osutka szkarłatna, krztusiec, zapalenie mózgu i błon mózgowych wraz z wodogłowem ostrym (hydrocephalus acutus), zadumę, udar, omdlenie, śmierć pozorną, tudzież wiele chorób nerwowych, pochodzących z wygórowanej czułości i osłabienia.

Lecz jakkolwiek dosyć znaczny jest poczet chorób tu wymienionych, które ustępują zimnej wodzie, jeśli ta

należycie zastósowaną zostanie, wszelako żaden lekarz rozsądny i sumienny, posiadający nade wszystko dokładną ile być może znajomość chorób, a zatem przekonany o rozmaitej, a niekiedy zupełnie przeciwniej tychże istocie, nie odważy się igrać zdrowiem i życiem ludzkim, chcąc wszystkie bez wyjątku cierpienia leczyć wodą zimną. To tylko uchodzić może ludziom pozbawionym wszelkich wiadomości lekarskich, nie mającym ani wyobrażenia o chorobie, jakim jest, oprócz ciemnego w tym względzie Priessnitza, ów głośny zagorzelec OERTEL, nauczyciel języka łacińskiego w *Anszipachu*. Cóż wreszcie spodziewać się po takim jak Priessnitz lekarzu (jeśli go tak nazywać się godzi), który zaledwo coś posłyszał o położeniu większych trzewiów, ale zresztą co do składu ciała ludzkiego i spraw jego w zupełnej zostaje niewiadomości lub błędzie? Jak mylnie między innemi musi mieć wyobrażenie o krążeniu krwi, już z tego powzjąć można, iż według niego puszczenie krwi i bańki nasiekiwane dla tego szkodzą, ponieważ najlepsza krew pływa po wierzchu, przeto tę, nie zaś gorszą, jednym lub drugim sposobem chory utracą. Jeśli więc kto względem sprawy dziś nieledwie każdemu światu znaniej, takimi uwodzi się marzeniami, a nawet co gorsza uprzedzeniem, ten i chorób znać nie może, a zatem leczyć ich nie powinien.

Jeśli więc wodzie zimnej, jużto z własnego przekonania, już też z doświadczenia wielu uczonych lekarzów, przyznajemy niepospolitą siłę lekarską i cieszymy się szcze-

rze, iż przygoda hojnie rozlała po świecie lekarstwo tak proste i skuteczne w wielu niemocach, wszelako nie możemy w sobie stłumić obawy, iż, jeśli ta ślepa wiara w wodę zimną, że wszystkie ulecza choroby, tak się u nas upowszechni, jak niezbyt dawno podobny przesąd względem leków, a raczej trucizn Francuza LE ROY, owa zgubna hydromania, która się dziś szerzyć poczyną, tyle przynajmniej zabierze ofiar, ile zgubiła »*Medycyna wyleczająca*.« Wreszcie, pomijając nawet jawny upadek zdrowia a niekiedy i utratę życia, jaką niestósowne użycie wody zimnej przynosi, nie od rzeczy będzie przytoczyć tu spostrzeżenie światłego lekarza wrocławskiego EBERSA (podane w czasopiśmie berlińskim: *Wochenschrift für d. gesammte Heilkunde* z r. 1837. N. 23, str. 375), iż osoby wątłego utworu ciała, osobliwie młode niewiasty, po tak zwanych kuracjach gräfenbergskich niemal widocznie się starzały; co łatwo pojmujemy, zważywszy, iż tak silny bodziec, jakim jest woda zimna, przez dłuższe działanie nie małą część siły żywotnej spożyć może.

Wojciech Narbutt. — W gubernii grodzieńskiej umarł 26 lutego 1837 r. Wojciech Narbutt, niegdyś sławiony ze swych obyczajów i urody, paź ś. p. króla polskiego Stanisława Augusta, z kolei kamerjunker, nadworny J. K. M. szambelan, potem poseł z lidzkiego powiatu na sejm warszawski 1788 r. czteroletni, i nakoniec marszałek tegoż powiatu w pamiętném trzechleciu od 1812 roku. Zostawił

w rękopisie wytłumaczone przez siebie po polsku dzieło francuskie księdza DUQUESNE, w 8 tomach pod nazwą: *Evangile médité*, — a przy szczęśliwój aż od końca pamięci, na żądanie przyjaciół skręślił w zajmujący sposób ważniejsze zdarzenia dotyczące się służby swojej przy królu, którego pamięć z czułą zawsze uwielbiał wdzięcznością.

(T. P.)

Sławiańskie starożytności.

Było od dawna wielu uczonych życzeniem, aby badaniem dziejów sławiańskich zajmowali się samiż Sławianie. Życzenie to aż nadto dawało się usprawiedliwić, albowiem doświadczenie nauczyło, że prace najtęższych nawet cudzoziemców z dwóch mianowicie przyczyn celowi swemu nieodpowiadały. Brakowało im albo zamilowania swego przedmiotu, za pomocą którego jedynie prawdę wszechstronnie i od wszelkich osobistości niezawisłe spatrywać można; albo dokładnego obeznania się z językiem Sławian. To ostatnie przychodzi im tém trudniej, że Sławianie mają więcej piśmiennych narzeczy, z których każde ważne do tego celu źródła posiada. Powierzehowna któregokolwiek znajomość wiedzie do ich lekceważenia, jakto już u niektórych pisarzy Sławian widzimy, a tém samém utrudnia prawdy wykrycie. Powyższemu życzeniu odpowiedział SZAFARZYK w dziele: »*Słowanske starožitnosti*«, w Praze 1836, « którego dotąd cztery poszyty mamy pod ręką. Jako Sławianin kocha on duchową swych ojców puściznę, a za

pomocą pracowitości Słowakom węgierskim równie jak Czechom właściwej niezaniedbał wcześniej obznajomić się z rzeczami wszystkich pobratymców, tudzież z greckimi łacińskimi i skandynawskimi źródłami. Wszystko to jednakże stanowi niejako stronę bierną i niesprowadziłoby żadnego następstwa, gdyby p. S. nie posiadał wysokich twórczych zdolności, które już dawniejszemi pismami swemi udowodnił. Ogrom erudycyi, którą i po innych książkach nie rzadko napotykamy, zajmuje nas w panu S. o tyle, ile widzimy nad nią stałą przewagę ducha, który ją ku wykryciu nowych prawd, skrzesaniu i przeprowadzeniu nowych pomysłów używa. Z téj strony wyznajem chętnie p. S. nasze zadowolenie, a dzieło jego liczym do rzadkich zjawisk w dziejownictwie. Sławianie mogą wykazać nie jednego już znakomitego dziejopisarza; takim jest NARUSZEWICZ u Polaków, KARAMZYN u Rosyan, RAICZ u Serbów, FRANCISZER PALACKI u Czechów. Krytyczne jednakże ich dzieje zaczynają się niemal wszystkie od przyjęcia chrześcijaństwa, to jest kres, w którego obrębach zamyka się cały ich świat dziejowy, od tego krańca jak od wybrzeży Atlantyku poczyną się *wielki strumień Okeanu*, opasujący według Homera ostatnim rąbkiem całą tarcz ziemską, za którym tylko wyobraźni bujać dozwolono. Jeszcze niedawno zachodził nas z obszaru dawnych dziejów sławiańskich dziwny rozgłos, jak bicie kopyt, turkot kół febusowej karocy i plusk tłuczonych bałwanów morskich, od mieszkańców spieklęj Afryki codziennie słyszany, którego echo od-

bija się jeszcze w Tacycie. Ten kres przekroczyć wybrał się p. S. szukając na niezbrodzonym morzu przedchrześcijańskich dziejów, ziem nieznanomych. Mniemanie, jakoby Sławianie byli dość późni przybyłce do Europy z Indyi, upowszechniało się coraz bardziej w nowszych czasach. Mówiło za niem nietylko ściśle powinowactwo języka i bogosłowa dawnych Sławian z indyjskimi, lecz szczególnież ta okoliczność, że greckie i rzymskie źródła zbyt późno namieniają o Sławianach. P. S. porównyując siedliska i nazwy najdawniejszych mieszkańców Europy przyszedł do wynikłości: że Sławianie, równie jak powinowate im narody Litwinów, Niemców, Celtów, Greków i Rzymian są od niepamiętnych czasów mieszkańcami Europy i właścicielami tych siedlisk, w których ich w późniejszych wiekach natrafiamy. Przed duszą jego wyskakuje na kilka wieków przed Chrystusem jeden wielki ojczysty naród, przesuwając się w czasy późniejsze jak wąż w mieniącej łusce w tysiącu swojskich lub przyswojonych imion: Wendów, Neurów, Budynów, Antów, Serbów, Karpów, Sławianów, które w pewnych okresach jak strój zużyty odrzuca, i podobnie temu wieczności godłu idzie w nieśmiertelność. Przybycie zatem Sławian do Europy należy do czasów przeddziejowych. Ciekawie wyglądamy tego szacownego dzieła dalszych poszytów, z których każdy zwiastuje nowe wykrycia w tym przedmiocie. Tą razą przytaczamy dla naszych czytelników z czwartego poszytu parę ustępów, które ich tak treścią swoją jako i wykładem zająć potrafią.

Ważnym wypadkiem w dziejach północnych Sławian było przyjście ku nim Wariago-Rusów. Najstarszy latopisec ruski Nestor tak to opisuje:

»Lata 859 po Chr. mieli dań Wariagowie z zamorza od Czudów, Sławian, Merów, Wesów i Krywiczów; a Kozarowie mieli od Polan, Siewierzan i Wiatyczan po białej wywiórcie od dymnika.« A wnet dalej: »Lata 860, 861 862, wygnali (Czudy i Sławianie) Wariagów za morze i niedali im dani. I poczęli sami siebie sprawować, ale nie było w nich sprawiedliwości, owszem powstawał ród przeciw rodowi, tak, że byli między niemi zatargi, a jedni z drugićmi poczęli bojować. I namysliwszy się rzekli: upatrzmy sobie książęcia, któryby władał nami, a sądził nas według prawa. I szli za morze ku Wariagom ku Rusi—tak zaiste (dodaje p. S.) zwali się ci Wariagowie Rusami czyli Rusią, jak inni zwani byli Sweje (Szwedzi), inni Urmanie (Normanie), inni znowu Gotowie — prawili Rusom Czudowie, Sławianie, Krywicze i Wesowie: ziemia nasza jest wielka i urodzajna, lecz niema w niej rządu, przyjmcie tedy księstwo i władztwo nad nami. I zebrawszy się trzech bracia z rodzinami, zabrali z sobą wszystką Ruś, i przyszedłszy usadowili się, najstarszy z nich Ruryk w Nowogrodzie, drugi Sineus na Białém-jeziorze, trzeci Truwor w Izborsku. I od niego dostała nazwę swą ruska ziemia, a Nowogrodzanie są rodu wariagskiego, bywszy dawniej Sławianami. Po dwóch leciech umarł Sineus i brat jego Truwor. I objął władzę Ruryk i rozdał mężom swym

miasta, jednemu Połock, drugiemu Rostów, innemu Białe-jezioro; w tychto miastach Wariagowie są przychodniami; pierwszymi osadnikami byli w Nowogrodzie Sławianie, Krywiczanie w Połocku, w Rostowie Mery, w Białém-jeziorze Wesy, w Muromie Muromczycy. Nad wszemi tymi pano-
wał Ruryk. « Dotąd Nestor.

Widoczna tedy jest—powiada p. S.—że Wariagowie czyli Rusowie przyzwani do objęcia władzy od Sławian północno-zachodnich, t. j. od Nowogrodezanów, części Krywiczaków, tudzież sąsiadów ich Czudów, Wesów i Merów, byli Skandynawcami niemieckiego szczepu i najpodobniej mieszkańcami wschodniego pomorza, dzisiejszej Szwecyi, (gdzie znany jest kraj Roslagen), na wybrzeżu uplandzkiem. BAYER, THUNMANN, SCHLÖZER, KARAMZYN, GEIJER, POGODIN i inni wykazali dowodnie prawdziwość tego wykładu. Główniejsze dowody są następujące: *a)* Sam Nestor powiada, że Wariagowie żyli na brzegach bałtyckiego morza, mianowanego z téj przyczyny wariagskiem; naprzeciw nim po drugiej stronie mieszkali Lachowie, Prusowie i Czudy; dodaje nadto, że Wariagowie składali się z rozlicznych drobnych narodów, jako to: Rusów, Sweów (Szwedów), Urmanów (Normanów), Anglów i Gotów. *b)* W Skandynawii mieszkał rzeczywiście pod ów czas naród znany pod powszechném Normanów a szczegółowém Wariagów i Rusów nazwaniem, trudniący się w ciągu VIII, IX i X wieku łupiestwem i najeżdżający z morza wszystkie kończyny Europy, a brzegi bałtyckie wystawione były szczególnie

na jego napady. *c)* Blizcy wiekiem pisarze, biskup kremonski LUITPRAND (946-968) i SIMEON LOGOTHETA nazywają ówczesne ruskie Sławiany pod władzą wariagskich książąt zostające, tamten Normanami, ten zaś Frankami, zapewne ze względu na germańskie a mianowicie skandynawskie pochodzenie Wariago-Rusów. *d)* Pulki Normanów, które cesarzowie greccy w Carogrodzie do XI^{go} wieku w służbie swojej mieli, zwane *Warangi* i *Foederati*, są tak z imienia jak powołania swego skandynawskimi Wariagami, znanymi aż nadto z ich domowych źródeł. *e)* Imiona książąt wariagskich i większej części świadków w ruskich ugodach z Grekami w latach 911 i 945, są oczywiście skandynawskie; toż samo ruskie nazwy progów dniewprowych wymienione u PORFIROGENITY, który wyraźnie odróżnia język ruski od języka sławiańskiego; nadto słowa przeszłe z języka Wariago-Rusów do sławiańskiego, jako to: tuin, wira, jabednik, gridin, metnik, werw', luda, sud (fretum) szliag, bezmen, gruz i inne, najwłaściwiej z języka skandynawskiego wyjaśnić się dają. Wreszcie prawa, nadane Sławianom ruskim od książąt wariagskich, w znacznej części z prawami normandzkimi aż nadto zgodne, sprzeciwiają się starożytnym zwyczajom i prawom sławiańskim.

Nazwę Wariagów wyprowadza p. S. od słowa *vara*, *vaere* (pactum) skand. *vaeringr*, *vaeringar*; oznacza ono towarzysza, związkowego. Łatwo tedy pojąć, dla czego z dwóch nazw, ostatnia tylko Rusów nie zaś Wariagów utrzymała się między Sławianami. Wariagami zwali się

wszyscy Skandynawowie, Rusią czyli Rusami mieszkańce uplandzkiego pomorza. Przyzwani książęta z drużyną byli powołaniem swoim Wariagami, rodem Rusami. Od władców ruskich przeszło najpierw nazwisko Rusi na Sławiany ilmeńskie (koło jeziora Ilmenu), później na Krywiczów, Polanów, Radymiczanów, Wiatyczanów (Lachów), Dregowiczów, Dulebów, Uliczów, Tiwerców, Chorwatów, Serbów i mnogie inne ludy sławiańskie, tym sposobem jak nazwisko niemieckich Franków na Gallów celtyckich, litewskich Prusaków na mieszaninę narodów w dzisiejszych Prusach, nazwisko czudsko-uralskich Bulgarów na Sławiany w Moesii, nazwisko Brytanów na prowincję francuską Bretagne i jój mieszkańców.

Co do czasu, w którym takowe wezwanie książąt wariago-ruskich nastąpiło, przyzwala p. S. na uwagę Schlözera i Karamzyna, że mogło się to stać wcześniej. Przyczyny zaś tego wezwania znajduje dostateczne te, które Nestor wymienia: zatargi i boje wynikłe między Sławianami po wypędzeniu Wariagów, a ztąd powszechne życzenie położenia im kresu przez wezwanie do rządu Skandynawców, narodu najwaleczniejszego wówczas w całej Europie. Stało się to za radą starszego czyli władcy Sławian nowogrodzkich Gostomyśła, jak o tém w późniejszych od Nestora pamiętnikach doczytać się można, a skutek okazał jój zbawienność. Zarzut, że niepodobna, aby Sławianie po wygnaniu zbrojną ręką Wariagów przyzywali ich w kilka miesięcy później na swoich władców, usuwa p. S.

w ten sposób: Wygnani awanturnicy wariagscy a przyzwani książęta byli najpodobniej ludzie jednego skandynawskiego plemienia, lecz różnego szczepu, tojest tamci Gotowie, Sweowie lub inni Skandynawcy, ci zaś Rusowie, jak to Nestor szczegółowo wyraża. Powtóre; między wygnaniem jednych a przyzywaniem drugich mogło upłynąć lat kilka, i co do czasosłowa czyli chronologii latopis Nestora niejest nieomylny. Potrzebie; stronnictwo wyganiające Wariagów, jakkolwiek z razu potężne, później jednakże przez niezgody osłabione, sprzeciwiało się bez pochyby przyzywaniu Wariagów, jak to można widzieć z odporu czynionego książętom wariagorskim od wojowników sławiańskich, o którym namienia przypisek znajdujący się w niektórych rękopisach. Poczwarte; w wezwaniu Wariagów miały udział dwa narody sławiańskie, a dwa czudskie; obiorom księcia z narodu trzeciego najlepiej było można zapobiedz domowym tych narodów niesnaskom. Popiąte; między wygnaniem drapieżących warcholów, którzy spokojny, rzemieślnictwu oddany lud przemocą podmanili, a dobrowolnem obraniem książąt, z plemienia, dalekiem tylko powinowactwem z tamtymi złączonego, zachodzi niejaka różnica, i jedno drugiego bynajmniej nie wyłącza; obranie to książąt, z narodu wprowadzie walecznego wszelako nieprzyjaznego sobie, wyjawia jakowąż chytrość, zamiarem bowiem jego było zwrócić własne tego narodu narzędzia przeciw niemu, i sam ten czyn świadczy o umysłowej tego narodu uprawie; z téjto przyczyny ktokolwiek na sposób ADELUN-

GA, GEBHARDA i innych wystawia sobie Starosławiany jako dziez afrykańską, ten powątpiewa o tym obiorze. Ile w takowym sądzeniu jest prawdy, jużemy (mówi p. S.) wyżej namienili i obszérniej to jeszcze wyłożym. Prawda jednakże ma się na opak. Uprawą i bogactwy osłabli, rokoszami zcieńczeni, lekkomyślni z przyrody i niezgodni między sobą Sławianie, unikając podbicia grożącego im zewsząd, potrzebowali i spatrywali zdatnych władców w narodzie dzikszym wprawdzie, lecz tém samém bitniejszym i w wojenném rzemiośle daleko innych wyprzedzającym. Takowe przykłady obierania książąt i królów z pomiędzy cudzoziemców nie rzadkie są jak w dziejach powszechnych, tak i u szczególnych szczepów sławiańskich. Tak Czesi obrali dobrowolnie swym królem Jana luksemburskiego, Rorybuta litewskiego, Fryderyka falzgrafa niemieckiego i innych; Polacy Władysława Jagiełłę litewskiego, Henryka andegaweńskiego, Zygmunta szwedzkiego i t. p.

Tym sposobem prosto i naturalnie wyjaśnił p. S. jedno z ważniejszych miejsc w dziejach, podniósłszy prawdziwość zdarzeń nad wszelką wątpliwość i przywróciwszy niesłusznie tyrana od wielu powagę tak znakomitego latopisca, jakim jest Nestor.—Jeszcze słów kilka z pomienionego dzieła niechaj zamyka nasze uwagi.

O Radymiczanych i Wiatyczanach powiada Nestor: »Byli dwaj bracia w Lechii, jeden Radym a drugi Wiatko. Ci przyszedłszy ze swoimi rodami osiedli: Radym na rzéce Sozie, i od niego poszli Radymiczanie; a Wiatko z rodem

swym osiadł na rzece Oka (w teraźniejszych guberniach kałużkiej, tulskiej i orłowskiej) a od tego nazwani zostali Wiatyczanie. Sam NARUSZEWICZ lekce ważył te słowa nakręcając świadectwo Nestora według urojonych domniemań. SIARCZYŃSKI rozprawiał o tém daleko powiérzechowniej. Różni się od nich SZAFARZYK. Wywód nazw Radymiczów i Wiatyczów od Radyma i Wiatka jest ściśle etymologiczny. Nie godzi się (powiada on dalej) zaprzéć i tego, że Radymicze i Wiatycze byli Lachami: za czasów Nestora mogła jeszcze czerstwo przechowywać się pamiątka tego pochodzenia tak w samym tym narodzie jako i u sąsiednich Siewierzanów i Sławian ilmeńskich. Świadectwem tém potwierdza się sposobem uderzającym wędrówka Sławian nadwiślańskich na północ i południe, na co naprowadza nas wiele innych okoliczności. Następnie twierdzi S., o czém już nasz zasłużony badacz A. W. MACIEJOWSKI w historii prowadzstw sławiańskich namienił, że Polanie nad Dnieprem i Polanie nad Wisłą są według wszelkiego podobieństwa jednego, to jest lechickiego szczepu. Wyszli oni z nad Wisły a mianowicie z Kujaw ku Dnieprowi, podobnie jak Wiatyczanie i Radymiczanie, może nawet zaszło to w jednymże czasie. Czas ten—mniema S.—poprzedzić musiał powszechną narodów wędrówkę w drugim i większą jeszcze w czwartym p. Ch. stuleciu, niepodobna bowiem byłoby posuwać się przeciw téj nawale. Do tego twierdzenia upoważnia go nie tak spólna nazwa Polanów, mogąca być wreszcie przypadkowa, jako pochodząca od pól, które za-

mieszkiwali, jak raczej ogólna nazwa głównego ich grodu. Kijów stolica Polanów naddnieprskich, u Konstantyna Porfirogenity Kioawa (*Κιοαβα*), u Dytmara merseburskiego Kujewoa (Cujevoa), u Helmolda Chue, u Araba Nessiredina z XIII i Persa Ulugbejgha z XV wieku, Kujawah, Kujah, jest oczywiście jednogóż i tego samego pierwiastku z Kujawą u Polan nadwiślańskich (*). To samo możnaby powiedzieć o niektórych innych grodach w tych ziemiach.

Z powyższem twierdzeniem zgadza się i ta okoliczność, że Kijów nie jest bardzo starożytny. Gdy ś. Andrzej po ziemi Sławian wędrował, nie było jeszcze Kijowa, powiada Nestor. Według niego założyli go trzej bracia Polanie. Nestor był niewątpliwie Polaninem, ztąd obyczaj i zwyczaj tego narodu łagodniej sądzi, charakter jego nad inne wychwala, już i z tego względu, że w przyjęciu chrześcijańskiej religii skorszy był od swoich pobratymców.

Rzut oka na pojedyncze Sławian narzecz podnieść może prawdziwość owych twierdzeń. Już CHODAKOWSKI uważał, że tak zwany białoruski język, stanowiący z polskiego do ruskiego przejście, przez zamianę miękkiego *d'* na *dź*, *t* na *ć*, i t. p. rozciąga się daleko aż pod Nowogród, o czém żaden z jego poprzedników nie wspomniał, jak i samo to narzecz ledwie czyjąkolwiek uwagę na się ściągnęło. W samym języku Nestora widać niejaki ku pol-

(*) Głoski *y* i *u* zamieniają się często (jak uważa p. S.) w językach sławiańskich, n. p: nawykać, nauka; rychły, ruch; dychać, duch i t. p.

skiemu zbliżenie, ile takowe w mnichu, na wzorach języka cerkiewnego zaprawionym, ozwać się mogło. Świecki pomnik języka Polanów z XII wieku: *Słowo o pǫlku Igorowym* tyle zarywa polszczyzną, iż do niedawna miano go za podrobiony przez spolszczonego (jak mówią) Rusina, a tłumacze rossyjscy szukają doń w języku polskim objaśnień. Dzisiejszym zgłębiaczom pojedynczych narzeczków sławiańskich zostało wynieść to w okręg pospolitego wzroku, co tętsze umysły przez zmuǳną pracę i stateczną dążność ku prawdzie zajrzały.

B.

O pracach naukowych w Rossyi. (Wyjatek z listu pisanego z Moskwy do Czechów przez p. POGODINA d. 21 lut. 1837).

.....Nagromadziło się u mnie różnych rzeczy, iż sam nie wiem od czego mam rozpocząć. Niespodziewajcie się porządku. STROJEWA wygotowany jest *Index*, takż SACHOROWA księga: *O naszych obyczajach*. SNIEGIREWA: *Zbiór przysłówiów*, pewnie wam jest już znany; wkrótce odbieriecie OBOLEŃSKIEGO: *Latopisy kijowskie*. Mój pskowski *latopis* także już ukończony, nie dostaje mu tylko rejestrów. W ostatnich czasach objawiło się u nas wiele ważnych historycznych pamiątek: *grób księcia Wasyla Georgiewicza*, 1205, o którym KARAMZYN domniemywał się, że umarł w Grecyi, odkryty został w Potywl. *Żywot Teodozjusza*, dzieło NESTORA, naszedł się w pargaminowym rękopisie z 1406 r.; tamże, *Posłanie Szymona i Po-*

likarpa. Około Rostowa znaleziono mnóstwo starych północnych monet angielskich i innych; żadna z nich nie jest późniejsza jak z XI wieku. W Nowogrodzie, Kijowie i innych miejscach wydobyto wielką liczbę pergaminowych pism, ściągających się do różnych okoliczności, kupna, zleceń i t. d. Dziwicie się bogactwu naszych źródeł? ale u nas znana jest dotąd ledwo tysiączna część; mnóstwo rękopisów spoczywa jeszcze w ukryciu klasztorńem i po pismozbiorach. W Piotrogradzie odbito cztery tomy STROJEWIA *Rzeczy wynalezionych*, na wyprawie przedsięwziętej w celu wyszukiwania historycznych pamiątek. MUCHAŁÓW odbija drugi *Zbornik*. Także książę Oboleński. WOSTOKÓW dokończył spisu rękopisów księgozbioru księcia RUMIAŃCOWA, a postępuje w odbijaniu *Ewangelii Ostromirowa*. Część.... latopisów od ARCYBASZEWA odbija się; jak się spodziewam w miesiącu lipcu b. r. wygotuje swoje *Śledzenie o czasie watażkim*, epoce naszej historyi od r. 862 do 1054. — W pozostałych pismach CHODAKOWSKIEGO znalazłem dwie nieoszacowane rosprawy; z nich jedną dostaniecie odbitą w swoim czasie, a drugą w rękopisie. Wypisy o *Wolotach* posyłam wam ze słownika Chodakowskiego. Może SZEWYREW przyjmie wydanie *Swatosława Zbornika* z r. 1706. — *Żywota Kontratowa* oczekuję od metropolity kijowskiego EUGENIUSZA. Po dokończeniu mego historycznego już odbitego *Pamiętnika*, zawierającego w sobie podobizny (czyli znimki, facsimila) znakomitych Rusinów od XIV wieku, przystąpię do wydania materyałów

paleograficznych, po jednćj kartce z kaźdego starego rćko-
pisu; mojęj *Ruskićj historyi* odbija się drugie wydanie.
Uczona społeczność w Rusi, jest już ustanowieniem cesa-
rza Mikołaja zupełnie umccowana. Przeznaczono znaczne
wyplaty wdowom i dzieciom uczonych. Rok przeszły pa-
mićtny jest u nas licznemi ofiarami, danemi okwicie ku
wsparciu nauk i wychowania publicznego. Czertków dał
milion rubli i 1500 poddanych na zalożenie szkoły kadetów
w Woronieży; Bachtin także milion na tenże sam cel do
miasta Orłowa; Beketów milion na dobroczynny zakład
w Moskwie. — Coto za nieporządek w moim liście! piszę
wszystko, co mi na myśl przychodzi. — Starajcie się, aby
ten ulomek z PUSZKINA *Borysa Godunowa*, który jest
tłumaczony przez TOMICZKA na czeskie, został również
przełożony na wszystkie narzecza sławiańskie. Te wszyst-
kie tłumaczenia raczcie tu przysłać, abyśmy je odbić dali,
dla porównania różnych narzeczy i okazania ich pokrewne-
go do siebie podobieństwa. Lecz potrzeba przetłumaczyć
całą tę scenę, tak jak jest odbita w moim *Moskiewskim
wiestniku* 1827, a nie w skróceniu, jak to uczynił Tomi-
czek. Wyszedł *Słownik znakomitych Rusinów*, przez
BANTYSZA RAMEŃSKIEGO w pięciu tomach. Metropolity kijow-
skiego Eugeniusza *Słownik ruskich pisarzy* świeckiego
stanu, jest właśnie pod prassą. (R. L.)

*Stóletni jubileusz wynalazku księgotłocznictwa 1840
roku!* — Jeżeli pamięć sławnych ludzi, wielkich czynów,

nadzwyczajnych wydarzeń, użytecznych przedsięwzięć i ważnych wynalazków lub odkryć, godzi się święcić, — zaiste wynalazek księgotłocznictwa, dokonany 1440 roku przez JANA GUTTENBERGA, zasługuje na pierwszeństwo. Bo i cóż może stać w równi z prawdziwą i na wieczne czasy rozciągającą się użytecznością sztuki księgotłoczniczéj?

Europejskie ludy, odznaczające się oświatą i ogląda duchową, jako wszystkie w skutkach téj cudownéj sztuki udział mające, zwykły obchodzić uroczystości stóletni jubileusz jéj wynalazku. Są dowody pisemne, że taki obrzęd odbywał się w r. 1540, 1640 i 1740 w Niemczech, Nizozemi (Niderlandach), Francyi i Anglii. Mianowicie Niemcy, jako ziomkowie Guttenberga i jego współtowarzyszy, którzy tę sztukę pierwsi w wykonanie wprowadzili i udoskonalili, obchodzili najokazaléj i najwspaniałéj to święto, stanowiące nową erę w dziejach cywilizacyi całego rodu ludzkiego.

W minionych wiekach bywały uczestnikami tego obchodu w ogólności zgromadzenia uczone, nauczające i ręczném wykonywaniem téj sztuki zajmujące się. W terażniejszym wieku, jako noszącym nazwę *oświeconego*, trzeba się spodziewać udziału wszystkich stanów, co należałoby rozciągnąć i do wszystkich krajów.

W Moguncyi odbyła się w tym roku w ciągu trzech dni: 14, 15 i 16 sierpnia uroczystość odkrycia pomnika Guttenberga w tém mieście wystawionego, ale dla tego już w tym roku, że obywatele Moguncyi poszli za zdaniem

łamejszego historyka SCHAABA, który utrzymuje, że Gutenberg już r. 1436 wytłaczanie książek do skutku przywiódł. Jednak za tym przykładem mało kto poszedł; większość przygotowuje się do obchodu w r. 1840.

Można się spodziewać, że i nasze miasto, niegdyś stolica pierwszych księgotłoczni w dawniej Polsce, nie zapomni o swój dziejowej godności, i odbędzie jubileusz, choćby jedynie dla okazania czci (po pierwszy raz!) ZAJNEROWI, FIOŁOWI i HALLEROWI, pierwszym księgotłocznikom krakowskim.

Niepospolitym z XIX wieku pomnikiem, ogółu księgotłocznictwa dotyczącym, stanie się *słownik* przez J. C. St. SCHMALTZA układany, w którym będą życiorysy wszystkich księgotłoczników i księgarzy niemieckich, oraz najslawniejszych zagranicznych, począwszy od chwili wynalazku aż dotąd; z tegoż powodu wzywa Schmaltz zagranicznych bibliotekarzy i uczonych mężów o nadesłanie mu (do Lipska) stosownych wiadomości o swoich ziomkach w tym zawodzie wsławionych.



L I S T Y

O STANIE TERAŹNIEJSZYM

PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO.

Heilig achten wir die Geister,
Aber Namen sind uns Dunst!
Würdig ehren wir die Meister,
Aber frei ist uns die Kunst!

UHLAND.

Melitele, noworocznik na r. 1837 wydany przez
J. N. Bobrowicza; w-12, str. 338. Lipsk, Breit-
kopf i Hörtel. (Z 6^{ma} obrazkami rytymi na stali
i muzyką Karola Lipińskiego).

Raczej nadobnym a nawet zbytkowem wydaniem, niż wewnętrzną wartością zasługuje na pierwszeństwo pomiędzy pismami tego rodzaju w języku polskim. Jestto dalszy ciąg *Meliteti* wydawaney w latach 1829 i 1830 w Warszawie przez ANT. EDW. ODYŃCA. — Ciekawe byłoby porównanie warszawskiej i lipskiej Meliteli. Dobrze powiedziano, że tylko jeden krok przedziela wielkość od śmieszno-

ści. Zapewne bez jeniałnych natchnień ADAMA MIKIEWICZA może dotąd jeszcze nie mielibyśmy romantycznej poezyi, ale za to pomiędzy nami nie byłoby owego tłumu naśladowców bez ducha i treści, z oczyma wlepionemi w wielkiego mistrza, czyhających na najmniejsze poruszenie jego umysłu, gotowych każde jego przywidzenie uważać za najświętszą wyrocznię. Gdyby mu się spodobało w wierszach Baki spostrzedz zaród prawdziwie polskiej poezyi, oni wszyscy wielkim chórem śpiewaliby nam Bakę. To wstyd pomyśleć, jak można do tego stopnia wyprzeć się samego siebie, przestać czuć i myśleć po swojemu, dla tego chyba, żeby kontrastem karłowatości swojej podnosić jeszcze wielkość olbrzyma. Gdyby, powtarzamy, nie jeniałne natchnienia Mickiewicza, owa wodnista, płaczliwa i chorowita poezya jego naśladowców, poezya hipokondryczna i osłabionych nerwów, nie śmiałyby nigdy rozpostrzeć się pomiędzy nami naksztalt drugiego potopu, tak, że dotąd jeszcze nic zdrowego i silnego nie może się przyjąć ani rozkrzewić.

Dzisiaj poezya romantyczna wraca do punktu, z którego wyszła — do religii, znak niemylny, że jój epoka mija, że jój zawód zamyka się i kończy. Jestto zawsze to samo rozdwojenie ducha z rzeczywistością, ta sama nie pogodzona sprzeczność idealnego i realnego świata, to same rozerwanie wewnętrznej istoty człowieka, — główny charakter odróżniający romantyczność od klassycznej spokojności i pogodnego natchnienia starożytnego kunsztu. Poezya

romantyczna z sceptyczną stawszy się znowu religijną, na-
 przeciw rzeczywistego świata stawia świat chrześcijański
 wiary i nadziei, jak pierwój stawiała świat marzeń i idea-
 lów, świat nieziszczonych przeczuć młodej wyobraźni, albo
 wspomnień piękniejszej przeszłości. Nam się zdaje, że po-
 ezya nie pojmuje swego przeznaczenia, ile razy pokutną
 szatą jakby całunem żałoby okrywa naturę i serce czło-
 wieka. Poezya nie jest aniołem potępienia ale pokoju i zgo-
 dy; powinna śpiewać pomiędzy ludzmi i dla ludzi, nieod-
 rywać ich od ziemi, ale przywiązać do niej czarodziejską
 potęgą swoją, pojednać człowieka ze światem i sobą, otwo-
 rzyć niebo w jego duszy i serce jego uzbroić męską od-
 wagą na trudną walkę życia. Najpiękniejszy kwiat świa-
 domości ducha o sobie, poezya, wzniesiona nad sferę in-
 dywidualności, musi mieć jasne czoło i pogodne spojrze-
 nie, nieznac innych łez, oprócz łez roskoszy i uwielbie-
 nia. Wtedy będzie prawdziwie religijną. Ale słysząc po-
 bożnych poetów naszych, myślałbyś, że bóg wybrał ich
 na aniołów ostatecznego sądu, tak zawzjęli się na potę-
 pianie człowieka i świata. Jestże to duch ewangeliczny,
 duch pokoju i zgody? Jeszcze w utworach Mićkiewicza jest
 pewna mistyczna głębokość pomysłów, okazująca, że ten
 kierunek jego ducha jest wpływem silnego przekonania
 i wewnętrznej potrzeby. Jego naśladowcy, nieumiejąc się
 podnieść do wzniosłości religijnej, wpadają w płaskość
 i śmieszność, bo tu bardziej niż gdzieindziej te dwie o-
 stateczności szykują się z sobą.

STEFAN WITWICKI wziął od natury wielki talent do parodyi, talent, którego sam nie zna, talent mimowolny i instynktowy, jak zwykle wielkie talenta. On pierwszy u nas wzniosłość biblijną zamiast naśladować, w płaskich wiérśzach parodiyować zaczął, jak znów romantyczność sparodiyował w *Edmundzie*. W jego ślady wstępują GÓRECKI, RAJSIEWICZ i ODYNIEC. Jeden BOHDAN ZALEWSKI jeszcze do pokutnych psalmów nie przestroił swój lutni. Lekki, swobodny, powietrzny i promienisty geniusz poety *Rusalek* niemógł zapewne nakłonić się do ponurój szaty i poważnych rozmyślań chrystyanizmu.

Ze wszystkich poezyj umieszczonych w noworoczniku lipskim, po *Arcymistrzu* Mićkiewicza i *Rojeniach wiosennych* Zalewskiego, z oryginalnych najładniejsze są: *Żniwiarze*, *Improwizacya na obraz przemycaczy* BEZIMIENNEGO i *Tęsknota* poetyczniejszego od swoich poezyj URSYNA. O reszcie wspominać nie warto, i trudno nam jest zgodzić się na zdanie jednego z pism czasowych o poezyach Meliteli, że oprócz niektórych wiérśzy EDM. BOJANOWSKIEGO, prawie wszystkie wypłynęły z piersi natchnionój prawdziwym ogniem poetyckim. I tego znowu nierozumiemy, dla czego było wyłączać z tego grona natchnionych wieszczów Bojanowskiego, który wcale nie gorszy od drugich; chociaż młodszy, już tak godnie wstępuje w ślady swoich poprzedników, iż słuszenie obiecywać sobie można, że kiedyś dorówna a może i przejdzie Odyńca. Ten Odyniec byłby w *Aniele Stróżu* może przeszedł samego siebie, gdyby za

przybyciem anioła nie odleciał go ostatek talentu. Każdy poeta sam się najlepiej maluje. W *Morzu*, którego początek nie jest najgorszy, Odyniec tak się tłumaczy z uczuć doznanych na widok wszechwładnego żywiołu:

„Zadrzałem, słucham, chciałbym pobiedz dalej,
 „Mdłość się rokoszna po sercu rozléwa.“

mógłże charakterystyczniej oddać mdłe, drżące i rozlane natchnienie swoje?

Z prozy, powieść TAŃSKIEJ: *Basia i Róża* jest tak ładna, a nade wszystko tak moralna, jak wszystkie jéj powieści. Są niektórzy z tak łatwym gustem, że ich *Biruta* zachwyca; naszym zdaniem jestto powieść rozwlekła i nudna, napisana bez talentu i smaku. Rzecz krzyżacko-litewska, przedmiot spowszedniały i ze wszech stron obrobiony. Nie tylko że charakter bohaterki w słabém utrzymany jest świetle, ale w ogólności powiedzieć można, że w całej powieści nie ma ani jednego charakteru uderzającego prawdą i poezią swoją, ani jednej zajmującej sytuacji, ani jednego ożywionego dialogu; wszystko ciężkie i martwe, cała powieść napisana jak za karę; nie, zgoła nie, co by na jéj zaletę przywieść można, oprócz pięknych rycin *Biruty* i *Kiejstuta*.



Rys postępów prawodawstwa karnego ze szczególnym względem na nowsze w téj mierze uściśłowienia, skreślił Ant. Zygmunt Helcel O. P. D. w-8, str. 186. Krak. w drukarni Kwartalnika naukowego, 1837.

(*Nadestano.*)

•Il ne suffit point de connaître la date, l'occasion, les auteurs, le contenu des lois antérieures; d'en avoir remarqué l'obscurité, l'insuffisance et les deffectuosités les plus saillantes. C'est là, si l'on veut, l'histoire de la loi; mais où est la véritable histoire du droit pénal, de son développement spontané? Où est l'histoire de la science, qui a du, si elle a existé, s'emparer du produit des forces nationales et le soumettre à ses procédés et à ses méthodes?« Rossi w. »*Traité de droit pénal.*«

Zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić, jak ważną w zawodzie kodyfikacyi pomocą jest dokładna historia prawodawstw. Wszakże jeżeli dziejopisarz prawa ma godnie swemu odpowiedzieć powołaniu, winien przede wszystkiém starać się, aby, ile możności, sam przez się badał i dzieje ludów sprawdzał, a zaród przeszłych równie jak i obecnie utrzymujących się ustaw z duchownego i cielesnego życia narodów wyrozumiał. Bo jeżeli kto raczój latopisarzem niż dziejopisarzem prawa będzie, jeżeli zaniedba śledzić filozoficznie idey prawa od pierwiastkowego powstania aż

do najwyższego momentu udoskonalenia, natenczas bezduszną i niepłodną pozostanie jego praca. Cóż się z tego nauczy późniejszy prawodawca, że się dowie kiedy, z jakiej okoliczności i przez kogo ta lub owa ustawa wydana została? wyobrażenia ludu o wszelkich przedmiotach i czynnościach prawnych, skojarzone z wyobrażeniami religijnymi, politycznymi, naukowymi ze zwyczajami i mniemaniami gminnymi, różne ich odcienia, związek, rozwijanie się, doskonalenie, schyłek, owóż jest co nam dziejopisarz prawa wykazać powinien. Praca zaiste olbrzymia! droga do niej nudna, ciernista, często wiekami zamglona i niepewna; nieraz z pod mnogo spisanych fałszów przychodzi odgrzebywać prawdę leżącą gdzieś tam w zapomnianej i nieznannej potomkom głębi żywota przodków. Ustawy niegdyś istniejące, a dziś nam jakby tylko z powieści wiadome, sąto słabe i dalekie pogłosy przebrzmiałych w życiu ludu dźwięków: historyk słysząc tę muzykę przeszłości, teraźniejszym pokoleniom już niezrozumiałą, z tych oderwanych częstokroć od swjej całości i zaledwie dosłyszanych tonów ma nam i ten instrument opisać i uczucie nasze do zrozumienia téj muzyki usposobić, a wskrzeszając przeszłość obecne nasze życie wytłumaczyć. Z tegoto stanowiska zapatrywać się nam wypada na świeżo dokonaną pracę p. ANT. ZYG. HELCLA. Daje nam do tego niejakię prawo sposób widzenia rzeczy, który autor we wstępie do swego dzieła objawił. Cóżkolwiek bądź, wyznać musimy, że nie zamierzył sobie »dokładnego i wszechstronnego wykazywa-

nia postępów prawodawstwa karnego, lecz o ile w pośpiechu wykończenia rzeczy i w szczupłości kart pisma tego uczynić się dało, podaje zaledwie słabą tylko wzmiankę o tém, co się w świecie ucywilizowanym tu i owdzie rozwinęło. « Zamiar tak skromny mógłby rozbroić krytykę w ocenieniu niniejszego pisma, gdyby pocieszający przypisek nieuwiadomił nas, że aczkolwiek powstało z artykułu przeznaczonego pierwsiastkowo do pisma czasowego, jednak osnowa jego znacznie się pod piórem rozszerzyła, a tém samém i od pisma czegoś więcéj wymagać dozwala.

Pominąwszy wyobrażenia starożytnych i wieków średnich o karze i występku prostą tylko wzmianką, że wtedy zapatrywano się na wszelki czyn zbrodniczy jakby na krzywdę prywatną, której znów jedyném ukaraniem podobnież była prywatna zemsta lub prywatny okup, przechodzi bezpośrednio do nowożytnych czasów, w których » stanowisko prawa karnego wzniosło się do właściwego kresu. «

Zdaniem naszém niewolno historykowi tak lekce ważyć zarodu wyobrażeń dawniejszych, których nowe nieodzownym są wpływem. Owszem dokładne wykazanie pierwsiastkowych idei jest niezbędnym warunkiem do zrozumienia dalszego ich przeobrażania się i rozwijania. Taka przerwa w dziejach postępów karnego prawodawstwa jest nie do przebaczenia; na wstępie swego pisma uważa pan Helcel, że pierwsiastek rzymski i germański, są że tak powiemy osiami, około których obracają się wszelkie prawodawstwa ludów europejskich; ślad ich wszędzie się prze-

bija; pierwiastki te występują jużto pojedynczo, już z sobą nieco i z właściwościami narodów pomieszane. Niegodziło się więc zostawić ich, choćby nawet w najkrótszym rysie bez dokładnego wyluszczenia. O rzymskim pierwiastku gołosłownie autor wspomina, o germańskim zaś bardzo niedokładne a przynajmniej niejasne i niepewne podaje wyobrażenie, mówiąc iż cechą jego było: że mąż sam praw swych strzeże. A wszakże i u samych Rzymian pierwiastek prawa karnego z różnemi odmianami politycznemi znacznie się przekształcał. Z razu teokracja, później zaś polityka a nareszcie pewien rodzaj odwetu czyli indywidualnej zemsty były żywiołem karnych ustaw Rzymu. Wielka zachodzi różnica między pojęciem greckiem a rzymskiem o karze i występku. Grecy wychodzili z zasady swobód obywatelskich, Rzymianie zaś wysnuli pojęcia karne z pojęcia bezwzględnej niezależności obywatelskiej, u nich bowiem ukształciło się i wydoskonaliło pojęcie obywatela. Pojęcie społeczności należy się ostatnim czasom. Ztąd też miarą postępu pojęć karnych jest stosunek rozległości pojęcia obywatela do pojęcia społeczności. Niewykazawszy różnorodnej natury tych pierwiastków, uczynił autor niezrozumiałą całą tę część prawodawstwa karnego, w której czyni rzecz o dawniejszych ustanowieniach kryminalnych. W ogólnym rysie historycznym godzi się pominąć jakie podrzędne ustawodawstwo lub jaki zbiór ustaw, ale dokładnie należy wykazać główne momenta doskonalenia się jego. I nasz autor popadł w błąd ten, jeżeli bowiem rosprawiał

niemal o wszystkich europejskich prawodawstwach karnych i ich główniejszych ustawo-zbiorach, tedy w gorszący sposób zaniedbał wskazać i scharakteryzować epoki. Nie trzeba już dziś mówić jak ważny okres w dziejach karnego prawodawstwa stanowi prawo kanoniczne. Jemu ustawodawstwo karne niemal tyle winno, ile cała ludzkość winna chrystyanizmowi. A jednak autor oprócz wzmianki, że w tym lub owym kraju było używane jako pomocnicze, nie więcej nie wspomina.

Tak więc niewskazawszy autor, jeszcze raz powtarzamy, głównych punktów historycznych rozwijania się idey prawa karnego, przechodzi natomiast niemal wszystkie narody europejskie, wymieniając z pojedyncza zbiory ustaw karnych, co dziełu jego raczój kroniki niżeli rysu historycznego postać nadaje. Miasto ogólnego a wybitnego skreślenia ducha prawodawstwa karnego u różnych narodów, po największej części ogranicza się szczegółowóm przytaczaniem: jakie były kary na te lub owe przestępstwa. Jestże to historyą postępów ustawodawstwa karnego? czyliż mniej świadomi rzeczy, napotykając u dwóch narodów podobne kary na szczególne zbrodnie, nie będą przez to doprowadzeni na ten mylny wniosek, że ich prawodawstwa, aczkolwiek z resztą różne co do ducha, wychodzą z jednego stanowiska, z jednój i tejże samój zasady? Wada ta w całym dziełku na każdej stronnicy napotykać się daje i to tak dalece, że zamiast dowiedzieć się, jakie ten lub ów naród miał o występku i karze wyobrażenia, które

z jego własnej wypłynęły indywidualności, a które zka-
 inąd przyjęte, wyczytujemy tylko, że te lub owe były
 kary. Ta powierzchowność w ocenianiu postępów prawo-
 dawstwa kryminalnego tém bardziej jest uderzającą, że
 sam autor objawia we wstępie zdanie: »że stanowisko te-
 raźniejszości każdego narodu jest wypadkiem przeszłych
 jego prawa dziejów, że ujęcie prawa żywego w oznacze-
 nia i formy stałe jest zarazem uświęceniem pojęć ogólnych
 prawnych, które się z postępem prawdy w duchu społeczno-
 ści objawiły.« Prawda, że w oznaczeniu kar przebija się
 praktycznie, zmysłowie, że tak powiemy, duch prawodawstwa,
 atoli, czyliż się autor z nami nie zgodzi na to, że spis
 kar na szczególne zbrodnie i przestępstwa nie jest histo-
 rycznym rysem postępów prawodawstwa karnego, bo tylko
 wykrywa co było, lecz nie pokazuje genezy pojęć praw-
 nych, ich pochodzenia, rozwijania się i przekształcania.

W ustępie o dawném prawodawstwie polskiem niechce
 nam autor nic powiedzieć o jego duchu i pochodzeniu,
 i zbywa nas wzmianką, że prawo teutońskie a mianowi-
 cie *Karolina* popłacało *w sądach z prawa teutońskiego*,
 a oraz że nań rzymskie nigdy stanowczo nie wpłynęło.
 Tu dopiero według swego zwyczaju przechodzi autor do
 wyszczególniania kar na pojedyncze zbrodnie. Wszakże
 z badań LELEWELA wykazuje się niezaprzeczenie, że i pra-
 wo kanoniczne na zlagodzenie bardzo surowych pierwiast-
 kowo kar w Polsce przeważny wpływ wywarło. P. Helcel
 nie zadał sobie pracy, aby dochodzić lub sprawdzać podobne

wpływy, ale za to częstuje nas kilku szczegółami, jużto strony naukowej, jużtęż postępowania karnego dotyczącami.

Nie wiemy czyli p. Helcel zamierzył sobie pisać o postęпах ustawodawstwa karnego takiego tylko, jakie obowiązywało i obowiązuje w różnych krajach Europy, czyli tęż o całém prawie karném, tojest i o naukowém ukształceniu się jego. Wprawdzie w kilku miejscach dzieła swego wspomina i o kształceniu naukowém a oraz przytacza imiona sławnych mężów. Wpływu teorii na ustawodawstwo obowiązujące w historii żadną miarą oddzielać się nie godzi, bo w istniejącém prawie objawia się nieodzownie ukształcenie teoryczne, z którego tamto wypływa; nie masz bowiem takiego narodu, któryby wbrew swym wyobrażeniom teorycznym układał sobie ustawy. I tu jednak p. Helcel nie trzymał się jednego zamiaru. Przytacza po kilku pisarzy tam, gdzie mu radziło jego widzimisię, wspominał kilku francuskich, a o niemieckich, z których większą część pisma swego wyczerpnął, zamilcza i tylko nadmienia, że za niemi poszli nowsi pisarze francuscy. Jestto także bardzo słaba strona niniejszego pisma.

W ogóle powiedzieć możemy, że p. Helcel część pisma, tyczącą się dawniejszych prawodawstw, wyczerpnął z autorów niemieckich, których sam w końcu i po różnych miejscach dziełka przytacza. Resztę wiadomości z pism czasowych do pisma swego przewabił. Widać z całego toku téj pracy, że autor nie wiele ufał własnym siłom, przed-

miotów jeszcze dokładnie nie wyjaśnionych nawet z lekka dotknąć nie śmiał. Nagromadził wiele szczegółów, ale nie uchwycił głównej nici przewodniej w wykładzie swoim, i pracatęż przez niego dokonana, żadną miarą za rys historyczny prawodawstwa karnego uważaną być nie może. Zapatrywanie się na rzeczy bardzo zewnętrzne i powierzchowne. Słowem, wszędy przebija się pośpiech, widzimy kompilatora lecz nie samodzielnego pisarza, nie skrzętnego dziejopisarza, usiłującego wnikać w ducha ustaw, ale spisywacza różnych zbiorów ustaw. Równie jak autor troskliwi o postęp prawodawstwa karnego, radzimy autorowi, aby mniej był nadal skwapliwy w powierzaniu powszechności niewykończonych jeszcze plodów, a wtedy z większą dla niego chlubą, z większym pożytkiem dla nas i z większą niż obecnie pewnością będzie mógł tuszyć sobie, że praca jego posłuży » nie bez korzyści za przedmiot rozważagi prawodawców i za tło obszérniejszych dalszych naukowych wywodów.« Zdaniem naszym nie możemy lepiej zakończyć krótkiego rozbióru niniejszego, jak powtarzając słowa, którými p. Rossi, autor tak słusznie uwielbiany przez p. Helcla, powołanie dziejopisarza maluje: »Przedewszystkiém należy dać poznać, co do każdego gatunku przestępstwa i kary należy: mniemania powszechne, czas ich powstania, ich rozwinięcie się, schyłek, związek z innemi religijnymi, politycznemi i wszelkiego innego rodzaju mniemaniami.« Gdy bowiem p. Helcel w tym pięknym i trudnym zawodzie, w którym świeżo jako pisarz wystąpił, za-

dosyć uczyni tym warunkom, miło nam będzie pospieszyć z okazem jawnej wdzięczności i uwielbienia. R. Z.



Dzieje starożytne narodu litewskiego przez Teodora Narbutta. Tom pierwszy. Mitologia litewska; w-8, str. 482, z 8^{mią} rycinami. Wilno, nakład. i druk. Anton. Marcinowskiego, 1835 ()*.

Choć nieco później niżby wypadało podług przyjętego zwyczaju, gdyż dzisiejsza krytyka świeżo tylko wychodzących pism dotykać zwykła, bierzemy pod uwagę dzieło p. NARBUTTA, będąc do tego powołani jedynie szczerém nauki zamilowaniem i chęcią zwrócenia oczu na tę książkę będącą owocem długiej i zmudnej pracy. Nie będziemy jęj uważać pod względem stylu i wyrobienia, to jest artystycznie, gdyż autor swoim sposobem pisania okazał zupełną obojętność w tym względzie, nadzwyczajnie styl zaniedbując i zapominając o kształcie dla rzeczy. Weźmiemy raczej tę książkę pod rozbiór jako materiał historyczny i pracowitą kompilacyę, uważając o ile posłużyć może do wyświecenia dawnych dziejów Litwy i na czém się opiera. A naprzód — tytuł *Dziejów Starożytnych* zdaje się nam

(*) Wysoko cenimy niniejszy rozbiór w *Tyg. petersb.* Nr. 70 i 71 w r. 1836 umieszczony, i dla tego udzielamy go dosłownie czytelnikom, wraz z przypiskiem redakcyi powyższego czasopisu.

za nadto wiele obiecujący i z książką niezgodny. Autor materiały rozpiezchnione zjednoczył tylko, pozszywał: lecz co się tycze ich chronologicznego rozłożenia, tak mało uczynił, tak słabą okazał krytykę, że się historykiem zwać nie może. Tytuł historyi właściwie służy tylko tym pismom, które na pewnych już zasadach oparte głębiej w uczucia, wyobrażenia i działania ludów wnika. Jeżeli p. N. jest historykiem, czémże będzie p. CAPEFIGUE? Powtóre; większa część rzeczy, zawierających się w tém dziele, do historyi nie należy. Potrzebie; to, co jest najciekawszém i najnowszém, tak mało ma autentyczności, że późniejszy historyk, chcący korzystać z pracy p. N. długo się wahać będzie, nim użyć czegokolwiek ztąd się ośmieli. Najważniejszém uchybieniem autora jest to, że nam zawsze każe wierzyć na słowo, mało opisuje źródła z jakich czerpał, lub tak o nich tylko napomyka, że z kilku słów o autentyczności zapewnić się nie możemy. Oprócz książek, które także, skoro są cokolwiek rzadsze, starannie opisywać się powinny, są tu rzeczy zupełnie nowe, z nieznanym dotąd rękopisów pobrane. Rękopisy, których tytuły rozpiezchnione w książce zebraliśmy, są następujące:

1. Kronika niemiecka J. F. RIVUSA, której podania już częściowo nam znajome, surowej wymagają krytyki. Jestto kompilacja XVII wieku. Autor jój czynił wyciągi z kroniki ROTUNDI, o której p. N. nic nie wie. Powiemy więc coto jest kronika Rotundi. AUGUSTYN ROTUNDUS MIELESKI, wójt wileński, sławny swoje-

go czasu prawnik, przyjaciel Royzyusza, autor jednego dziełka wydanego w Wilnie w r. 1581 w materii religijnej (*Epistola Augustini Rotundi Mieleski J. U. Doctoris, Secr. S. R. M. etc. ad J. U. et Rud. Dr. Dr. Georgium Radzivillum Ducem Olycen etc. D. Gratia. Ep. Viln. qua cuidam anonymo haeresim eidem Reverendiss. persuadenti respondet. Vilnae etc. Janocki*), który do poprawy statutu należał i testament Zygmunta Augusta pisał, miał sobie polecone (Janocki) pisanie historyi litewskiej przez tegoż króla, której rękopis, nigdy nie drukowany, miał się znajdować w archiwum radziwiłłowskiem w Nieświeżu. Tato więc jest kronika Rotundi, z której Rivius porobił wyciągi. — Inne źródła, z których kompilował, poginęły bez śladu. Opis kościoła Perkuna w Wilnie, z téj kroniki wyczerpnięty, zapewne na mocy gruzów i podań ułożony, jest tak dziwny, że całej kronice szkodzi i Rotundusowi wiele ujmuje, gdyż się na nim opiera.

2. Uwagi nad kroniką HENRYKA ŁOTWAKA (*Henrici Letton. Origines Livoniae sacrae et civilis etc.*) przez księdza GLUMMER w XVII wieku pisane. Dość jest przypomnieć, że Henryk Łotwak żył i pisał w XIII wieku — a ksiądz Glummer w XVII, żeby to źródło ocenić.
3. Rękopis kardynała PIOTRA d' AILLY z 1418 r. Z tym

- ostrożnie postępować należało, wiedząc jak cudzoziemcy denaturalizują rzeczy swoim sposobem widzenia.
4. *Codex selectus Raudanensis* 1488; z tego dosłownie byśmy byli chcieli mieć wyjątki, równie jak ze wszystkich innych, na tłumaczenie trudno się spuścić zupełnie.
 5. Kazanie na dzień ś. Kazimierza przez księdza JANA KANTEGO BOREJSZĘ, 1689.
 6. Ułamek herbarza KAZIMIERZA KOJAŁOWICZA w rękopisie. Dla czego o téj ważnej pamiątce nie nam nie powiedział autor, dla czego jój w dodatkach, zamiast mało znaczących artykułów o rzéce Nerczy i o języku litewskim, niewydrukował?— nie wiemy. Tego herbarza, jak pisze Załuski (*Program litter. pag.* 30), tylko cztery formy wydrukowano w Wilnie w r. 1630, reszta nie wyszła dla prześladowań, ściągnionych przez autora na siebie i dzieło.
 7. Rękopis przekładu pieśni litewskich »*starożytny*.«— Z jakiegoż wieku? wszakto po charakterze i języku poznać łatwo?— Z kilku przywiedzionych wierszy sądząc, niemożemy wierzyć, ażeby to był przekład *stary*, i życzylibyśmy wiedzieć eoś więcej o rękopisie nad to, że jest *stary*! (karta 277 nota i tekst).
 8. Rękopis historii kościelnej, około 1736 pisany, o którym także tyle co nie dowiadujemy się, a tém mniej wierzyć mu możemy, że nie wiemy z jakich źródeł w XVIII wieku czerpał swoje wiadomości starożytne?

9. Rękopis księdza ŁODZIATY kanonika wendeńskiego między rokiem 1649 a 1669 pisany.— Wszystko to świadectwa nie z pewnych źródeł, ale najmniej z trzeciej ręki;— jakieżże krytyki na jej ocenienie potrzeba?—

Oprócz tych rękopisów cytuje p. N. kilka dokumentów nieopisanych także, jakoto: 1. Przywilej Riazimiérza z r. 1483. 2. Przywilej graniczny z czasów Witolda. 3. Testament Boładzia 1493. 4. Dyplomatycki z XVI wieku. 5. Dyplomatycki krzyżacki z r. 1249. 6. Scrutinium z przysięgą z XV wieku. 7. Przywilej kościoła brzeskiego z r. 1412, dany przez Witolda. Wszystkie te źródła nowe i nieznajome powinny być jak najstaranniej opisane, nie zaś nawiasem tylko wspomniane, gdyż tym sposobem nie tylko że niewzbudzają ufności, lecz od użycia całej książki odstręczają.

Trzecim materyałem są podania, zbierane na różnych miejscach, w których oddaniu więcej naiwności naturalnej, dosłowne ich tylko tłumaczenie, nie szumną paraphrasis widziećbyśmy życzyli, z szczegółowem wymienieniem miejsc.

Czwartym materyałem są napisy, rysunki, monety, których tłumaczenie, często naciągane zbyt, nieufność wzbudza. Przy wielkiej pracy autora wszędzie daje się spostrzegać szczególną prostoduszność, każąca nam wierzyć na jego słowo wszystkiemu, co powie. Lecz w historii tak ciemnej i niewyjaśnionej, żeby na wiarę zasłużyć, potrzeba mieć za sobą dowody nie dorywcze, ładajaki, lecz wypróbowane w ogniu krytyki, opisane wprzód

i uznane za autentyczne nie jednym głosem autora, lecz ogółu znawców;— dla tego najważniejsze historyczne źródła wprzód wydane być powinny w całości nim częstokroć użyte zostaną. I bez wątpienia winniibyśmy byli wielką wdzięczność p. N., gdyby nam wprzód dał poznać materiały swoje, uczyniwszy z nich księgę w sposobie tych, które zwykle noszą tytuł: *Scriptores rerum etc.*

Wracamy do książki i zaczynamy od pytania, dla czego p. N. tak uporczywie chce mitologię litewską porównać i pobratać z starożytnymi? Jestli to skutkiem tego przesądnego uroku, jaki jeszcze dla niektórych osób zachowały starożytnego świata pamiątki?—p. N. uczynilli to jako tłumacz i wielbiciel Horacego, czy jako historyk litewski, niech sobie sam na to odpowie. Podobieństwo, jakie znalazł między mitologią starożytną i litewską, acz w drobnych często zgodne szczegółach, niczego przecie nie dowodzi. Wszakże wszystkie prawie narody z powodu podobieństwa pierwszych wrażeń i uczuć podobne u kolebki mają wyobrażenia, lecz czyżto ich stósunki albo naśladownictwo jakie dowodzi? Zdaje się, że *Perkun* litewski mógł się urodzić bez pomocy Jowisza piorunującego, a *Znicz* i *Wajdelotki* bez Westalek? Połowę książki p. N. zajmują obszérne i nadto rozwlekłe wyciągi z dykcyonarzów mitologicznych, które rzeczy litewskie plączą i zatapiają w sobie. Wiele pracy niepotrzebnej a czytelnikowi móżołu w czytaniu byłby autor oszczędził, odrzucając zupełnie tę część porównawczą, do której wcale nie czas przy-

chodzić, gdy idzie o pierwotne ustalenie faktów; podobieństwo jedne nieupoważnia do domysławiania się przez analogię drugiego, a tym sposobem często nasz autor postępuje sobie. Więcej o Litwie a mniej o Indyi, Chinach, Egipcie, Grecyi i Rzymie chcielibyśmy znaleźć w książce litewskim dziejom poświęconej: bo prócz zagmatwania, jakie z tego steku różnorodnych wiadomości powstaje, nie widzimy do czego te porównania prowadzą? Jeśli do stósunków z tamtymi narodami — te niepotrzebowaly tylu dowodów: dość było napomknąć o podobieństwie, a resztę czytelnikowi zostawić, gdyż rzeczy te tak są ogólnie prawie wszystkim znajome, a mianowicie tym, którzy się historią zajmują i p. Narbutta czytać będą, że powtórzenie ich niekiedy i czytelników i autorów obraża. Prędzej przyjmuję tu za mitologię skandynawską, sławiańską i wszelaką północną, nad którą jednak autor nie chętnie się zastanawia.

Powieść o bóstwie *Pranżimas* (k. 1—4). Zkąd jest wzięta, całkiem nie wiemy, i dla tego Noemu i Deukalionom litewskim wierzyć nie chcemy. Wywód nazwiska Perkuna (k. 9) od *percutere* łacińskiego, dość jest zacytować. Poprawa STRYKOWSKIEGO (k. 12) w wyrazie *Chauriari* także osobliwsza. Nie *Chauriari* powinno się mówić, pisze p. N., ale *Chaulyares*, co znaczy kościany *ares*; kościany dla tego, że kości zamiast żelaza używano dawniej na oręż; — *ares* zaś dla tego, że u Greków i Alanów (zkąd?) tak się zwał bóg wojny. Jestto więc więcej niż hipoteza, i w dzisiejszym stanie krytyki historycznej wracać od

KŁAPROTHA, CHAMPOLLIONÓW i POTOCKIEGO do DĘBOŁĘCKIEGO, już się nie godzi.

Przychodzimy do boga *Sotwaros* (k. 17) z greckim *Soter* porównanego, gdzie starą Latonę i Ledę, Leliwę, Apollina i Dianę, Lelum i Polelum pomieszane znajdujemy, tak dobrze, że się nie o Sotwarze dowiedzieć nie można. Lecz za to gdzieindziej p. N. dowód wyborny jego bytności i czci mu oddawaną wynalazł. Gdzie? na rysunku — któżby się domyślił! na rysunku, w znaku wodnym papieru z XVI wieku! Około niego wyczytał autor te słowa: *Sotwor Boh nasz*, i wołał wziąć to dla Sotwara, niż tłumaczyć tak jak wszyscy, to jest po prostu: *Bóg nasz Stworzyciel*. — Nie rozumiem jak można było przypuścić bożka Sotwara na papierze XVI wieku!

Daléj czytamy artykuł o *Poklusie-Plutonie*, którego p. N. bożkiem »niezmiernéj okropności« nazywa (26—28). Wywód Kurlandi (33) od bożka *Kurko*, jest także więcej niż hipotezą, bo się tylko na trzech głoskach opiera, i uwierzywszy mu, przypuścićby trzeba, że się dwa różnorodne języki na ten jeden wyraz składały. Daléj znowu toną litewskie bóstwa w ogromnym zbiorze obcych, których tu więcej niż swojskich. Trójca litewska znaleziona w *Druī*, tém bardziej nie dowodzi, że owych posążków p. N. nawet nie widział, sądzi o nich tylko z powieści cudzej i na wiarę powieści wyczytuje napisy? O podobnej łatwowierności historyka jeszcze nie słyszano. »Napisy — powiada autor (k. 38) — niewiadomo jakie były;

wszelako jeden wyraz, *podług kreślenia z pamięci* tego obywatela, wyrażał pismem runiczném, jak się z rozbioru pokazało, *triopa*. « Tak mało obeznanym z runami, których wykładu nigdy zupełnie pewni być niemożemy, mamyż na wiarę rysunku robionego w lat dziesięć na pamięć czytać je i wyczytane dowolnie wyrazy kłaść za jakikolwiek dowód historyczny? Jak się bogini mądrości urodziła (k. 41) z powieści o jakimś żeglarzu, gdzieś, komuś, kiedyś, przez kogoś opowiadanej, jeszcze bardziej jest dziwném. *Bute* egypcka i *Budha* Indyan, wątpię, żeby tu za jaki dowód analogiczny służyć mogły. Równie absolutny jest wniosek ze słów *Trywej de Lele Kunigie* wyciągniony (k. 46), którego p. NOËL i to, co on pisze o Diannie, wcale nie popierają. Posąg *Perkunateli w todze rzym-skiej* (?) (k. 50) wart również uwagi. Dla czego on wyobraża *Perkunatę*, tego pewno nikt nie rozumie prócz autora. Imię *Zygmund* germańskie (k. 52) u p. N. litewskiém się znalazło; — jakim sposobem? przez analogię z *Narymundem* (!!).

Daléj znajdujem (k. 55) zegarek p. N. zamieszany w historyi litewskiej, i pytamy co on orobi w książce, której tytuł: *Dzieje starożytne narodu litewskiego*, równie jak alabastrowy gorsik (k. 59) nieco daléj, który razem z zegarkiem do pamiętników mógłby być odesłany bez uszczerbku. *Gotycka* świątynia *Mildy* na Antokolu (62), postawiona tam na mocy *jakiegoś* rękopisu przez p. SZULCA

odkrytego, czy kiedy egzystowała gdzieindziej, jak na rysunku p. Rossi, wątpiemy bardzo.

Żona »boga niezmiernéj okropności« powstaje (k. 66) z medalionu i na mocy jego powitana imieniem *Nijoly Prozerpiny*. P. N. nie niemówi, do jakiej epoki odnosi napis ruski medalionu, który wcale inaczej tłumaczyłby każdy, ktoby tylko niepiisał mitologii litewskiej.

Skracamy o ile możności szczegółowy rozbiór i opuszczamy powieść o parce *Werpeja* (71, 72) nie wiedzieć zkąd wziętą, placek merecki, bóstwo godów *Budintoja* i gęsi, które Rzym zbudziły (77, 78), niektórych tylko bardziej uderzających miejsc dotykając. Nereusz i Nereidy (82) już przywiedzione z powodu dawnego nazwania rzeki Wilii (Neris) mocno nas zastanawiają. Chronologia życia *Biruty* (88) bardzo ciekawa bezwątpienia, może być nawet prawdziwa, lecz zkąd ją autor wyczerpnął? niewiemy i gotowismy sądzić, że ją sam ułożył. Na wszystko potrzeba dowodów. — Monolog *Ligucia* i *Derfinta* (106), które p. N. nazywa »dzieciństwem sceniczności« (?) jest w istocie dzieciństwem, i w historyi za żaden dowód służyć nie może, jako nadto mało popularny i nieznaczny. W obyczajach ludów i ich pamiątkach historyk te tylko na poparcie swoich mniemań przytaczać może, które wszyscy widzą i które zupełnie są upowszechnione, a i w takim nawet razie ostróżnie z tak niepewnym materiałem postępować należy. *Kierpiczus* i *Syleniczys* (112) bardzo samowolnie na budowniczych przerobieni (113). W przekładzie piosnki o bożku

wiatrów łagodnych, z podziwieniem ujrzelśmy, że autor (114) wolał użyć Zefiru niż *Pucis* litewskiego, któryby tu był na swoim miejscu, co zrządziło, że ta piosnka za dowód przywiedziona dowodzi tylko, że Zefir jest przyjacielem kwiatów, o czém jeszcze za czasów Anakreonta wiadziano. Tarakany (123) na lewym brzegu Dzitwy znajdujące się, z zegarkiem i alabastrowym gorsem wspomnianemi, coby znaczyły, niewiemy.

Rozdział IV zawiera rzecz o ubóstwieniu ciał niebieskich, nowe podania zajmujące i piękne piosnki litewskie; żalujemy, że autor opuścił jedną jeszcze niemniej piękną (dawniej w jedném piśmie peryodyczném tłumaczoną) *pieśń weselną ziemi*, której poezya świeża i oryginalna godna była miejsca. Rozdział V o fetyszach (136) z długim wywodem o nich, który wcale do dziejów Litwy nie należy. Tu przecie autor uznał, że mitologia grecka oddala się nieco od litewskiej — ach! czemuż nie wprzód! tyleby papieru oszczędzonego było.

Pod artykułem *Giewojte*, o węzach poświęconych, wspomina p. N. o kapliczce w katedralnym wileńskim kościele pod wielkim ołtarzem znajdującą się, gdzie niby niegdyś te węże chowane być miały. Zakopcenie, które tam widział Czacki i inni po nim, nie z innéj przyczyny pochodzi, tylko że tam organiści katedralni robią opłatki, o czém na miejscu przekonaliśmy się. Kamień odkryty przez p. N. w r. 1825 (k. 253), tak bezzasadnie dla jednego kształtu swego uznany jest za fetysza, że się znowu dosyć łatwo-

wierności autora wydziwić niemożem. Rozdział VI zawiera rzecz o *Dzidziawirach*, półbogach, gdyż p. N. zachował w swojej książce podział wynikający z porównawczego systemu właściwej mitologii starożytnej. Wyjątek z rękopisu tu umieszczony jest zajmujący; szkoda, że żadnej autentyczności niema za sobą, bo niewiadomo z kąd go wziął autor *Codicis Selecti*. Powieść o *Witolfie* (161) na podaniu oparta, ale gdzie autor słyszał to podanie, także nam nie mówi. Dalej (163, 408, 409) niewiedzieć dla czego dowodzi p. N., że dawna pieczęć miasta Wilna wyobraża *Alcysa* olbrzyma. Dla czego? — dla tego, że mu się zdaje, iż Alcys wyglądał tak jak święty Krzysztofor. Nad tém musimy się cokolwiek rozszerzyć.

Znalazł p. Narbutt pieczęć miasta Wilna wyciśnioną na przywileju danym w r. 1548 Rattenbachowi jakiemuś, wyobrażającą ś. Krzysztofora z napisem dookoła *Sigillum Civitatis Vilnensis A. VII Urbis Condito (?) institutum*. Dla czego ona ma wyobrażać Alcysa? czy dla tego, że sosnę niesie w ręku a dziecko na grzbiecie? Wszakże rysunków Alcysa nie mamy, a na pieczęci jest słowo w słowo taki rysunek, jaki od pięciuset lat na obrazkach ś. Krzysztofora spotykamy. Dowodem tego, prócz innych, będzie hołcsztych pieśni o ś. Krzysztoforze w wieku XVI. drukowanej (8 kart, w-4) bibliografom naszym znajomój, który jest następujący:

Ś. Krzysztofor zupełnie tak samo jak na pieczęci Wilna brnie w wodzie i trzyma w ręku wielką gałąź suchą,

którą się podpira; na barkach jego także siedzi osóbką, wyobrażająca dzieciątko Jezus. Rysunek ten stósuje się do legendy o nim, którą ta pieśń zawiera. Pisze tak:

A tam rzeka wielmi bystra była,

Rtóra wielu ludzi potopila,

Pustelnik Krzysztofa prosił,

Aby ludzie przez rzekę przenosił, bo to bogu ku czci czynił.

Pan Jezus na brzegu dzieciątkiem stanął,

Krzysztof go na swoje ramiona wziął,

Sam w strachu i t. d.

I ztąd mu poszło imie Christo-ferens, potem Christo-forus, nareszcie na Krzysztofa przerobione. Żadnego nie-ma by najmniejszego dowodu, że to jest Alcys, owszem licząc z p. N. siódmy rok od założenia Wilna, znajdziemy, że w tym czasie Gedymin oparowany był myślą przyjęcia wiary chrześciańskiej, pisał do Papięza Jana XXII i na pieczęci swojej (którą opisuje Karamzyn. Znajdowała się przy tym ciekawym zabytku w archiwum królewieckim) miał już, sposobem monarchów chrześciańskich, dwóch aniołów. Dla czegożby dwie pieczęcie, w jednym czasie zrobione, nie miały być zgodne w duchu i znaczeniu, i na jednej byliby aniołowie i krzyż, na drugiej Alcys olbrzym? Tego nierozumiem.

Pisze p. N., że nie widzi przyczyny dlaczegoby tego a nie innego patrona miastu dano. Jestże to dowód za Alcysem? W onych czasach ś. Krzysztofor był jednym z naj-popularniejszych świętych, patronem dobrej śmierci i kto dnia którego spojrział na jego obrazek, tego dnia złą śmiercią nie umarł, pisano pod rysunkiem. W pierwszych dru-

karstwa i rzeźby czasach, pierwsze obrazki na drzewie z podpisami cięte jego wyobrażały, z modlitewką o dobrą śmierć u spodu. W Wilnie na nagrobkach szesnastego wieku połowa jest Krzysztofów, było to imie ulubione Radziwillów i dość Paprockiego dwie karty przewrócić, żeby kilku Krzysztoforów złapać. Uważmy i to, że ten święty wspólny był greckiej cerkwi i kościołowi rzymskiemu, na co nie mało w obiorze patrona uważano; (*Vid. Vita et Martyrium S. Christophori per F. Laurentium Sariiū ex diversis compendiis descripta. Christophorus Julii XXV martyr. est tam latinis quam graecis notissimus*).

Monetę Spera Palemonowicza z zadziwieniem tu widzimy (166); sąd o niej późniejszym czasem zostawujem, lecz przypomneim p. N., że trudno mu będzie dowieść tego, do czego wszystkimi sposobami w książce swojej dąży, to jest osadzenia Litwy przez Rzymian. Dawno Palemon z Lechem, Czechem i innymi towarzyszami swymi poszedł zdaniem SCHLÖZERA tam, z kąd już nigdy nie wróci; w inszém miejscu pisze Schlözer: »Einen Palämon glaube ich so wenig, als einen Lech und eine heil. Xynoris. Solte mir solches ungnädig genommen werden, so bitte ich unterthänigst um Mitleid!« (*Schlözer Geschichte von Litt. Vorerinnerungen, p. 9*). Stósunki z Rzymianami, które za rzecz niepotrzebującą dowodzenia p. N. uważa, są przynajmniej z tego rodzaju faktów, którym wiele wyjaśnienia braknie.

W księdze 2gięj rozdz. I mowa jest o rzeczach do religii ściągających się, a naprzód o przedmiotach czci,

ogniu świętym i rzekach. Jeżeli nie smieszną to przynajmniej zbyt długą jest długa nomenklatura rzek i wód, do których nazwania *Ner* i *Nar* wchodzi. Wszystko to przypomina Dębołęckiego, bo do żadnego wniosku nie prowadzi a wiele pracy kosztuje. — Pytam się co robią (str. 185) powieści o Hamadriadach z Charona Lampsacensa?? Ustęp o dawniej monecie litewskiej zasługuje na uwagę, chociaż ze wszystkiego, co o stanie Litwy przedchrześcijańskiej wiemy, trudno w niej bicie monety przypuścić, chyba pod same ostatnie przedchrześcijańskie czasy w XIV wieku, a i tak jeszcze! — Moneta Mendoga, żmudzka i inne (208 i dalej) bardzo są ciekawymi zabytkami, ale ich rozpoznanie biegłego znawcy i surowszej krytyki potrzebuje. — Widzieliśmy i nie u nas przykłady dziwnych faktów wprowadzonych w historię na mocy źle wyczytanych monet. Rozdział II o miejscach uświęconych, traktuje o górach, gajach i świątyniach. Osobliwszy opis świątyni Perkuna w Wilnie znajdziemy tu powtórzone. — O Antokolskiej, którą p. N. ze Strykowskiego cytuje, i miejscowe rękopisy świadczą. Z rękopisu księdza Łodziaty wiadomość o jakimś kościele Bachusa potrzebowała krytyki. Wywód Piacionki (*Petionka vulgariter*, pisze ksiądz Łodziaty) od *potinikaj*, dziwaczny i fałszywy, gdyż uroczystość u Rusi *piacionką* zwana dała tej cerkwi nazwanie. Według wiadomości miejscowych tę cerkiew około r. 1625 przywłaszczyli sobie Unicy; spaliła się w r. 1748 jak widać z rejestrów pożarnych Jachimowicza i przerobiona została

na dom. O jój założeniu przez księżnę Ulianę nigdzie śladu nie ma, lecz gdy teźże księżnie przypisują zakład ś. Trójcy, a w tymże czasie ukazują się już w Wilnie cerkwie Bogarodzicy i ś. Mikołaja (Kroniki ruskie u Karamzyna), podanie księdza Łodziaty zdaje się być fałszywe, gdyż tyle cerkwi razem w jednym czasie stanąć nie mogło. Widać, że to pisał z głuchój wieści pospólstwa. Nie możemy także uwierzyć zupełnie lochom podziemnym między Trokami i Wilnem, które Rivius opisuje. Może być, że pod świątyniami egzystowały, lecz taki *tunnel* podziemny kilkomiłowy, zrobiony w XII lub XIII wieku, nie jestże bajką wspomnienia nawet niewartą?

Rozdział III o kapłanach, o *Kirewe-Kirewejcie*, ze spisem ich z HARTENOCHA, którego autentyczności p. N. broni, o innych niższego stopnia ofiarnikach, w szczegółach wiele ma rzeczy wątpliwych, które za długo rozbierałoby było. Możnaż n. p. położyć to, co następuje o ubiorze Wajdelotek? »Względem ubioru Wajdelotek, takż nie mamy pewnych szczegółów, zdaje się, że, ponieważ były kopią rzymskich Westalek (któż tego dowiódł?), przeto i w stroju się do nich zbliżały zapewne.« Albo ten wniosek wolterowski: »Litwini nabożni zawsze a zatém przesądni« (k. 271). Niewiem jakim szczęśliwym trafem (275) oswobodzeni zostaliśmy od długiego wywodu o Sybillach, po który odesłał nas autor do słowników mitologicznych.

Rozdział IV o ofiarach, V o świątach i uroczystościach. Wszędzie brak cytacyj źródeł czyelnika nieufność wzbu-

dza. Minęły te czasy, kiedy wierzono każdej książce, byleby była drukowaną.

Rozdział VI o obrzędach; wszystko to zyskaloby wiele na jaśniejszym wykładzie. Mogiła Giedymina, jak słusznie już spostrzeżono (w *Wizerunk. naukowych*), postawiona w Wilnie, na mocy nic nie mówiących kilku wierszy DANIELA NABOROWSKIEGO, niewiedzieć co tu robi, gdy według kronik Giedymin zabity był i pochowany pod Wieloną. P. Naborowski, sędzia grodzki wileński, nie jest powagą, którąby można przeciw kronikom postawić. Nic już nie powiemy o krzyżu czyli kluczu mistycznym na grobowych kamieniach, do którego wytłumaczenia przykłada się tu i ś. Augustyn nawet. Nagrobek Mendoga jest ciekawym zabytkiem (375, 376). Że zaś autor ostrzy scyzoryk na kawałku czarnego marmuru (376), znalezionym w Rokenhausen, — tę wiadomość, razem z jego zegarkiem, gersem alabastrowym i tarakanami może z *Dziejów starożytnych Litwy* wyrzucić.

Rozdział VIII o rzeczach zwjżek mających z mitologią — o Manicheimie litewskim z Piotra d'Ailly, o herbach, które żadnego zwjżku z mitologią nie mają i do niczego nie prowadzą: bo naprzód nie dowiedziono, aby który z nich sięgał czasów przed horodelskim aktem; powtóre dla tego nie odpowiadają herbowi przyjętem w Horodlu, że to nie są herby, jak p. N. sądzi, ale godła tylko, jakich i dziś oprócz herbów używamy.

Dodatki zawierają o arcykapłanie z Voigta, rzecz rozwlekłą, o Nerczy rzece (?), dodatek o boginiach, o znakach dostojęństw kapłańskich, gdzie są ciekawe wyjątki z jakiegoś gdzieś znajdującego się rękopisu historii kościelnej, pisaniej w pierwszej połowie XVIII wieku. O abecadle biarmskiem nic nowego. Użycie jego w Litwie kiedy się zaczęło, jak długo trwało, czy razem z runami, czy przed, czy po nich? — to jeszcze komu innemu p. N. zostawił. O języku litewskim (452), porównanie jego z Samskrytem nie nie znaczące; wiemy już dziś, że niema języka, któryby się nie dał z Samskrytem porównać (*Adelung Fr. Versuch einer Literatur der Sanskrit Sprache*, 1830, w-8, *Petersb.*), a przed p. N. porównywał już Bopp te języki (*Vergleich. Zerglied. des Sanskrits der mit ihm verwandten Sprachen v. Bopp*). Obiecuję p. N. porównywać jeszcze język litewski z pelazgijskimi w osobnym kiedyś rozdziale; z naszej strony, po FREERICIE, APPENDINIM i OIKONOMIDZIE nie wierzymy na słowo autorowi, wiedząc, że język litewski zawiera wiele sławiańszczyzny, a reszty traf i naciąganie dostarczy. Radziłyśmy odwieść p. N. od tego zamiaru, gdyż porównanie języków nie z podobieństwa słów, ale z ich ducha wywodzić się powinno, a do tego potrzeba wielkiej biegłości w obu tych mowach. Dodatek ostatni o nawracaniu Litwy jest prostym wyciągiem. Teraz gdyśmy nie bez trudu przeszli 480 stronic tego tomu *Dziejów Litwy*, z podziwieniem za siebie się obejrzawszy widzimy, iż odrzuciwszy rzeczy obce, niepo-

Pam. Nauk. T. II. zeszyt I. 10

trzebne rozwlekłości i cytacye zbyteczne, a dodawszy nieodbitie potrzebne, których braknie, byłby tomik z tego tomu wielce zajmujący. Może nam kto za surowy sąd wyrzucać zechce, lecz przekonani jesteśmy, żeśmy nie powiedzieli takiego, co by szczerą prawdą niebyło, przynajmniej podług nas. Umiemy cenić bardzo dobre chęci i pracę autora, i dla tego właśnie chcieliśmy mu rzucić te myśli pod uwagę, aby następne tomy, tego wielce oczekiwanego pisma, lepiej tytułowi jego i wyobrażeniu, jakieśmy mieli o dziele przed wyjściem jego — odpowiadały. Jako materiał historyczny dzieło p. N. z największą ostrożnością używane być powinno, gdyż krytyka w niem słaba i jednostronna, a widoki, do których autor wszystko naciąga, rzecz samę denaturalizują.

Jeżeliśmy w czém miłość własną autora w ciągu tych uwag obrazili, kończymy szczerze go za to przepraszając. Sądziłyśmy pismo, nie człowieka; a według nas, lepsza jest recenzja niż zapomnienie.

10 lipca 1836. Dolhe.

KRASZEWSKI.

Przypisek redak. Tyg. Petersb.

Umieszczając niniejsze uwagi pozwalamy sobie przydać także uwagę, że ich autor, przed rozbiorem dzieła p. Narbutta, nie zastanowił się nad obecnym stanem historycznych o Litwie wiadomości. Może, gdyby sobie przypomniał, że szereg pisarzy, którzy dziejom litewskim nie kronikarskie poświęcali pióro, kończy się na Kojalowiczu

i Czackim, że pasmo nowych badań zaczęte, jużto w książkach elementarnych (Wagi), jużto w pismach peryodycznych, jużto w poematach, dalej się nie snuje — może stałby się wyrozumialszym. Godziż się mierzyć p. Narbutta na skalę p. Caepigue, który ile wiemy, nie miał nigdzie jeszcze do czynienia z epokami i ludami bezrękopisowými, i jest historykiem politycznym, albo raczej ze szkoda historyka, jest politykiem. Nie przyjdziemy nigdy do ładu z naszą krytyką, nie zdołamy uczynić jęj pożyteczną dla czytelników a nie zrażającą dla pisarzy, jeśli będziemy podług cudzoziemskiej próby cenili ich zalety lub wady, i zabierając się do recenzi nie przywiedziemy sobie na pamięć ich niejscowych zasobów i pomocy, nie obejrzymy z własnego krajowego stanowiska ich zamiaru, usposobienia i środków. Cokolwiekbaż, to pewna, iż gdzieindziej recenzenci są powolniejsi. Już z dobrą ćwierć wieku w gietyngskich rocznikach HEEREN zapisuje zdania krytyczne o pracach poświęconych dziejom rozlicznych czasów i ludów. Jego recenzye są żywym kursem powszechnęj historycznej krytyki. Zostawiamy do sprawdzenia samemu autorowi uwag jak poczynął sobie Heeren z pracami historycznemi, w tęg właśnie epoce, kiedy w Niemczech krytyka do tyła się udoskonaliła, że stała wzorem dla ludów, u których kunszt historyczny dawniej i świetniej niż u samych Niemców był rozwinięty. Dobrodusznosc, latwowiernosc, zawzjęcie systematu, nie są jeszcze tak wielkimi wadami, kiedy opowiadający dziejopisarz, co slyszal powtarza wiernie i nie zataja nic,

coby służyć mogło późniejszym badaczom do rozpoznania wiarogodności słyszanych podań. Tam, gdzie się źródła umyślnie mącą, gdzie dla systematu przekraczają się lub wytwarzają się fakta, tam krytyk może i powinien tak następować, jak autor uwag nastąpił na »Dzieje starożytne narodu litewskiego.« Czacki w badaniach swoich uwikłał się także w systemat, nieraz także mówił na wiarę słyszanych to od NIELUBOWICZA, to od ŁOJKI podań, (mówimy to o części jego badań do samej Litwy ściągającej się), dopuścił się pomyłki w niedostatecznym sprawdzeniu ksiąg *Statutu litewskiego*, swego naczelnego źródła, a mimo to dzieło jego w literaturze naszej pozostanie chlubnym historycznym pomnikiem. Zresztą pamiętać wypada, że p. Narbutt jeszcze pierwszy tylko tom swojej pracy ogłosił.—



O polichromii architektury starożytnej, to jest zdobieniu jej kolorami. (Rosprawa Fel. Radwańskiego, prof. budownictwa przy krakow. instytucie technicznym, dołączona do programmatu popisu uczniów tegoż instytutu z 1837 r.; str. 27 w-4, z obrazkiem rytym przez ucz. Rogowskiego).

Milém była dla nas zjawieniem praca niniejsza p. RADWAŃSKIEGO, albowiem poraz pierwszy w kraju naszym dotknięty został przedmiot tak silnie zajmujący od niejakiego czasu uwagę artystów i badaczy starożytności. Nie-

dawno sam jedynie urok kształtów, gra części budowli, harmonia linii architektonicznych uderzały i zachwycały każdego, którego dusza zdolną była do uczuć piękności. Partenon, propylea, erychtejon, świątynia Tezeusza i świątynie w Pestum były dziwem sztuki, choć je znano z samej tylko rzeźby i form architektonicznych. Nikt nie przeczuwał, iż powierzchnia zewnętrzna budowli powleczoneą jeszcze niegdyś była świetnemi barwami, pozłotą lśniącą, że architektura i jej zarysy łączyły się ze sztuką malowania. Świeże a pilne badania przekonywają dostatecznie, iż wszystkie niemal budowle greckie zewnątrz ustrojone były malowidłem żywem, świeżem i uderzającym. Barwy połączone z rzeźbą i architekturą były niby nową potęgą, nowym pierwiastkiem architektonicznój piękności; one dzielnie pomagały mistrzowi do dosadnego uwidomienia swój myśli i do nadania piętna właściwego dziełu swemu, i czyniły je godnem wyrażeniem ideału poczętego w duszy jego.

Im więcćj przedmiot ten ma wagi, im więcćj zajmować powinien, tém wyżćj cenić winniśmy dążność p. R., który rzecz tę przedmiotem swój rozprawy uczynił. Na wstępie autor przechodzi celniejszych pisarzy o polichromii, udziela nam wnioski wypływające z ich prac, daje ogólne wyobrażenie o użyciu kolorów, wymienia części budowli, które zwykle malowano, wyjaśnia sposób i tryb postępowania, nareszcie wyklada, jaką barwę po której lub przy której kładziono. Słusznie p. R. zwraca na przedmiot ten uwagę czytelnika. Starożytni byli mistrzami w sztuce ko-

lorowania, oni najdoskonalej pojęli stósunek barwy jednej do drugiej, wpływ ich wzajemny i dźwięczność. Z samego opowiadania nikt nie pojmie uroczego wrażenia, jakie sprawić mogło malowanie wspomniane na duszy widza. Słyszac wyliczanie kolorów, jakie po sobie kładziono, zdawałoby się, iż émiły wzrok, obrażały swoją jaskrawością. Przecież umiejętna ręka starożytnych umiała barwy wręcz przeciwne z sobą godzić, tak je razem wiązać, iż najpiękniejszą zradzały jedność. Osnowa, którą się zajął autor, jest i z innych względów ważną, gdyż malowania starożytne przeszły do czasów chrześcijańskich, ale istotny charakter zmieniły i chrześcijańską cechę przyjęły. Malowanie zastąpioném zostało mozaiką jaskrawymi kolorami wykonaną na stałym tle, zdobiącą jak wnętrza tak i zewnątrz pierwszych chrześcijańskich świątlic. W kilka wieków później na zewnątrz używano różnobarwnego materyału, a we wnętrzach w prawdziwie chrześcijańskim duchu poczęte, żywymi kolorami wykonane malowania, pełne religijnej świętości przez długi czas w średnich wiekach na umysł ludu wpływały i do dumania religijnego pobudzały. Gdy atoli poetyczny religijny okres upłynął, ginęła coraz bardziej sztuka kolorowania. Barwy coraz bardziej bladły, stygły. Byłyto kwiaty południa, zwiędniały więc pod niebem mglistym północy. Żałujemy, że autor nie mógł pokonać przeszkody niedozwalającej mu umieścić jako przykład choć jednego rysunku kolorowanego z dzieł przez niego wspomnionych; przynajmniej myśmy takiego niewidzieli.

W drugiej i większej połowie rozprawy mówi autor o technice malowania na tynkach, o różnych tynków rodzajach, i t. p.; jestto pilne i pracowite zebranie doświadczeń w tej mierze poczynionych. Uznając ważność całej tej rozprawy i wpływ zbawienny jaki wyrzucić może na większą naszą publiczność i [na wykorzenienie licznych przesądów, zajmiemy się objaśnieniem miejsca, któreby czytelnika w błędne wyobrażenie wprowadzić mogło. Zaraz na początku rozprawy (str. 1) powiada autor, iż: »ozdobienie to (malowanie) w architekturze rozciągało się tylko do części jej niektórych i członków, które pokrywano farbami lub malowanemi ozdobami, dla nadania całości więcej wesołej różnaitości. « Mógłby kto sądzić, że przez ten ustęp autor chciał rozumieć, jakoby Grecy używali kolorów zawsze dla nadania cechy wesołej swym utworom architektonicznym. Tak się zaś rzecz nie ma, ani jej zaiste tak autor nie rozumiał. Wszak kolory nie zawsze dodają budowli wesołości, a wesołość jej byłaby często pomysłowi mistrza wręcz przeciwną. Czyliż kolumna Trajana, dźwigniona na znak tryumfów jego i mająca tło niebieskie albo zielone a płaskorzeźby żółte, miała mieć piętno wesołości? Pomijając wiele innych pomników, nawet niektóre przez autora przytoczone a którymby cecha wesołości wcale nie przystała: chciéjmy przypomnieć sobie tylko zabytki starożytności Egiptu pełne smutności i ponurego majestatu. Czyliż hypogeum tebańskie napelnione ciałami martwemi całych po-

kolei a wymalowane jaskrawemi i świetnemi kolorami mogły mieć rozweselenie umysłu na celu?

W toku następnym (str. 9) autor tak się wyraża: »Nie łatwo przekonać się przyjdzie, żeby kolorowanie zewnątrz lub malowanemi ozdobami przystrajanie nie ubliżało prostocie; lecz prostota równie jak dobrze zrozumiana oszczędność nie odrzuca rozmaitości dobranej nawet najbogatszych ozdób, kiedy są przez przyzwoitość, aby się budowała podobała, wymagane; bo chociaż na budowlach z ozdób оголоconych, lecz tylko schludnie wykonanych, przedstawiamy dla tego, że niemają nic w sobie, dlaczegoby szpetne być miały, przecież za piękne uchodzić nie mogą, jeżeli stopnie piękności jakiegobądź rzeczy długością trwania uwagi, oko i umysł przyjemnie na się zwracającą, mierzyć zechcemy.«

Zdanie to zasługuje na osobną rozprawę. Z wyrazów powyższych możnaby wniesć, jakoby ozdoby koniecznie do piękności budynku należały; dalej, że budowa bez ozdób, choćby najdoskonalsza, jedynie jest nie szpetną ale na imie pięknej nigdy zasługiwać nie może. Z tych wyrazów możnaby nareszcie sądzić, że budowla tém piękniejszą jest, im dłużej uwagę zatrzymać potrafi. Mamy atoli to przekonanie, iż autor dalekim był od zasad prowadzących do podobnego rezultatu. Znajomość rzeczy, która się w każdym zdaniu autora widzieć daje, jest dostateczną rękojmią, iż owych wyrazów dosłownie brać nie wypada. Puszcza-
jąc mimo się mnóstwo budynków, któreby tu przytoczyć

można, wybierzmy z nich jeden. Pałac Pitti we Florencyi niech będzie naszym przykładem. Ta sławna budowla ozdób nie ma. Wykonana z surowo ociosanych i sterczących kamieni,— a przecież zarysy śmiałe, jeniałość wzajemnych stóśunków jój części, zachwycają pięknóścią swojĄ umysł, i świadczą o dzielności umysłu, który je zrodził.

Głównym warunkiem piękności budowli jest zgodność ogólnych jój zarysów z jój przeznaczeniem. Ozdoby są środkami podrzędnymi i służą jedynie mistrzowi, by niemi jaśniej i silniej wytłumaczył myśl swoję. Harmonia form zewnętrznych z myślą będącą, że tak powiemy duszą dzieła, jest pierwszą zaletą wszelkiego dzieła sztuki, jest pięknóścią prawdziwą, choćby oko mniej estetycznie wykształcone długo nią zabawić się nie chciało. Przeciwnie, gipsowe utwory głośnego karykaturzysty Dantana w Paryżu, mające na celu wydanie w karykaturze rozmaitych indywidualności, mogą być ciekawemi, dowcipnemi, zatrzymującemi uwagę, ale pięknemi nie są, bo im na wyższej ogólnej myśli zbywa.— Ograniczając się na tych kilku uwagach tyle tylko dodamy, iż cała praca p. R. objawia niepospolite zgłębienie swego przedmiotu, wielką pracowitość i obszerną naukowość. Życzyłby więc należało, aby p. R. zechciał obszerniejszém dziełem w tym zawodzie zbogacić literaturę naszą.

Na czele rozprawy umieszczona jest litografia część partenonu przedstawiająca. Robota dosyć chędogą, pilna, choć niewprawna ręka ucznia gdzieniegdzie błędów ustrzedz

się nie mogła. Mamy słuszną nadzieję, że młody artysta przy lekkości ręki, o której niniejsza praca jego świadczy, jeżeli pracować pilnie będzie, wspierany radą nauczycieli wzmagającego się instytutu, znaczne postępy zrobić może.

Nie z równym zadowoleniem oglądaliśmy litografię na początku programmatu, a która bramę w kollegium jagiellońskim przedstawia; wykończenie jest nierównie gorsze, linie grube, cienie najniewłaściwiej użyte, niektóre części bramy jeometrycznie, inne perspektywicznie rysowane, a punkt oczny niewłaściwy i odległość obrazu najniekorzystniej obrana.



BIBLIOGRAFIA.

1. *Adamowicza* (A. F., dra medycyny, w tejże (wileńskiej) akademii prof. zwyczaj.), Nauka utrzymywania i ulepszenia zwierząt domowych, z dodaniem sposobu poznawania ich wieku, dla uczniów weterynaryi cesarskiej medyko - chirurgicznej akademii wileńskiej, przez i t. d. Wilno, u Glücksberga; w-8, str. xix i 347; 1836. z. 9.
2. *Bartoszewicza* (Zygmunta), Wypisy polskie dla użytku młodzieży płci męskiej prozą i wierszem zebrane i ułożone przez i t. d. Wilno, nakł. i druk. T. Glücksberga; w-8, str. 170; 1836. z. 3.
3. — Wypisy polskie dla użytku młodzieży płci żeńskiej prozą i wierszem zebrane i ułożone przez i t. d. Wilno, nakł. i druk. T. Glücksberga, w-8, str. 165; 1836. z. 3.
4. *Chłapowskiego* (Dezydery), O rolnictwie, przez i t. d. (z 3ma tabellami i 2ma tablicami). W Poznaniu, czerponkami drukarni nadwornej W. Deckera i spółki; w-8, str. 172; 1835. z. 5.
5. *Gąsiorowski* (Ludovicus, Rudensis Polonus), Brevis rei medicae in Polonia delineatio, ab antiquissimis temporibus usque ad annum

1506. *Dissertatio inauguralis medico literaria quam..... in universitate Viadrina.... die 18 novem. 1835... defendet auctor. Vratislaviae, typis Caroli Friderici Fritschii; w-8, str. 55 (1835).*

6. *Gollenhofera* (Jana), Sposób do zrozumienia natury, czyli tłumaczenia zjawisk za pomocą ostatecznych pierwiastków świata zmysłowego, z przyłączeniem nowój teoryi palenia się ciał i światła, przez i t. d. Kraków, w druk. Kwartalnika; w-8, str. 24; 1835. z. 1.

7. *Helcel* (Antoni Zygmunt o. p. d.), Jérzy Samuel Bandtkie w stósunku do społeczności i literatury polskiej. Przyczynek naukowych do dziejów literatury ojczystej skreślił i t. d. Kraków, w druk. Kwartalnika; w-8, str. 52; 1836. z. 1 gr. 20.

8. — Rys postępów prawodawstwa karnego ze szczególnym względem na nowsze w téj mierze usiłowania, skreślił i t. d. W Krak. w druk. Kwart. naukowego; w-8, str. 186; 1837. z. 5.

9. *Heylmanna* (Augusta, podprokuratora przy sądzie appellacyjnym), O sądownictwie w Królestwie Polskiem; wykład historyczny przez i t. d. W Warszawie; w-8, str. vi i 138; 1834. z. 6 gr. 20.

10. — Wykład historyczno-praktyczny porządku i postępowania wewnętrznego w sądzie appellacyjnym i trybunałach cywilnych Królestwa Polskiego, przez i t. d. W Warszawie; w-8, str. X i 124; 1835. z. 6 gr. 20.

11. *Historia wojny moskiewskiej aż do opanowania Smoleńska przez Stanisława Żółkiewskiego kanclerza i hetmana w. kor. r. 1611. (Z rękopisu współczesnego). Lwów, wylócznia narodowa Ossolińskich; w-8, str. 111; 1833. z. 3 gr. 15.*

12. *Idzkowskiego* (Adama, członka akad. florenckiej sztuk pięknych, budowniczego rządowego w Król. Polskiem), Kroje architektury, obejmujące rozmaite jój kształty, uważane jako przedmiot piękności, przez i t. d. Warsz. w drukarni przy ulicy mazowieckiej i święto-krzyskiej Nr. 1346; w-ark., str. IX i 45; (tablic na miedzi rytých 24); 1832. z. 36.

13. *Kamińskiego* (Jana Nepomucena), Haliczanka czyli zbiór nowszy wierszy i t. d. We Lwowie, czcionkami Piotra Pillera; w-8, str. 118, 1835. z. 4 gr. 15.

14. *Kanarek*. Powieść dla dzieci tłumaczona z francuskiego przez S. M. R. Dzieło upoważnione przez uniwersytet paryski. Wilno, J. Zawadzki własnym nakładem; w-12, str. 68; 1835. z. 2.

15. *Kotschula* (A.), Wzór listów w rozmaitych okolicznościach życia towarzyskiego pisanych dla użytku sprawujących interesa i uczą-

cych się sztuki pisania listów, przez i t. d. Nowe poprawne wydanie. W Wroclawiu, u Wil. Bog. Korna; w-8, str. 250; 1835. z. 5.

16. *Kuryłowicz* (Stefan, Lehrer der polnischen Sprache zu Wien), Der kleine Pole i t. d. Ein Hülfsbuch für diejenigen, welche sich der Erlernung der polnischen Sprache widmen; zur Uebung des Gedächtnisses, herausgegeben von i t. d. Wien, im Verlage bei C. Gerold; w-16, str. 128; 1833. z. 3.

17. — Słowo obraz, czyli jakim sposobem czytanie lubym uczącym się diałtom ułatwić i uprzyjemnić, (z 390 obrazkami kolorowanemi). Lwów, nakł. Fran. Pillera; w-4, str. 12; z. 10.

18. *Leo* (Leopold, dr.) Ideen und Erfahrungen über die Natur und Behandlung der asiatischen Brechruhr mit besonderer Beziehung auf die Anwendung des Wissmuths gegen dieselbe von i t. d. Warschau, im Verlag von S. H. Märzbach; w-8, str. 95; 1832. z. 4.

19. *Maleza* (W. dra), O cholerze indyjskiej epidemicznej. Rzecz napisana przez i t. d. Warsz. w druk. A. Gałęzowsk. i komp.; w-8, str. 161; 1831. z. 3.

20. *Majera* (Józefa) i *Skobla* (Ferdynanda), Uwagi nad niektórymi wyrazami lekarskimi. Kraków, głoskami Stan. Gieszkowskiego; w-8, str. 47; 1835. z. 2.

21. — — Objaśnienia spostrzeżeń nad wyrazami lekarskimi, umieszczonych w tomie trzecim *Kwartalnika naukowego*. Kraków, w tłoczn. D. E. Friedleina; w-8, str. 56; 1836. z. 2.

22. *Mecherzyńskiego* (Karola, f. d.), Historia języka łacińskiego w Polsce przez i t. d. W Krak. w drukarni uniwersytetu; w-8, str. 169, 1833. z. 3.

23. *Moszyńskiego* (Antoniego, ks. S. P.), Kolęda dla dzieci na r. 1836 przez i t. d. Wilno, nakład. i druk. T. Glücksberga; w-12, str. 184; z obrazkiem z litografii Klukowskiego). z. 6.

24. Noworocznik polski płci pięknej poświęcony 1833. Warszawa, w druk. b. kom. rząd. ośw. i wyz. religijnych, nateraz D. Dierozynskiego, star. i nakł. tegoż; w-12, str. 160. z. 5.

25. *Pelouze* (P. E.), O sztuce budowania kominów, o poprawieniu dawnych i o sposobach mieszkania od dymu zabezpieczających, tudzież o sztuce ogrzewania mieszkań i gotowania pokarmów z oszczędnością przez i t. d., z 4ma tablicami rycin. W Warszawie, w-8, str. 138; 1836. z. 4.

26. Pierwsze poezye młodego Polaka. W Wroclawiu, u W. B. Korna; w-8, str. 43; 1834. z. 2.

27. *Reebman* (Józefa), Wybór przykładów, dziełko dla ludu wiejskiego, jakoteż mieszczan, którzy w wolnych od pracy godzinach pożytecznej dla siebie zabawy szukają. Napisane przez i t. d., z przydaną do niego przedmową od jednego z jego przyjaciół, z niem. na polski język przełożone w zgromadzeniu księży Filipinów pod Gostyniem w Księstwie Poznańskim. W Krak. w druk. akademickiej; w-8, str. 378; 1833. z. 4.

28. *Roussel* (Piotra, dra med. i chir. w Paryżu), Fizyczny i moralny układ kobiety. Dzieło fizyologiczno-lekarskie napis. oryginalnie w języku franc. przez i t. d., przetł. z 8miej ed. tekstu franc. na język ojczysty przez Karola Gostkowskiego. W Warsz. wydane nakł. właśc. drukarni przy ulicy Nalewki w domu pod Nrem 2239; w-8, str. 287; 1834. z. 6.

29. *Rudnickiego* (Adama rudziec, dr. med. i ch., J. C. R. M. rad. nadz., czł. kom. lekar. t. — kaw. or. ś. Stan. kl. trzeciej, ozdob. znak. honor. za lat 20 nieskaz. służby, czł. różn. ucz. towarzystw), Nowe doświadczeniem stwierdzone postrzeżenia co do przyczyn, znaków, natury, leczenia i ukończenia epidemicznej choroby, zwanój cholera indyjską, jakoteż sposobu ochronienia od takowój. Nakł. autora. W Warszawie, w drukarni pod firmą J. Węckiego; w-8, str. 61; 1836. z. 3gr. 10.

30. *Schnee* (G. H., członka wielu tow. agronomicz.), Początkowy Dzierżawca. Książka doręczna dla właścicieli dóbr, dzierżawców, taksatorów i kommissarzy ekonomicznych, w której stósunkowa wartość gruntu; podziały pól i systemata gospodarcze; zwyczajny siew i ilości zbiorów wszelkich; potrzeba sił gospodarczych; utrzymanie wszelkiego inwentarza; potrzeba nawozu i jego urobienie i t. p. zgoła wszystkie stósunki gospodarcze obliczone i treściwie są podane przez i t. d. Przekład polski z edycyi trzeciej. Z dołączeniem wykazu stósunków miar i wag różnokrajowych, i tabelli pomoeniczej do prędkiój zamiany przy czytaniu dzieł obcych. Kraków, w drukarni Kwartalnika, w-8, str. 231; 1837. z. 6 gr. 20.

31. *Służewskiego* (Stanisława), Wychowanie, środków uszczęśliwienia człowieka i społeczeństw. Rozprawa napisana przez i t. d. W Krakowie, w druk. Stan. Gieszkowskiego; w-8, str. 39; 1833. z. 1.

32. *Sobolewskiego* (J. mahometanina), Wykład wiary mahometaniskiej czyli islamskiej; wyjęty z części Koranu i przykazań proroka chadissiem zwanych, i ułożony przez i t. d. Wilno, w-8, 1830. z. 2 gr. 12.

33. Statut towarzystwa strzeleckiego krakowskiego. W Krakowie,

w drukarni Stan. Gieszkowskiego; w-8, str. 45; (r. 1833, po polsku i niemiecku).

34. *Trynkowskiego* (Ludwika, ks.), Mowy pogrzebowe. Sposzyt pierwszy. Wilno, druk. J. Zawadzkiego; w-8, str. 138; (z dwoma wyobrażeniami rysowan. przez R. Rypińskiego, w litografii Przybylskiego), 1834. z. 8.

35. *Vinchon* (Cartier), Prawdziwa przyjaciółka. Dziełko dla młodych panien, zawierające wzór postępowania moralnego w krótkich przestrożach i stosownych powieściach. Przełoż. z fr. i t. d. Warsz., nakł. Aug. Emm. Glücksb.; w-8, str. 238; 1836. z. 6.

36. *Wendta* (Jana, prof. uniw. wrocł. i t. d.), Wykład systematyczny choroby wenerycznej we wszelkich jej kierunkach i postaciach, ułożony przez i t. d., przełożony na język polski przez R. Ignatowskiego m. m. podług trzeciego wydania tegoż dzieła. W Warszawie, w druk. przy ulicy nowo-senatorskiej Nr. 476, Lit. D.; w-8, str. 320; 1833. z. 8.

37. Wiadomość o obiorze papieża i dworze jego. Przytém zebrany spis wszystkich papieżów, dzisiejszych kardynałów, nuncyuszów apostolskich, patriarchów, arcybiskupów i biskupów. Kraków, nakładem i druk. D. E. Friedleina; w-8, str. 106; 1833. z. 5.

38. Wielkie posłuchanie u Lucypera. Z pism barona Brambeusa. Warsz., druk. J. Wróblewskiego; w-8, str. 57; 1835. z. 2 gr. 15.

39. *Wilmsen* (P.), Przyjaciel dzieci. Książeczka dla użytku szkół elementarnych. W języku niemieckim napisana przez i t. d. (Tłum. podług 122 [26 seryotypowego wydania], nowo przejrzone, zmienione i poprawione). W Wrocł. u W. B. Korna; w-8, str. 228; 1834. z. 4.

40. *Zeuszner* (Ludwik, dr. fil., prof. miner. w uniw. jag., człon. tow. nauk. w Krak., geolog. w Paryżu, badaczów natury i med. w Heidelbergu, mineral. w Jenie), Systemat mineralów według zasad J. J. Berzeliusza ułożył i t. d. Krak. Nakład autora; w-8. str. 116; 1833. z. 6.



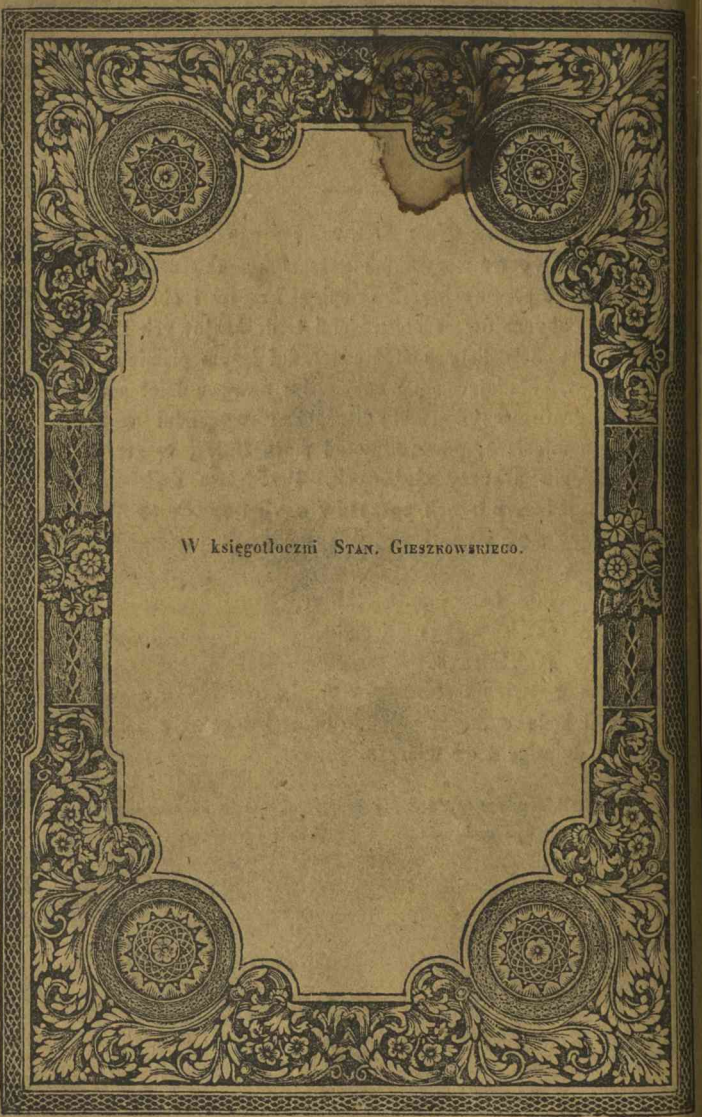
Z A P O W I E D Ź.

PAMIĘTNIK NAUKOWY, którego treść stanowią: 1^{od} rozprawy we wszystkich gałęziach nauk, umiejętności, kunsztów i przemysłu; 2^{re} opisy krajów i obrazy zwyczajów, obyczajów, osobliwości i t. d. krajowych i zagranicznych; 3^{cie} listy o stanie teraźniejszym piśmiennictwa polskiego, składające się z rozbiorów nowych dzieł polskich i bibliografii, czyli gazeta literacka; wychodzi w końcu każdego miesiąca, począwszy od maja 1837, w zeszytach z dziesięciu arkuszy złożonych. Przedpłata ćwierćroczna na tom jeden, z trzech zeszytów czyli trzydziestu arkuszy składający się, wynosi złp. 18; cena pojedynczego zeszytu złp. 8.

Wszelkie listy i przesyłki przyjmują się w drukarni Stan. Gieszkowskiego pod adresem: *do redakcyi Pamiętnika Naukowego.*

Dla ułatwienia stósunków między czytelnikami a księgarzami będą ogłaszane doniesienia księgarskie za opłatą groszy dziesięciu od wiérsza.

Wszelkie czasopisy polskie i zagraniczne treści literackiej mogą być zamieniane za *Pamiętnik Naukowy.*



W księgotłoczni STAN. GIESZROWIEGO.